

WSPÓLNOTA POLSKA



NR 7 (49)

LIPIEC 1996

- X ŚWIATOWY FESTIWAL POLONIJNYCH ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH W RZESZOWIE
- PO I ZJEŹDZIE PRZEDSTAWICIELI DOMÓW POLONII I DOMÓW POLSKICH W KRAKOWIE
- OSTATNIA ROZMOWA Z JANEM KRAWCZYKIEM Z BRAZYLII



- KONWÓJ DO KAZACHSTANU - REPORTAŻ W NUMERZE

POLSKI INFORMATOR

238-246 King Street, London W6 0RF tel. 0181-748 1203,

fax: 0181-741 5767

1997/1998

Biuro Informacji Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii opracowuje piąte wydanie Polskiego Informatora na lata 1997/98.

Pierwsze wydanie **Polskiego Informatora** 1989/90, w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy, zostało całkowicie rozsprzedane wśród społeczeństwa polskiego w Wielkiej Brytanii.

Drugie (1991/92), trzecie i czwarte wydanie, każde w nakładzie 15.000 egzemplarzy, zostały również całkowicie rozprowadzone. Z czwartego wydania (1995/96) ponad 3.000 dotarło do Polski.

Obecne piąte wydanie jest również projektowane w nakładzie 15 tysięcy i na pewno zostanie przyjęte pozytywnie przez polską i polsko-angielską publiczność.

Ogłoszenie w **Polskim Informatorze**, poza korzyściami handlowymi, również stanie się dokumentem naszych osiągnięć w życiu gospodarczym Wielkiej Brytanii.

Podstawą **Polskiego Informatora** pozostają nadal ogłoszenia polskich przedsiębiorstw, firm handlowych, sklepów, przychodni lekarskich, domów opieki społecznej, agencji kupna i sprzedaży, biur porad prawnych, biur podróży, organizacji kulturalnych, religijnych i społecznych. Mamy nadzieję, że firmy na terenie Polski zainteresują się tym wydawnictwem. Przyjmujemy również ogłoszenia firm brytyjskich, które zatrudniają Polaków lub są zainteresowane polską klientelą.

Z przyjemnością informujemy, że popyt na **Polski Informator** wzrasta z każdym rokiem, zwłaszcza wśród rodaków odwiedzających Wielką Brytanię.

Ceny ogłoszeń:

cała strona	£ 250.00
pół strony	£ 130.00
jedna czwarta strony	£ 70.00
zapis w ramce (box)	£ 50.00 (6 cm x 4 cm)

Cena okładki zewnętrznej i wewnętrznej do omówienia.

Teksty ogłoszeń **z czekiem** wystawionym na **Federation of Poles in Great Britain** prosimy przysyłać do Biura Informacji **najpóźniej do dnia 15 września 1996**. Zgłoszenia po tym terminie nie zostaną uwzględnione w **Informatorze**, który ukaże się pod koniec 1996 roku

UWAGA: Wydawca zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszenia bez podania powodów. Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za działalność firm ogłaszających się w **Polskim Informatorze**.

W NUMERZE M. IN.

ZE ŚWIATA

ARGENTYNA	2
AUSTRALIA	2
AUSTRIA	2
BIAŁORUŚ	2
BRAZYLIA	
OSTATNIA ROZMOWA Z P. JANEM KRAWCZYKIEM	3
FRANCJA	
POLSKA OBECNOŚĆ ARTYSTYCZNA WE FRANCJI	6
SŁOWNIK BIOGRAFICZNY POLONII FRANCUSKIEJ	8
HOLANDIA	
SZKOŁY POLSKIE STOWARZYSZONE	8
IZRAEL	
POLSKI ADRES W TEL-AWIWIE	9
KANADA	
POLSKIE TRADYCJE W KANADZIE	9
KAZACHSTAN	
PRZESTRZEŃ ODMIERZANA DNIAМИ REPORTAŻ	10
LITWA	
O SYTUACJI SZKÓŁ POLSKICH NA LITWIE	13
WILEŃSKIE STUDIUM KULTURY	14
LUKSEMBURG	15
NIEMCY	
PERU	16
ROSJA	16
WYJAZD DO MURMAŃSKA	16
SPOTKANIE W TIUMENIU	17
OKRĘT „ISKRA” W SANKT PETERSBURGU	17
KONFERENCJA ARCHIWISTÓW	17
STANY ZJEDNOCZONE	
PETYCJA POLONII AMERYKAŃSKIEJ DO POSŁÓW I SENATORÓW RP	18

WYSTAWA FOTOGRAFICZNA W LOS ANGELES	18
SZWAJCARIA	
UKRAINA	
LIST Z WOŁYNIA	23
WIELKA BRYTANIA	
ZJAZD RODZIN KOMBATANCKICH W FENTON	23

Z PRAC STOWARZYSZENIA

X FESTIWAL: WSPANIAŁA, JUBILEUSZOWA IMPREZA FOLKLORYSTYCZNA W RZESZOWIE	24
PO ZJEŹDZIE W KRAKOWIE. BINGO Z KOŚCIUSZKĄ W RYTMIE POLKI: GENEZA I FUNKCJE „DOMÓW POLSKICH” W AMERYKAŃSKIEJ SPOŁECZNOŚCI POLONIJNEJ	28
PUŁTUSK SPOTKANIE Z POLONIĄ NIEMIECKĄ WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO PIKIELISZEK	30
APEL UCZESTNIKÓW SEMINARIUM „TRADYCJE POLSKIEGO DOMU”	34
GMINY RODAKOM ZE WSCHODU	34
WARSZTATY DLA DZIECI POLONIJNYCH W ELBLĄGU	34

Z KRAJU

POWRÓT POLSKICH NAUCZYCIELI PODSUMOWANIE ROKU SZKOLNEGO	35
PIĄTA SESJA WSCHODNIEJ SZKOŁY LETNIEJ PIERWSZY RAZ W POLSCE	35
NAGRODY NAUKOWE IM. I. I F. SKOWYRÓW	36

Z PRASY

MYTNIK-PRZE-MYTNIK	37
DOLAR NA GŁOWĘ POLONUSA	39

NOWY ZARZĄD ZWIĄZKU POLAKÓW

W czerwcu odbył się Walny Zjazd Delegatów Związku Polaków w Argentynie, podczas którego wybrano członków Zarządu, który ukonstytuował się następująco: prezes p. Jan Kobylański, wiceprezesa pp. Leopold Biłozur, Stanisław Łuciw i Józef Skowron, sekretarz generalny p. Ewa Barbara Szuladzińska, skarbnik p. Elżbieta Lipińska de Araoz.

ap

NOWY ZARZĄD ZPK

Związek Polskich Kombatantów w Argentynie wybrał władze ZPK na kadencję 1996/97. Na Walnym Zebraniu w dniu 29 czerwca funkcję prezesa powierzono p. Leopoldowi Biłozurowi, wiceprezesami zostali pp. Stanisław Farkas i Anatol Gryniewicz, sekretarzem p. Janusz Stachura, skarbnikiem - p. Zygmunt Borkowski.

ap

Ojciec Rajmund Koperski OP
36 Couper Angus Grove,
Sunshine VIC. 3029

*Drogi Ojciec Kapelanie,
W 40. rocznicę Twoich święceń kapłańskich ślemy Ci,
Naczelnny Kapelanie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Australii, z głębi serc płynące, najserdeczniej-*

*szcze życzenia wielu Łask Bożych i szczególnej opieki
Matki Bożej Maryi, Królowej Polski i Hetmanki Żołnierza
Polskiego. Życzymy Ci Drogi Ojciec, zdrowia
na dalsze lata pracy wśród oddanych Tobie polskich
kombatantów.*

Drogi Jubilatcie,

Już ponad 15 lat jesteś naszym duchowym przewodnikiem i w ogromnej mierze Tobie zawdzięczamy utrzymywanie naszego niezłomnego stanowiska w służbie dla wolności i niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. To dzięki Twojej postawie kontynuujemy chlubną tradycję polskiego żołnierza - obrońcy Wiary, Honoru i Ojczyzny. Twoją postawę, Twoją ustawiczną wolę służenia Ojczyźnie i bliźniemu, Twoje wskazywanie na kierunek naszego działania dla Polski, najwierniej oddaje wiersz Krzysztofa Kamila Baczyńskiego - żołnierza AK, który swoje życie oddał w Powstaniu Warszawskim:

*... "Ojczyzna moja tam, gdzie zboża niosą wiatr,
i gdzie zielony krąg zamyka pierścień Tatr,
i gdzie jak posąg złoty morze wygina łuk,
i człowiek, gdy z człowieka przemawia żywy Bóg"...*

*Mamy świadomość, Ojciec Kapelanie, że jesteś zawsze z nami,
bo jak powiedział Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski,
Prymas Tysiąclecia:*

*... "Mamy jedną Ojczyznę i Jej winni jesteśmy miłość,
służbę, ofiarę, a nawet śmierć, gdy Bóg tego zażąda"...*

*Wdzięczni Ci jesteśmy, Drogi Ojciec Kapelanie, za Twoją bezinteresowną pomoc w opracowaniu i wydaniu naszej książki:
"Historia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Australii",
która daje świadectwo naszej kombatanckiej działalności i obe-*

cności żołnierza polskiego na tym tak odległym od Polski kontynencie.

Drogi Ojciec Kapelanie! Życzymy Ci tak wielu lat w służbie Bogu i Ojczyźnie i w duchowym wspieraniu Polskiego Żołnierza - Kombatanta.

Pozostajemy z synowskim oddaniem.

Brać kombatancka i Zarząd Krajowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Australii.

*/-/ Bolesław W. Ożoga
Sekretarz Generalny
/-/ Jerzy S. Misiak
Prezes*

POLSCY MEDYCY W AUSTRII

28 czerwca w Ambasadzie RP w Wiedniu odbyło się spotkanie polskich lekarzy i pielęgniarek, pracujących w Austrii. Przybyło ok. 80 osób. W spotkaniu uczestniczyli też przedstawiciele organizacji polonijnych oraz redaktorzy pism polskich ukazujących się na terenie Austrii.

Z Polski przybyli lekarze reprezentujący Dolnośląską Izbę Lekarską we Wrocławiu. Zebrani zaakceptowali ideę powołania Stowarzyszenia Lekarzy Polskich w Austrii.

ap

PIERWSZE OD PONAD PÓLWIECZA

półkolonia w Grodnie zorganizowała w lipcu br. Polska Macierz Szkolna we własnej siedzibie dla ponad 30 dzieci przy pomocy Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"



Dzieci podczas zajęć. Fot. : Archiwum

Przez dwa tygodnie odbywały się zajęcia pod kierunkiem studentów Wydziału Lalkarskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Białymstoku rozwijające zainteresowania artystyczne i krajoznawcze dzieci uczących się w polskich klasach. Opiekę pedagogiczną sprawowała doświadczona grodzieńska nauczycielka p. Ada Jakucewicz. Półkolonia budziły duże zainteresowanie rodziców, którzy tę formę aktywnego wypoczynku przyjęli bardzo życzliwie. Dzieci otrzymywały obiady w czasie dwutygodniowego turnusu. Na zakończenie kolonistów przygotowali prezentację prac plastycznych i umiejętności estradowych z nadzieją na wspólne spotkanie w "Macierzy" już w czasie roku szkolnego.

Dwudniowa wycieczka do Białegostoku była planowym uzupełnieniem zwiedzania "po obu stronach Niemna"

Ostatnia rozmowa

Rozmowa z Panem Janem Krawczykiem, wieloletnim działaczem społecznym Federacji Stowarzyszeń Etnicznie Polskich - POLBRAS i Towarzystwa Uniao Juventus, autorem książek, dziennikarzem polonijnym, którego życiową pasją były sprawy kultury i oświaty polonijnej, związanym na stałe z "Nowym Ludem".

Nikt nie mógł przewidzieć, że spotkania z Panem Janem Krawczykiem w Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska" w dniach 24 i 28 czerwca będą ostatnimi.

W piątek 12 lipca otrzymaliśmy wiadomość, że Pan Jan Krawczyk zakończył swoje pracowite życie.

Zostanie w naszej pamięci jako Człowiek dużych zalet serca i umysłu, prawy, bezinteresowny i prostolinijny.

Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" składa Rodzinie Zmarłego najserdeczniejsze wyrazy współczucia.

Odwiedza Pan Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" co roku, jest Pan człowiekiem niezwykle aktywnym społecznie, mówi Pan pięknym literackim językiem... Proszę opowiedzieć o życiu w Brazylii i swojej ocenie Polonii z lat młodości i po II wojnie światowej.

Urodziłem się w Polsce w 1916 roku, 24 kilometry od Lublina, w okolicy gdzie leżą takie miejscowości jak Milejów, Łańcuchów, Puchaczów, Ciechanów.

W końcu 1927 r. razem z rodzicami wyemigrowałem do Brazylii. Wylądowaliśmy na południu kraju, w Porto Alegre. Pamiętam dokładnie datę, było to 8 stycznia 1928 r. Od tego momentu mój los i moje życie związane są z Brazylią.

Podsumowując całe życie, mogę powiedzieć, że poczynając od osiedlenia w Brazylii, stałe obracałem się między ludźmi, którzy coś znaczyli w środowisku Polonii brazylijskiej.

Przed ostatnią wojną w Brazylii kwitło życie polonijne na wysokim poziomie. Istniało ponad 300 szkół początkowych, gdzie językiem wykładowym był polski i portugalski.

Utrzymywano własnym kosztem szkoły średnie, w których kształcono nauczycieli i działaczy polonijnych. Rozwijało się czytelnictwo i czynne były biblioteki. Sprowadzano książki polskie z Polski i ze Stanów Zjednoczonych. Obok gazet lokalnych jak "Gazeta Polska", "Lud", "Polak w Brazylii" "Polska Prawda" prenumerowano "Ameryka - Echo", "Gwiazdę Polarną" i inne z Ameryki Północnej. Prasa polonijna w Brazylii obejmowała ponad kilkadziesiąt tygodników i miesięczników.

Troszczono się o poziom kulturalny, poruszano tematy związane z rozwojem szkolnictwa, sportu, młodzieżowego teatru amatorskiego, spółdzielczości a także problemy rolnicze.

Po II wojnie wszystko się zmieniło. Odeszła stara generacja, jej miejsce zajęła nowa, młoda, zrodzona i wychowana na ziemi brazylijskiej. Siłą rzeczy potrzeby jej były już inne i duch także inny. Zmieniła się także i rola obecnej Polonii. Już nie myślano o Polsce jako o kraju ojczystym - uciemionym, rozdartym przez zaborców, któremu trzeba było przyjść z pomocą. Miejsce Polski zajęła Brazylia, o niej należało myśleć i z jej losem wiązać swoją przyszłość.

Z tamtego okresu mam bardzo bogate wspomnienia, dlatego, że brałem udział i dotychczas aktywnie uczestniczę w życiu Polonii brazylijskiej, które nie jest takie proste jakby się wydawało.

Cóż mógłbym powiedzieć o sobie. Z Polską jestem nie tylko związany miejscem urodzenia, pochodzeniem, ale także głęboko uczuciowo.

W związku z tym utrzymuję z Polską kontakty od 1958r., jak również często tutaj przyjeżdżam.

W 1980 roku zamieszkał w Krakowie mój syn, który przyjechał tu na studia, uzupełnić wiedzę, ale założył rodzinę (ma bardzo udaną córeczkę) i pozostał w Polsce na stałe.

Proszę opowiedzieć o swoich książkach i działalności publicystycznej.

Od czasu do czasu zasilam prasę polską korespondencją na tematy związane z Polonią brazylijską.

Współpracuję również z wychodzącą w Kurytybie gazetą "Nowy Lud". Publikowane w niej teksty są dwujęzyczne - polskie i portugalskie. I w tych dwóch językach zamieszczam artykuły, bądź tłumaczę odpowiednie teksty.

Zajmuję się również działalnością wydawniczą. Udało mi się napisać i opublikować dotychczas 4 książki, skierowane do czytelnika w wieku około 12-25 lat. Ich tematyka związana jest z życiem polonijnym w Brazylii, pokazuje jego złożoność, problemy i trudności. Równocześnie staram się przekazać młodemu czytelnikowi coś w rodzaju nadziei na przyszłość. Ukazuję, że bez pracy niczego się nie zdobywa.

Pierwszą książką wydaną przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w Warszawie w 1960 roku jest "Iwagona". Bohaterką jest Indianka, w której zakochał się Polak zajmujący się poszukiwaniem złota w środkowej Brazylii.

Następna książka, "Ninnano", opisuje dzieje dwóch chłopców - Brazylijczyka i Polaka, którzy przeżywają perypetie związane z odszukaniem matki Brazylijczyka.

Trzecia pozycja, pt. "Pampa", która rozeszła się w nakładzie ponad 40 tys. egzemplarzy, jest również związana tematycznie z Polonią brazylijską. Jest to historia syna polskiego kolonisty, którego losy rzuciły w środowisko osadników polskich i włoskich. Bohater książki przeżywa szereg przygód związanych z trwającą ówczesnie na południu Brazylii rewolucją.

Książki te zostały wydane przez Wydawnictwo Lubelskie. Ostatnia w moim dorobku, wydana przez MON książka jest bardziej osobista, opisuje w niej moje przygody z lat 1943/44, kiedy wraz z ochotnikami do Armii gen. Sikorskiego przebywaliśmy w Rio de Janeiro. Okres oczekiwania trwał 10 miesięcy i w tym czasie przeżywaliśmy różnego rodzaju problemy i perypetie. Oczywiście nie wszystko trzeba brać dosłownie, bo pisarz, który chce pozyskać czytelnika, musi trochę koloryzować, ale wszystkie fakty są autentyczne.

Niestety nie udało mi się wyjechać i dołączyć do moich dwóch starszych braci znajdujących się w Armii gen. Sikorskiego.

Przez 10 miesięcy oczekiwaliśmy na statki, które miały nas przewieźć do Anglii. Jednakże w tym okresie wybuchło Powstanie Warszawskie i w momencie jego załamania Anglicy stwierdzili, że już nie jesteśmy potrzebni, więc nie wyjechaliśmy.

Brał Pan udział w II Kongresie Polonii Ameryki Łacińskiej (w dniach 13-16 marca br.). Jak go Pan ocenia?

Trudno mi się wypowiadać, ponieważ jestem jednym ze współorganizatorów. Moje wrażenia można określić jako powyżej po-

zytywnych. Korzystając z doświadczeń I Kongresu w Buenos Aires i Montevideo udało nam się lepiej go zorganizować i zapewnić liczniejszą reprezentację.

Problematyka była bardziej zróżnicowana, delegaci mieli pełną swobodę wyrażania swoich uwag, mogli przedstawiać problemy osobiste, miejscowe i środowiskowe.

Brał Pan udział w pracach Komisji Kultury i Nauki. Proszę opowiedzieć o jej postanowieniach.

Byłem koordynatorem Komisji Kultury i Nauki, ponieważ jest to moja dziedzina, moja pasja życiowa, więc zaangażowałem się serdecznie w jej prace.

W komisji tej były reprezentowane środowiska polonijne z Kurytyby, Porto Alegre, Sao Bento, Yraqui, Erechim i Guarani das Missoes - są to miejscowości gdzie znajdują się najliczniejsze skupiska polonijne. Tematem prac komisji było ożywienie działalności kulturalnej, przede wszystkim kursów języka polskiego. Podsumowano również osiągnięcia na polu kulturalnym: prasę, piśmiennictwo, działalność artystyczną, folklor.

Komisja Kultury i Nauki postanowiła, iż należy podjąć próby współpracy kształceniowej i badawczej lokalnych uniwersytetów z polskimi instytucjami naukowymi oraz współdziałania w sferze dokumentacji, informacji i wydawnictw.

Ogólnie rzecz biorąc, na posiedzeniach wypowiadano się na różne tematy i zapadła uchwała, żeby zwrócić się do władz brazylijskich z postulatem zoficjalizowania języka polskiego w środowiskach przeważająco polskich.

Muszę tutaj podkreślić pozytywne nastawienie władz brazylijskich, przede wszystkim parańskich, ponieważ na uczelniach brazylijskich jest wykładany język polski. Należąc do Towarzystwa Uniao Juventus przez trzy lata osobiście byłem zaangażowany w prowadzenie kursów języka polskiego.

Uważam, że podstawową sprawą na tych kursach jest uatrakcyjnienie nauki. Znajomość języka polskiego musi coś dać absolwentowi kursu, satysfakcję moralną, ale również jakiś cel w przyszłości, pozwalający na wykorzystanie zdobytej na kursie wiedzy w dalszej perspektywie czasowej. Absolwent kursu powinien w przyszłość zaangażować się w życie społeczne Polonii oraz mieć możliwość wyjazdu do Polski w celu pogłębienia znajomości języka, zgodnie z profilem wykształcenia mieć możliwość profesjonalnej samorealizacji.

Czy kursy języka polskiego są bezpłatne? Z jakich pomocy się na nich korzysta?

Rozmawiałem w Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska" i z przedstawicielami innych instytucji na temat uatrakcyjnienia kursów języka polskiego. Wierzę, że specjaliści w tej dziedzinie coś wymyślą. Korzystamy z podręczników przysłanych przez "Wspólnotę Polską", jeden z podręczników autorstwa p. Kawki przetłumaczyliśmy na język portugalski. Niestety, prowadzimy te zajęcia zupełnie po amatorsku. Bardzo nam zależy na uatrakcyjnieniu lekcji. Chodzi o przygotowanie strony dydaktycznej. Ja nie jestem specjalistą a same dobre chęci nie wystarczą. Sądzę, że fachowcy muszą pomóc.

W listopadzie br. ma się odbyć spotkanie Zarządu USOPAL nt. III Kongresu Polonii Ameryki Łacińskiej, który odbędzie się w przyszłym roku w Chile. Dlaczego wybrano kraj, gdzie podobno Polonia jest nieliczna?

W tym przypadku odgrywały rolę względy organizacyjne Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonii Ameryki Łacińskiej (USO²AL),

która jest Centralą Polaków na Południową Amerykę. Osobiście nie znam środowiska, nie wiem jak liczna jest ta Polonia. Wiem że mieszkają tam dosyć liczni potomkowie Ignacego Domeyki. Przedstawiciela Rodziny Domeyków spotykałem w Porto Alegre przed wybuchem II wojny światowej - pełnił wtedy funkcję Konsula Chile. Być może o wyborze tego miejsca zadecydowały względy ekonomiczne.

Wiem tylko, że to już nie będzie taki kongres jak w Kurytybie, bez tak licznej reprezentacji, a sprawy ekonomiczne będą rozpatrywane w niewielkiej grupie fachowców.

Zgodnie z przyjętą propozycją organizatorów, III Kongres Polonii Ameryki Łacińskiej w Chile będzie spotkaniem tematycznym, poświęconym jednemu z wybranych zagadnień polonijnych.

Spotkanie listopadowe Zarządu Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonii Ameryki Łacińskiej odbędzie się prawdopodobnie w Punta del Este w siedzibie Konsula Honorowego - Jana Kobylańskiego.

Nawiązując do Kurytyby, gdzie Pan mieszka na stałe, proszę opowiedzieć o nowootwartym Centrum Kultury Polskiej.

Centrum Kultury Polskiej będzie skarbcem wiedzy o Polonii brazylijskiej, o Polonii południowoamerykańskiej i o Polsce. Chcemy zgromadzić i sklasyfikować informacje, stworzyć bank danych.

Na ten skarbiec będzie się składało wiele dziedzin: kultura, historia, socjologia, gospodarka, polityka itp. zakres problemów jest bardzo szeroki. My w miarę możliwości będziemy rozwijać i poszerzać ww. problematykę, żeby ogarnąć całokształt zagadnień polonijnych. Pragniemy zorganizować kursy sztuki ludowej, wycinanek, pisanek, kuchni polskiej, pieśni polskiej. Mamy w Kurytybie dwa zespoły folklorystyczne, jednak niezależne od tego będziemy prowadzić kursy tańca i śpiewu. Poza tym urządzamy tam archiwum poloników. Posiadamy dużą ilość książek protokolarnych z różnych towarzystw, są to źródła do opracowania historii polonijnej. Pragniemy otworzyć kafejkę, żeby Polacy w takim wieku jak ja, może młodszy, mogli się tam spotykać na zwykłe pogawędki. Urządzamy salę projekcyjną, w której wyświetlamy filmy polskie. Zależy nam na filmach historycznych, ale również interesują nas współczesne problemy i nadzieje polskiego społeczeństwa. Chcielibyśmy pokazać ludziom przychodzącym do Centrum polską przyrodę, zainteresować turystyką w kraju naszych ojców i dziadów. Reasumując, Centrum Kultury Polskiej ma bardzo szeroko zakrojony plan działania. Ludzi na pewno nam nie zabraknie.

Istnieje obawa czy Federacja Stowarzyszeń Etniczne Polskich w Brazylii - POLBRAS, do której należy Uniao Juventus która ma wpływ na Centrum Kultury Polskiej, zechce dopuścić Reprezentację Wspólnoty Polsko-Brazylijskiej w Brazylii - BRASPOL do korzystania z tego obiektu i współdziałania w różnych akcjach polonijnych.

Uważam, że z tej strony nie powinno być żadnych obaw. Jesteśmy otwarci, ale nie możemy przecież ciągnąć kogoś na siłę wbrew woli. Wydaje mi się, że po tamtej stronie jest wielu chętnych do współpracy. Centrum Kultury Polskiej jest otwarte dla wszystkich, także dla Brazylijczyków. Chcemy Programem Kultury objąć wszystkich, a wiadomo, że w Uniao Juventus są ludzie różnych narodowości.

Czy istnieje Rada Programowa organ koordynujący prace i podejmujący decyzje odnośnie kierunku działania Centrum Kultury Polskiej?

Już się tworzy. Mieliliśmy dotychczas mało czasu, ponieważ Federacja Stowarzyszeń Etnicznie Polskich - POLBRAS była gospodarzem Kongresu Polonii Ameryki Łacińskiej i całkowicie zaangażowała się w organizacyjne prace kongresowe.

Proszę przybliżyć nam Centrum i opisać jego dzień powszedni - kto przychodzi, czego oczekuje, co znajduje.

Centrum Kultury Polskiej mieści się w Kurytybie przy ulicy Carlos de Carvalho 369, w niedawno odremontowanym budynku, składającym się z dwóch segmentów: frontowym dwukondygnacyjnym i wewnętrznym, o trzech kondygnacjach. Na froncie widnieje odpowiedni napis i powiewają na długich masztach flagi polska i brazylijska. Początkowo przypuszczano, że mieści się tu Ambasada Polska. Teraz już wszyscy wiedzą o co chodzi.

Najczęstszymi gośćmi Centrum są ludzie młodzi - studenci i pracujący. Studenci szukają wiedzy o Polsce oraz informacji dotyczącej przeszłości polonijnej i obecnego jej położenia. Związane jest to z ich studiami, albowiem na tutejszych uczelniach często wymaga się opracowań na różne tematy dotyczące ugrupowań etnicznych, z jakich składa się naród brazylijski. Pracujących interesuje polska muzyka, sztuka, architektura, mówiąc ogólnie - kultura polska.

Biblioteka Centrum składająca się z ponad 12 tysięcy dzieł, przede wszystkim polskich i brazylijskich, ale także w paru innych językach, jest obecnie reorganizowana i udostępniana czytelnikom. Wiek i preferencje czytelników są zróżnicowane. Starsi wolą beletrystykę, młodzi poszukują przeważnie prac związanych z kierunkiem studiów, często podjętników do nauki języka polskiego. Na początku przyszłego roku w Centrum otwarty zostanie kurs języka polskiego. Na seansach filmów polskich (to pomoc Konsulatu Generalnego RP w Kurytybie), pojawia się nie tylko publiczność polonijna, ale i brazylijska różnego pochodzenia - ciemnoskórzy i skośnoocy. Zainteresowanie filmami wzrasta. W najbliższym czasie rozpoczną się konferencje popularnonaukowe o rozległej tematyce, przygotowane przez specjalistów w danej dziedzinie. Osobny dział, prowadzony przez Centrum, jest poświęcony polonikom i archiwum, w którym badacz i naukowiec znajdzie materiały dotyczące naszej przeszłości. Powstaje również bank danych, który na żądanie będzie mógł dostarczyć w każdej chwili potrzebne informacje. To dopiero początek. Co dalej - przyszłość pokaże. Plany są ambitne.

Zbliża się rocznica 125-lecia polskiego osadnictwa w Brazylii, proszę powiedzieć o przygotowaniach do obchodów tego znaczącego jubileuszu.

W dniu rozpoczęcia II Kongresu Polonii Ameryki Łacińskiej tj. 13 marca br. poczta brazylijska wprowadziła do obiegu znaczki, upamiętniające polskich osadników i sam kongres. Poza tym niezależnie od działań BRASPOL-u, POLBRAS planuje konferencje, spotkania i urzęda wycieczkę do Polski. 18 września br. do Siółkowiec na Opolszczyźnie przyjedzie 65 osób. W programie wycieczki jest przyjazd do Częstochowy i zwiedzanie Krakowa.

Na spotkaniu z prezesem Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. A. Stelmachowskim, prezes POLBRAS-u p. Anisio Oleksy powiedział, że grupa z Brazylii będzie na uroczystościach w gminie Siółkowiec. Dlaczego właśnie tam?

Główne uroczystości odbędą się w gminie Siółkowiec koło Opoła, ponieważ to właśnie stąd wywodzą się pierwsi polscy osadnicy w Brazylii. Koszty tej pielgrzymki do Kraju Ojców i Dziadów pokrywają uczestnicy. Będzie ktoś z Ottów, z Łosów - rodzin pierw-

szych emigrantów. Chcemy nadać temu spotkaniu uroczysty charakter, sfilmować je, wmurować tablicę, pozostawić ślad dla potomności nie tylko w Polsce, ale i w Brazylii. Centrum potrzebuje kronik, zasobów ilustrujących nasze pochodzenie, nasz rodowód polsko-brazylijski.

Jak Pan ocenia rolę polskich osadników, czy mają osiągnięcia, którymi mogą się pochwalić?

W roku 1869 pierwsi osadnicy, rekrutujący się w większości z polskich wsi, rzucając w nieprzystępne okolice Brazylii ujarzmiali dzikie pustkowia i zmieniali je w rolę rodzącą zboża do jakich byli przyzwyczajeni w starej Ojczyźnie. Przeciwwstawiali się na nowej ziemi wszelkim trudnościami, takim jak przyroda, obcy język, klimat i odmienne otoczenie - pokonali je i włączyli się w nowy rytm życia nie zapominając o swoich korzeniach. Dzięki pracy polskich osadników podniósł się w Brazylii poziom rolnictwa. Zastosowano uprawy zbóż, które tu dawniej nie istniały. Polską zasługą jest wprowadzenie pługa oraz wozu lekkiego, do dziś nazywanego wozem polskim. Brazylijczycy poznali chleb żytni, kaszę hreczaną, jęczmień i owies. Polacy pobudowali młyny, kuźnie, wprowadzili kołodziejstwo, otworzyli zakłady meblarskie i wiele innych usług, których przedtem nie było. Zajmują się uprawą ziemniaków, soi, pszenicy, żyta i jęczmienia, hodują bydło i nierogaciznę, posiadają wspaniałe plantacje kawy. Ci, którzy mieszkają w mieście, prowadzą warsztaty samochodowe, trudnią się handlem i pośrednictwem, lub pracują w wolnych zawodach jako adwokaci, inżynierowie w różnych dziedzinach, konstruktorzy, dentyści itd. W wielu uczelniach zajmują stanowiska profesorów, są cenieni za swoją wiedzę i sumienność. Zajmują się również polityką, posiadając nierzadko swoich przedstawicieli w izbach ustawodawczych.

Jak scharakteryzowałby Pan współczesną Polonię brazylijską?

Polonia brazylijska jest wtopiona w społeczeństwo brazylijskie i żyje życiem tego kraju. Posiada swoje organizacje, do których przyjmuje się także członków obcego pochodzenia. Obcy żyją z Polakami w doskonałej symbiozie, jaką tworzy wspólny kraj i wspólne potrzeby. Mieszka tu trochę Polaków powojennych oraz uchodźców z epoki solidarnościowej. Niestety, ci trzymają się z dala od życia polonijnego, zajęci "robieniem pieniędzy" Szybko zapominają o rodzinnym języku, a ich dzieci w ogóle nie chcą o nim słyszeć. Natomiast w dalekim interiorze potomkowie pierwszych osadników mówią po polsku nawet w piątym pokoleniu. Taka jest rzeczywistość.

Ojczyzną jest Brazylia, a Polska krajem przodków, który można podziwiać, odwiedzać i życzyć mu pomyślności.

Dziękuję Panu za rozmowę.

Rozmawiała Nina Marczevska

LEGIA HONOROWA DLA REDAKTORA „KULTURY”

Z okazji święta narodowego Francji red. Jerzy Giedroyc, twórca Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte (w lutym tego roku minęła 50. rocznica jego powstania), redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych” i paryskiej „Kultury”, został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Legii Honorowej.

27 lipca br. tak w kraju jak na emigracji obchodzono 90. rocznicę urodzin red. Jerzego Giedroyc. „Wspólnota Polska” przyłącza się do najlepszych i najserdeczniejszych życzeń dla Redaktora.

Polska obecność artystyczna we Francji - sto lat polskich towarzystw artystycznych nad Sekwaną

Kontakty polsko-francuskie w sferze artystycznej mają swoją tradycję liczącą wiele stuleci. Francuzi przyjeżdżali budować w Polsce fortyfikacje, pałace, zdobić je, malować portrety i dekoracje, przekazując nowe idee i mody artystyczne. Polacy przyjeżdżali często do Francji na studia, zwłaszcza w XVIII wieku, kiedy król Stanisław August wysyłał tu swoich stypendystów. Potem, w połowie XIX wieku, przyjeżdżali jako emigranci polityczni. Część z nich była aktywna w dyscyplinach związanych ze sztuką. Największy jednak napływ polskich artystów do Francji miał miejsce pod koniec XIX i na początku XX wieku. Prześladowania polityczne Polaków i zamknięcie przez zaborców ważnych centrów kształcenia artystycznego na ziemiach polskich, powodowały masowe wyjazdy polskich studentów na akademie: wiedeńską, petersburską oraz przede wszystkim monachijską. Pod koniec wieku miejsce tych uczelni zajął Paryż, który stał się wówczas prawdziwą światową stolicą sztuki. Odbływały się tu wielkie wystawy światowe, liczne salony artystyczne, mnożyły się galerie. Wszystko to powodowało, że Paryż przyciągał nowatorów w sztuce, a jednocześnie stwarzał warunki do generowania nowych trendów. Artyści przybywali tu, by śledzić pojawiające się nowości, próbować szczęścia i osiągnąć sławę. Polacy stanowili wśród nich znaczny procent. Przez Paryż przewinęli się, do wybuchu II wojny światowej, niemal wszyscy ważniejsi polscy twórcy końca XIX i początku XX wieku.

Jednakże Paryż nie był nigdy miejscem łatwym dla obcych przybyszów. Istniała bariera językowa, pewna bariera kulturowa, a od lat 1890, po zawarciu przez Francję sojuszu z Rosją, zmniejszyła się także tradycyjna sympatia francuska dla sprawy polskiej i Polaków w ogóle. Prawdopodobnie dlatego część polskiej elity intelektualnej, przebywającej wówczas w stolicy Francji, odczuła potrzebę zrzeszenia się, m.in. w celu żywszego propagowania polskiej kultury. W styczniu 1897 roku wydana została odezwa o zawarciu polskiego towarzystwa artystyczno-literackiego, "którego celem byłoby zaznajamianie zagranicy ze sztuką i literaturą polską oraz popieranie pracy zawodowej artystów i literatów polskich w Paryżu". Pierwsze polskie stowarzyszenie artystów w Paryżu, zwane *Kolem Polskim Artystyczno-Literackim*, grupowało około 50 członków. Należeli do niego m.in.: rzeźbiarz Cyprian Godebski, który pełnił funkcję prezesa, Franciszek Siedlecki, Olga Boznańska, Bolesław Nawrocki... Wydaje się jednak, że przeważali w nim literaci, jak: Władysław Reymont, Lucjan Rydel, Stefan Krzywoszewski, Antoni Potocki, Wacław Gąsiorowski... Koło urządziło obchody rocznic narodowych, spotkania, wieczory autorskie, koncerty i konferencje. Wyszło także kilka ważnych inicjatyw artystycznych, jak wydanie katalogu dzieł wszystkich polskich artystów obecnych na wystawie światowej w Paryżu w 1900 roku, konkurs malarski w 1901 roku, w 1902 roku zaś loterię artystyczną, na której losy stanowiły prace Boznańskiej, Meli Mutermilch, Wacława Szymanowskiego, Gustawa Gwoździeckiego, Leona Hirszenberga, Bolesława Nawrockiego i innych. Nie powiodła się natomiast próba zorganizowania pawilonu polskiej sztuki na wystawie światowej w Paryżu w 1900 roku. Z czasem aktywność Towarzystwa osłabła, a jego ostateczne rozwiązanie nastąpiło w 1910 roku. W tym samym czasie znany pisarz i działacz emigracyjny Wacław Gąsiorowski wystąpił z inicjatywą założenia *Towarzystwa Polskiego Literacko-Artystycznego*, które przejęło tradycje, a także aktywa swego poprzednika.

Powstałe w styczniu 1910 roku nowe stowarzyszenie miało charakter bardziej ekskluzywny i skupiało elitę arystokratyczną, a wśród nich przedstawiciele rodu Czartoryskich, Radziwiłłów, Potockich, Sapiechów czy Tyszkiewiczów, elitę intelektualną, składającą się głównie z literatów jak Władysław Mickiewicz, Kazimierz Woźnicki, Stefan Żeromski oraz tzw. batinioleczków, czyli wychowanków Szkoły Polskiej w Paryżu wywodzących się ze "starej emigracji". Z artystów dużą rolę odegrał malarz batalista Jan Chelmiński, długoletni wice-prezes Towarzystwa, malarska rodzina Styków, rzeźbiarze Edward Wittig, Antoni Wiwulski... Główną formą działania były regularne zebrania towarzyskie, w tym również bankiety na cześć wybitnych postaci polskiego życia intelektualnego oraz pojedyncze "akcje", jak np. walka o prawo do posługiwania się określeniem "narodowość polska" wobec administracji francuskiej, czy wydanie informatora zbierającego dane na temat Polaków we Francji i w świecie, czyli rocznika Towarzystwa za rok 1911.

W tym samym 1910 roku inna grupa artystów z rzeźbiarzem Stanisławem K. Ostrowskim na czele założyła organizację o charakterze bardziej zawodowym: *Towarzystwo Artystów Polskich w Paryżu*. Nawiązywało ono w swych celach do koncepcji dawnego Koła, a podzielone na sekcje, organizowało zarówno wieczory autorskie, odczyty, spotkania towarzyskie, jak i wystawy oraz koncerty. Wśród 62 członków założycieli Towarzystwa znalazły się nazwiska artystów tej rangi, co Olga Boznańska, Tadeusz Makowski, Elias Nadelman, Eugeniusz Zak spośród plastyków, Władysław Reymont, Stefan Żeromski, Andrzej Strug, Bronisława Ostrowska wśród literatów czy wreszcie Stefania Calvas-Długoszowska i Leon Schiller z kręgów muzycznych. Towarzystwo zorganizowało szereg ważnych imprez, jak np. wystawę dzieł 14 artystów w 1913 roku, na rzecz funduszu Towarzystwa (m.in. prace Blacka, Gwoździeckiego, Markusa, Nadelmana, Ostrowskiego, Pruszkowskiego i Zaka), tomboli artystycznej z udziałem prac 15 twórców oraz w 1914 roku drugiej, większej wystawy. W tragicznych chwilach I wojny światowej Towarzystwo przejawiało wiele cennych inicjatyw, organizując pokazy sztuki i inne akcje na cele humanitarne. Po wojnie wielu artystów wyjechało do wolnej już Polski, a Towarzystwo pozbawione członków upadło. Nie na długo jednak...

W 1922 roku ci, którzy znaleźli się we Francji, stworzyli kolejne stowarzyszenie pod nazwą *Związek Artystów Polskich we Francji*, na czele którego stanął Józef Pankiewicz. Do kolejnych zarządów weszli m.in. Eugeniusz Zak, Henryk Kuna, Józef Jarema, August Zamojski czy Wacław Zawadowski. Związek organizował wystawy, np. Sekcję Polską na wystawie Artystów i Rzemieślników Kombatantów I wojny światowej w Caen w 1926 roku, czy Dział Polski na Salonie Jesiennym w Paryżu w 1928 roku, konkursy artystyczne, bale... Sprawą istotną była również pomoc socjalna dla artystów.

Kilkanaście lat później w styczniu 1936 roku odnowiony Związek przyjął nazwę *Grupy Artystów Polskich we Francji i ich przyjaciół*. Wśród członków założycieli grupy, obok inicjatora - rzeźbiarza Franciszka Blacka znaleźli się: Nina Aleksandrowicz, Bolesława Buyko, Wanda Jurgielewicz, Bolesław Czedekowski czy Zofia Kulaszyńska-Couret. Zdecydowaną nowością w działalności tego stowarzyszenia był udział tzw. członków-przyjaciół, płacących, podobnie jak artyści, składki. Pewna część tych składek przeznaczona była na zakup dzieł artystów członków stowarzyszenia.

Druga wojna światowa znów rozproszyła artystów polskich działających we Francji. Jednak pierwsze próby wskrzeszenia stowarzyszenia polskich artystów w Paryżu miały miejsce już w 1944 roku z inicjatywy Ludwika Lillego. Towarzystwu, które natrafiało na duże trudności w oficjalnej rejestracji, było bowiem stowarzyszeniem obcokrajowców, udało się uregulować swoją sytuację na początku lat pięćdziesiątych. Przyjęło ono historyczną nazwę z 1922 roku: *Związek Artystów Polskich we Francji*. Obok konkretnej pomocy, której starało się udzielać swoim członkom, znajdującym się wówczas w trudnej sytuacji uchodźców politycznych, zasadniczym celem jego działalności była promocja twórczości m.in. poprzez udział lub organizację wystaw. Były to m.in.: Międzynarodowa Wystawa Sztuki Religijnej w Rzymie w 1950 roku, Wielka Wystawa ZAP w Domu Polskim przy ulicy Crillon w Paryżu w 1952 roku, gdzie znalazły się dzieła m.in. Konstantego Brandla, Franciszka Blacka, Stanisława Grabowskiego czy Antoniego Teslarsa, wystawa sztuki o charakterze religijnym *"Notre Dame dans l'art"* w 1954 roku, a także, w 1957 roku, duża wystawa w Brukseli. W 1960 roku w Paryżu miała miejsce ekspozycja pod tytułem *"100 obrazów małego formatu"*. W odrodzonym Związku znaleźli się m.in. Zdzisław Cyankiewicz, Georges Van Haardt, Waclaw Zawadowski, Kazimierz Węglewski, Stefan Mrożewski oraz Edmund Ernest-Kosmowski, długoletni prezes Stowarzyszenia. On to właśnie był duszą Stowarzyszenia, jego spiritus movens, w jego pracowni, będącej siedzibą Związku rodziły się inicjatywy i odbywały zebrania. Toteż po wyjeździe Kosmowskiego z Paryża działalność Związku wyraźnie osłabła do momentu przejęcia inicjatywy przez malarzkę Zofię Kuluszyńską-Couret. Stowarzyszenie skupiało wówczas artystów przeważnie w zaawansowanym wieku. Wtedy też zbliżyło się ono do Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, gdzie znalazło gościnny dach. Stopniowe odchodzenie kolejnych członków, a szczególnie śmierć prezesa, pozostawiły losy Towarzystwa w zawieszaniu do marca 1995 roku. Wtedy to na apel ostatniego aktywnego członka oryginalnego stowarzyszenia Rudolfa Blumberga odpowiedziało wąskie grono artystów następnego pokolenia z Grzegorzem Jakubowskim B. de Weydenthałem oraz Arturem Majką na czele. Na ich konto zapisać można już dziś trzy wystawy. Pierwsza z nich odbyła się od 2 do 21 października 1995 roku w centrum kulturalnym pod paryskiego "nowego miasta" Les Ulis. Zorganizowana została przez odrodzony Związek przy współudziale władz miejskich oraz lokalnego Towarzystwa Francusko-Polskiego. Zgromadziła dzieła ośmiu artystów polskich, mieszkających i tworzących we Francji. Wśród wystawionych prac znaleźć można było rozmaite tendencje. Począwszy od bardziej klasycznych, reprezentowanych przez nestora grupy, Rudolfa Blumberga, poprzez przedstawienia odwołujące się do sztuki mniej czy bardziej figuratywnej, do abstrakcji. Wystawiono obrazy Antoniego Bachura, Grzegorza Jakubowskiego, Artura Majki, Maler (Magdalena Leredde), Wojciecha Siudmaka i Elżbiety Wierzbickiej. Rzeźbę reprezentowały ekspresjonistyczne brązy autorstwa Pawła Joczka. Wystawie towarzyszył bardzo starannie opracowany i wydany katalog obejmujący reprodukcje dzieł artystów wraz z ich krótką biografią, a także tekst, będący zarysem historii polskich związków artystycznych we Francji. Ze słowa wstępnego, będącego niejako manifestem podpisanym przez wszystkich wystawiających, wynika, że celami nowej ekipy są: propagowanie polskiej sztuki i kultury we Francji, integracja polskiego środowiska artystycznego nad Sekwaną, a także współpraca z analogicznymi związkami artystycznymi w Polsce i w innych krajach. Wernisaż urządzony w dużej mierze staraniem działaczy Towarzystwa Polsko-Francuskiego, miał charakter swojego rodzaju "polskiego święta". Druga z kolei wystawa miała miejsce w obszernej, nowoczesnej

sali wystawowej Espace Marcel Chauzy, należącej do miasta Bondy, w dniach od 12 do 28 kwietnia 1996 roku. Zorganizowana była z inicjatywy Chóru Polonijnego "Piast" przy współudziale władz miasta Bondy oraz Instytutu Polskiego w Paryżu, przez prezesa odrodzonego Stowarzyszenia Artystów Polskich we Francji, Grzegorza Jakubowskiego. Jej oficjalny tytuł brzmiał *"Quelques artistes polonais en France. Hommage Van Haardt"*. Tym razem prace swe pokazało 13 artystów współczesnych, w tym dwoje rzeźbiarzy, mieszkających i pracujących we Francji: A. Bachur, Krzysztof Bogdan, Margot Brodzińska, Kazik Gąsior, Alice Grey, G. Jakubowski, A. Majka, Magdalena Moraczewska, Sofia Mosiądz, Narcyz Piórecki, Katia Wojnarowska, Przemysław Zawadzki i Jan Ziarnowski. Osia wystawy były dzieła nieżyjącego już polskiego malarza z kręgu sztuki abstrakcyjnej Jerzego Brodnickiego, tworzącego we Francji pod pseudonimem Georges Van Haardt. Wystawie towarzyszył ilustrowany katalog. W czasie trwania ekspozycji, 23 kwietnia 1996 roku, Polski Chór "Piast" zorganizował również wieczór muzyczny w sąsiedniej sali André Malraux, składający się z występu tego zespołu pod dyrekcją Mariana Blicharza, w bardzo urozmaiconym programie oraz recitalu pianistki Iwony Gadawskiej i śpiewaka Andrzeja Szadkowskiego.

Trzecią dużo poważniejszą imprezą "Wokół polskich stowarzyszeń artystycznych we Francji", przygotowaną przy współpracy odrodzonego stowarzyszenia, traktować należy jako próbę uczczenia stulecia powstania pierwszego polskiego ugrupowania artystycznego na tym terenie. Złożyła się na nią międzynarodowa sesja naukowa poświęcona głównie artystom poprzednich generacji, wystawa dzieł 16 spośród nich, prezentacja prac 26 artystów - członków aktualnego Związku oraz koncert. Impreza ta miała miejsce w Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu w dniach od 30 maja do 3 czerwca 1996 roku.

Podsumowując te słowa pozostaje życzyć nowej ekipie kolejnych, równie udanych inicjatyw w trudnej pracy propagowania polskiej sztuki, na nasyconej do granic możliwości i niezwykle wymagającej scenie Paryża.

Ewa Bobrowska - Jakubowska

O sympozjum - wystawie - koncercie "Wokół polskich stowarzyszeń artystycznych we Francji" w następnym numerze Biuletynu



POLSKI INŻYNIER WŚRÓD NAJLEPSZYCH FRANCUSKICH EKSPORTERÓW

FRANCJA

Od siedmiu lat znany dziennik ekonomiczny „Les Echos” i bank „Crédit Lyonnais” przyznają odznaczenia za najlepsze osiągnięcia eksportowe średniej i drobnej przedsiębiorczości. W tym roku srebrnym medalistą zostało m. in. przedsiębiorstwo „Balt Extrusion” z Montmorency specjalizujące się w kateterach domózgowych, którego właścicielem i dyrektorem jest polski inżynier Leopold Płowiecki, mieszkający od 1971 roku we Francji. Jury wyłoniło tę firmę spośród 138 przedstawionych do nagrody przedsiębiorstw francuskich.

(A)

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY POLONII FRANCUSKIEJ

Nakładem wydawnictwa „Concorde” Polskiej Misji Katolickiej we Francji ukazał się w języku francuskim pierwszy tom słownika biograficznego pt. *“Les Polonais en France”*. Książkę autorstwa Agaty i Zbigniewa Judyckich przetłumaczył Ryszard Zienkiewicz, a okładka zawierająca alegorię Marianny i Orła Białego jest dziełem specjalnie wykonanym dla tej publikacji przez Wojciecha Siudmaka - wybitnego artystę malarza zamieszkałego od lat we Francji.

Przedmowę, która dokumentuje historyczny i współczesny wkład Polaków praktycznie we wszystkie dziedziny życia francuskiego, napisała żona prezydenta Republiki Bernadetta Chirac. Opracowanie powstało praktycznie całkowitym wysiłkiem samej emigracji, przedsięwzięciu patronuje Zakład Biografistyki Polonijnej Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie.

Książka rozpoczyna pionierską, kilkutomową serię dokumentującą wkład Polaków i osób polskiego pochodzenia w kulturę, naukę i historię Francji. Polacy to naród, w którego dziejach mocno zaznaczyła się emigracja. Nasi rodacy i ich urodzeni już poza granicami kraju potomkowie, trwale wpisali się i wpisują w rozwój kulturalny, cywilizacyjny i materialny krajów osiedlenia. Dokumentacja takiego dorobku, to świadectwo dla przyszłych pokoleń emigracji, to ukazanie gościnnym krajom, że przybysze z Polski potrafili równie wiele dawać jak brać.

Przyjęta konstrukcja opracowania składa się z kilku części. Rozdział wstępny, ukazujący tło historyczne, koncentruje się na udziale Polaków w życiu Francji w poszczególnych etapach jej dziejów. Szczególny nacisk autorzy położyli na rozwój stosunków polsko-francuskich w końcu XVIII, XIX i XX wieku, przedstawiając poszczególne fale polskiego wychodźstwa politycznego jak i zarobkowego. Uwypuklono udział Polaków w I i II wojnie światowej oraz nakreślono obraz emigracji współczesnej. Część zasadnicza, zwana umownie biograficzną, obejmuje kilkaset życiorysów Polaków i osób polskiego pochodzenia przebywających przez pewien okres lub przez całe swoje życie we Francji, którzy zaznaczyli w istotny sposób swój udział w życiu społecznym nad Sekwaną. Ten zasadniczy dział biograficzny składa się z dwóch podrozdziałów: pierwszy obejmuje biogramy osób zmarłych, drugi zaś współcześnie żyjących. W części historycznej obok biografii Chopina, Mickiewicza, Kniaziewicza, Norwida, Skłodowskiej, Czartoryskiego czy Poniatowskiego znalazły się biogramy osób mniej znanych polskiemu czytelnikowi, a w ogóle nie znanych czytelnikowi francuskiemu, do którego przede wszystkim kierowana jest książka. W sumie kilkaset biogramów postaci, których wkład w rozwój Francji trudno przecenić. Z postaci żyjących, które znalazły się w pierwszym tomie warto wspomnieć o neurofizjologu Romanie Płaszczynskim, wybitnym artyście plastyku Romanie Opalce, twórcy katete-

rów Leopoldzie Płowieckim, autorze licznych projektów zagospodarowania Loary Zbigniewie Gaśowskim, byłym dyrektorem generalnym Fiat Crédit France Jerzym Jurasiu, fizyku Andrzej Krzywewskim czy nestorze dziennikarstwa emigracyjnego Macieju Morawskim. O znanych naukowcach, artystach czy ludziach pióra już nie wspominając.

Część końcowa pracy składa się z leksykonu, wyjaśniającego francuskiemu czytelnikowi znaczenie pojęć występujących w biogramach oraz z wykazu wykorzystanej literatury przedmiotu i indeksów. W bogatej bibliografii, zarówno polskiej jak i francuskiej, zebrano opracowania biograficzne dotyczące wielu wybitnych Polaków żyjących we Francji. Są także rozprawy z historii Francji i Polski, ze szczególnym uwzględnieniem dziejowych związków między tymi krajami. Wiele opracowań poświęconych jest też działalności polskich organizacji emigracyjnych we Francji, aktywnych na polu kulturalnym, politycznym, wojskowym i społecznym. Dwa rodzaje indeksu, jeden według porządku alfabetycznego, drugi według rodzaju działalności, ułatwiają poszukiwanie tematu lub biografii. Dodatkową zaletą pozycji jest jej przejrzystość i bogactwo ilustracji. Oprócz fotografii samych postaci zamieszczonych przy życiorysach, jest także, na końcu opracowania, 65 zdjęć, prezentujących francuskie polonice.

Praca ta może być lekturą nie tylko dla specjalistów-historyków, politologów, znawców literatury i kultury, ale także powinna zaciekać zwykłych, nieprofesjonalnych czytelników. Jeden z przedwojennych dyplomatów twierdził, że Polacy podziwiają Francję do czasu jej bliższego poznania, zaś Francuzi nie mają o Polakach najlepszego zdania do czasu bliższych z nimi kontaktów. Książka kierowana jest do szerokiego grona odbiorców jako podstawowe kompendium wiedzy oraz przewodnik do głębszych badań i szczegółowych studiów. Życzliwy stosunek Pierwszej Damy Republiki do ukazania się tej pracy jest tutaj dobrym impulsem. Słownik powinien również spełnić rolę inspirującą dla różnego rodzaju prac monograficznych wynikających z jego treści, a dotychczas nie poruszonych w historiografii.

Miejmy również nadzieję, że *“Polacy we Francji”* ułatwią pracę polskim dyplomatom, księżom, ludziom kultury i samej emigracji, której wizerunek Polski i Polaków w świecie nie jest obojętny.

Bogdan Usowicz

Książkę “Les Polonais en France” można nabyć (cena 1 egz. wraz z przesyłką 150 FF) przesyłając zamówienie wraz z czekiem wystawionym na Association Concorde pod adresem: Polska Misja Katolicka - 263 bis, rue St. Honoré - 75001 Paris.

HOLANDIA

SZKOŁY POLSKIE STOWARZYSZONE

Ubiegłoroczne Forum Oświaty Polonijnej, zorganizowane w Pułtusku przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” wciąż przynosi wymierne efekty. W oparciu o wnioski wypracowane przez Forum powołano ostatnio nowe stowarzyszenie - *Forum Polskich Szkół w Holandii*. Członkami tej organizacji są szkoły polskie działające na terenie kraju, ale także nauczyciele, rodzice i osoby zainteresowane polskojęzyczną oświatą na terenie Holandii, niezależnie od pochodzenia.

1 czerwca br. zatwierdzono statut Forum, określający m.in. cele organizacji, wśród których nadrzędnymi są nauka języka oraz przekazywanie i pielęgnowanie tradycji i kultury polskiej.

W Holandii działa obecnie 9 polskich szkół. Otrzymały one wydaną z inicjatywy FPS pierwszą część skryptu do nauczania języka polskiego dzieci posługujących się językiem holenderskim. Forum przygotowuje się do wydania drugiej części skryptu oraz zorganizowania szkolenia metodycznego dla polonistów. ap

POLSKI ADRES W TEL-AWIWIE

IZRAEL

Nie każdy sprzedawca książek jest księgarzem. Sprzedawca to zawód. Księgarz - to ranga - te słowa przeczytał mi pan Edmund Neustein, prowadzący polską księgarnię w Tel-Awiwie. Zawiesił głos jest człowiekiem nader skromnym i dokończył artykuł, który po wizycie w Izraelu napisał dziennikarz jednej z polskich gazet: "Księgarska ranga małżonków Neustein jest bardzo wysoka"

Według ostrożnych szacunków w Izraelu mieszka około 300 tys. do 500 tys. osób pochodzących z Polski. Ale przypomnijmy anegdotę o przyszłym pierwszym prezydencie Izraela, Chaimie Weizmannie. Podczas pierwszego kongresu syjonistycznego w Bazylei towarzyszył mu bratanek, Ezra, późniejszy prezydent państwa. Chaim Weizmann tak przedstawił mu obecnych: "Tu siedzą Żydzi z Jemenu, tam z Niemiec, tam jeszcze z Ameryki Południowej... Ale ty wiesz, oni i tak wszyscy są z Polski" Ilu zatem Izraelczyków ma polskie korzenie? Jak wielu z nich czuje związek z Polską, często bolesny? Czy sięgają po polskie książki?

"Sprawiedliwość czyni ten, kto kopiuje książki i pożyczka je innym" twierdzili żydowscy mędrcy. W środowiskach żydowskich, zarówno w Polsce, jak i w innych krajach, jednym z kryteriów oceny człowieka był jego stosunek do książek. Państwo Ada i Edmund Neustein przyjechali z Polski do Izraela w 1957 roku. W Polsce byli księgarzami, a od blisko 39 lat prowadzą księgarnię polską w Tel-Awiwie. W 1979 roku zdecydowali się uruchomić także antykwariat. To chyba najprężniej działająca księgarnia polska poza granicami kraju. Wydaje własne katalogi, prowadzi sprzedaż wysyłkową na szeroką skalę.

Polscy księgarze z Tel-Awiwu, państwo Neusteinowie, nigdy nie wyrzekli się miłości do książek: "Prowadzenie księgarni polskiej dzisiaj w Tel-Awiwie nie jest rzeczą łatwą" powiedział mi pan Edmund Neustein. Trzeba do tego ludzi zapalonych, którzy zresztą nic innego by nie mogli robić. Robimy wszystko, co w naszej mocy. To jest wielkie szczęście, kiedy człowiek pracuje w zawodzie, który lubi".

Państwo Neusteinowie są ludźmi bardzo skromnymi. Nie chcieli sami opowiadać o swych osiągnięciach. Pokazali mi tylko zbiór wycinków o ich księgarni. "Małżonkowie Neustein, ambasadorowie polskiego słowa drukowanego w Ziemi Świętej, dają dowód, że ich księgarska ranga jest wysoka". Księgarnia szybko stała się miejscem spotkań, punktem kontaktowym, placówką kulturalną. Tu widywano Stanisława Wygodzkiego, Leopolda Tyrmanda, Artura Sandauera, Jerzego Ficowskiego, Henryka Grynberga i wielu innych. Tu podpisywał swe książki Julian Strykowski, gościła Hanna Krall.

Oddajmy znów głos Edmundowi Neusteinowi: "Nie ma chyba księgarni na świecie, która w takim stopniu uzależniona by była od sytuacji politycznej w Polsce, od stosunków Polska - Izrael. W okresie moczarskim w Polsce bano się nawet pisać do Izraela. Długi czas ludzie przychodzili po książki właśnie tutaj. Dzisiaj wiele osób otrzymuje książki bezpośrednio z Polski, od przyjaciół. Pomijając rok, kiedy musieliśmy sprowadzać książki przez Amsterdam czy Londyn, bo wszelkie kontakty były zerwane, my jako chyba jedyni w Izraelu - przez cały czas utrzymywaliśmy kontakty z Polską. Kiedy widzimy, że książka jest ważna i może być ważna nawet za 10 lat, staramy się, nawet wbrew zasadom ekonomii mieć tę książkę, by ludzie pisali do znajomych: "Sprawdź, czy ta książka jest w Księgarni Polskiej w Tel-Awiwie, bo jest mi bardzo potrzebna" Nawet osoby, które nie znają polskiego szukają u nas pewnych materiałów, informacji o Polsce. Zajmujemy się też antykwariatem. Mamy około 30 tysięcy tytułów w określonych dzia-

łach: humanistyka, historia, slawistyka, literatura i literaturoznawstwo, judaica i językoznawstwo. To główne działy. Wiele osób przychodzi do nas przez sentyment, bo klienci są właściwie naszymi dobrymi znajomymi, z którymi po prostu rozmawiamy"

W księgarni państwa Neusteinów miałam okazję spotkać jedno z dzieci księgarni, Jehoszuę Resslera, który przychodzi tam od 1960 roku. Poznałam też młodą dziewczynę, która przyjechała do Izraela na krótko, zakochała się i chciała poznać żydowskie korzenie swego przyszłego (może już obecnego) męża.

Właściciele ze smutkiem stwierdzają, że ubywa klientów. Starsi odchodzą, młodzi nie przyjeżdżają. Czy Księgarni Polskiej w Tel-Awiwie już nie będzie ?

(MM)

POLSKIE TRADYCJE W KANADZIE

KANADA

Polonia kanadyjska może poszczycić się różnorodnymi formami działalności podtrzymującymi związki z kulturą polską. Należą do nich polonijne zespoły folklorystyczne, które w kraju deklarującym politykę wielokulturowości wobec grup etnicznych i ich potomków, wnoszą swój szczególny wkład w popularyzowanie wiedzy o dziedzictwie kulturowym polskiej grupy etnicznej. Działają niejednokrotnie w oddalonych od siebie o tysiące mil ośrodkach zamieszkania Polonii. Można je spotkać w zachodniej Brytyjskiej Kolumbii i wschodniej Nowej Szkocji. Powstały też w prowincji Alberta, Saskatchewan, Manitoba, Ontario i Quebec.

Polska kultura ludowa, a zwłaszcza folklor, przedstawia się niezwykle barwnie na scenie. Stąd też kunszt wykonawstwa i choreografia połączone z kolorystyką kostiumów są pięknym polskim akcentem w różnorodnych imprezach wieloetnicznych, organizowanych z dużą częstotliwością na terenie Kanady. Do nich m.in. należy winnipedzka "Folkorama" w której tradycyjnie udział bierze miejscowy zespół "Iskry" z kolei "Polanie" z Calgary, prezentując się w części artystycznej Olimpiady Zimowej 1994, zaszkarbili sobie I nagrodę dla najlepszych zespołów defilady. "Biały Orzeł" - najstarszy polonijny zespół folklorystyczny z istniejących obecnie w Toronto uczestniczył w "Betlejem Polskim" L. Rydla wystawionym w Toronto. Przykłady można by mnożyć. Nie o to wszak idzie. Są one jednak podstawą do szerszej konstatacji. Prezentacja elementów dziedzictwa kulturowego w wieloetnicznym środowisku dowodzi trwałości przetrwania tradycji i jej zachowania przez następne generacje. Z kolei, chęć prezentacji tej kultury poza polonijnym środowiskiem, świadczy też o przywiązaniu do swego dziedzictwa i rozumieniu jego znaczenia. Obecnie większość polskich zespołów folklorystycznych w Kanadzie składa się z osób urodzonych już w tym kraju, częstokroć nie znających jeszcze Polski. Niektórzy z nich zobaczyli ją dopiero z okazji wakacyjnego przyjazdu do kraju.

Tegoroczny X Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie gościł aż sześć grup tanecznych z Kanady. Były to: Zespół Pieśni i Tańca "Polanie" z Calgary, Zespół Taneczny "Polonia" z Regina, Zespół Reprezentacyjny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów "Iskry" z Winnipeg, Zespół Pieśni i Tańca "Biały Orzeł" z Toronto oraz Zespół Pieśni i Tańca "Tatry" i Zespół Pieśni i Tańca "Podhale" z Montrealu.

Pięć z nich ma za sobą udział w Festiwalu. Po raz pierwszy uczestniczyli w nim tancerze "Polonii" z preryjnej prowincji Saskatchewan. Rekordzistą, bo aż ośmiokrotnym uczestnikiem Festiwalu było "Podhale" z Montrealu. Wieloletnia działalność zespołu jest też interesującą ilustracją aktywnej prezentacji kultury polskiej w Kanadzie.

Zespół Pieśni i Tańca "Podhale" (The Polish-Canadian Folk

Ensemble "Podhale" założony został w Montrealu w 1965 roku, rozpoczynając działalność artystyczną pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Patriotycznego Bratniej Pomocy. Założycielem zespołu i zarazem jego pierwszym prezesem był Stanisław Marchewka. Kierownictwo artystyczne zaś spoczywało do 1968 roku w rękach Wiktorii Janiak.

Już w pierwszych latach działalności "Podhale" aktywnie włączyło się do zaznaczenia obecności polskiej grupy etnicznej w Kanadzie, reprezentując ją w Montrealu m.in. na Festiwalu Grup Etnicznych (1965), a następnie występując podczas Expo 67 oraz w Wieloetnicznym Festiwalu Folklorystycznym (1968).

Dynamiczny rozwój grupy umożliwił jej wyjazdy zagraniczne. W 1972 roku Zespół Pieśni i Tańca "Podhale" przybył do Polski i - obok trzech innych zespołów polonijnych z Kanady - wziął udział w II Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie. Przy tej okazji odbył turnée po Warmii i Mazurach, inicjując jednocześnie swoje kilkukrotne pobyty w Polsce. Wiązały się one z siedmioma innymi Światowymi Festiwalami Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie. "Podhale" przemierzyło Polskę, koncertując w różnych jej regionach i prezentując również tańce ludowe Quebec.

Coraz częstsze są też turnée "Podhala" w Kanadzie. W latach 70. zespół występował m.in. w Hamilton, Ottawie i w rodzinnym Montrealu na Polish Canadian Song and Dance Festival, a następnie po przystąpieniu do organizowania w Toronto Kanadyjskiego Festi-

walu Polskiego Folkloru brał w nim pięciokrotnie udział w latach 1978 - 1984.

Zespół Pieśni i Tańca "Podhale" koncertował również w sąsiednich Stanach Zjednoczonych. W 1974 roku brał udział w Paradzie Pułaskiego w Nowym Jorku, a w 1988 w Milwaukee. Z racji uczestniczenia w festiwalach folklorystycznych organizowanych przez Amerykańską Radę Polskich Klubów Kulturalnych "Podhale" wyjeżdżało do Filadelfii i Baltimore. Do odległego San Francisco sprowadził montrealskich tancerzy odbywający się tam w 1985 II Polish Folk Dance Festival of the Americas, a do Bostonu w 1987 - III Festiwal.

Długoletnia i aktywna działalność artystyczna Zespołu Pieśni i Tańca "Podhale" sprawiła, że montrealscy tancerze z powodzeniem popularyzują polski folklor z różnych regionów Polski. Opracowane suity i widowiska w pełniejszej postaci prezentują tradycje polskiej obrzędowości ludowej. W dowód uznania za swoją pracę popularyzatorską wyróżniony został nagrodą Oskara Kolberga, a w 1981 odznaką "Zasłużony dla kultury polskiej"

Zespół liczy obecnie 100 członków pracujących w 3 grupach pokoleniowych. Najmłodsza skupia maluchy wieku od 4 do 8 lat, druga grupa dziecięca - już nieco doroślejszych tancerzy, bo od 8 do 14 lat, no i wreszcie zespół reprezentacyjny składający się z tancerzy od 15 - 29 lat. Kierownikiem "Podhala" jest Maria Lenar, choreografem - Ryszard Schmidt, a kierownikiem muzycznym Tadeusz Sobczak.

Elżbieta Budakowska

W poprzednim numerze Biuletynu informowaliśmy o wyruszeniu konwoju z pomocą do Kazachstanu, współorganizowanego przez "Wspólnotę Polską". Publikujemy relację jednego z uczestników podróży.

Przestrzeń odmierzana dniami

Jedziemy. Białe brzozy migają za oknami naszego forda-transita. Na przodzie bus z ekipą Fundacji "Pomost" W środku dwa tiry z kilkudziesięcioma tonami darów. My zamykamy konwój. W tym szyku dotrzemy do Kazachstanu. Wieziemy pomoc dla szkół: 20 ton kredek, zeszytów, podręczników, słowników, książek, kaset z polskimi filmami - rzeczy banalnych, choć tam na stepie nie do zdobycia. Na ten rok wystarczy. To dar "Wspólnoty Polskiej" dla polskich dzieci. W drugim tirze inkubatory, respiratory, wszelkiego rodzaju medykamenty - to pomoc dla kazachskich szpitali.

Monotonny pejzaż, przestrzeń odmierzana nie w kilometrach, lecz w dniach podróży. Zanim skonstruowano samoloty, dawni podróżnicy podobnie zanurzali się w otchłaniach nie znanych im krain. Dla Grzegorza Hlebowicza, prezesa Oddziału Warszawskiego "Wspólnoty", krainy te wcale nie są tak nieznane. Ja na wschód od dawnych granic Rzeczypospolitej wyruszam po raz pierwszy.

O Moskwę zahaczamy w niedzielne południe. Stoiemy na obwodnicy. Gdzieś tam piętrzy się i dymi gigantyczne miasto. Metropolia. Istny Singapur na tle bezmiernego oceanu pól i lasów. Tylko tutaj ploty oblepiono plakatami: Jelcyn, Ziuganow. Trwa pierwsza tura wyborów prezydenckich.

W głębi Rosji nie znajdujemy najmniejszego śladu walki politycznej. Białe-niebiesko-czerwone flagi smętnie powiewają nad lokalami wyborczymi. Sielskie pejzaże pod Riazaniem. Drewniane, zdobione domki. Gdyby nie silosy i parki maszynowe, można by powiedzieć, że od początku stulecia niewiele się tu zmieniło.

To jednak pozory.

Podczas postoju oblegają nas kobiety oferujące zestawy sztućców. Widelce nam niepotrzebne. Mężczyzna, który handluje dziecięcymi rowerami, stracił już nadzieję. Nawet do nas nie podchodzi.

- Co mamy robić, skoro od lutego nie wypłacają nam pensji? A ostatnią wypłacili w towarze - żali się kobiecie

w chuście.

Podobna sytuacja powtórzy się wielokrotnie. Zwłaszcza na Uralu. Nie trudno odgadnąć, jakie zakłady znajdują się w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Są zagłębia termosów. Zagłębia patelni. Zagłębia szklanek i kryształów. Zagłębia pistoletów i karabinów, które sprzedający - by nie wzbudzać popłochu wśród przejeżdżających - trzymają za lufy, kolbami do góry. Okazuje się, że na szczęście to tylko broń wiatrowa.

Mamy ze sobą wszystko, co potrzeba. Butle gazowe, kotły do



Tankujemy z cysterny. Pośrodku lekarz wyprawy, W. Oskroba

gotowania, polskie soki pełne witamin. Mamy też Waldka Oskrobę, chirurga z Siedlec. I księdza Zdzisława Domagałę, który poza funkcjami kapelana po prostu gotuje nam prozaiczne (choć smakowite) grochówki. Pierwsza Msza polowa odbyła się na poboczu szosy. Zaczyna deszcz, podnosimy więc tylną klapę transita i pod tak chybliwym daszkiem powstaje ołtarz.

Tankujemy z samochodów-cystern. Nieliczne stacje benzynowe nie cieszą się dużym powodzeniem. Paliwo tam droższe, poza paliwem w zasadzie nic nie ma. Polskie soki i gumi do żucia i tak wieziemy ze sobą. Kilku wyrostków krąży wokół busa.

- Na kogo głosowali wasi rodzice?

Na Jelcyna - mówi jeden.

Moja matka na nikogo - odpowiada drugi.

Trzeci, skonsternowany, próbuje wybadać, jaka odpowiedź by nas zadowolili. Dajemy każdemu po gumie do żucia.

Pytamy o Jawlińskiego. Nigdy nie słyszeli takiego nazwiska.

- A kim chcielibyście zostać w przyszłości?

Teraz są bardziej zdecydowani.

- Inżynierem.

Szoferem.

Terrorystą.

Znowu szosa. Bez utwardzonego pobocza, słabo oznakowana. Upał. Asphalt klei się do kół. Czasami dosłownie, bowiem dziury w jezdni zalewa się lepka smoła. Bywa, że niespodzianie zaczynasz brnąć w gęstej mazi. Auta z przeciwnika strzelają ci na szybę czarnymi odpryskami, których nie sposób zmyć.

Przy drogach mnóstwo nagrobków. Zawód szofera należy chyba do najniebezpieczniejszych w Rosji. Są zakręty na Uralu, gdzie na skale wyryto po kilkanaście nazwisk. I daty śmierci. W ciągu kilku dni widzimy kilka skasowanych ciężarówek. Niektóre jakaś ogromna siła wyrzuciła na dach i leżą tak tygodniami. Inne po zderzeniu czołowym. Tir jest jak lekki czołg T-54. Razem z ładunkiem kilkadziesiąt ton wagi. Nie ma tylko panczerza.

Tirowcy to w ogóle swoisty naród. Mówią żargonem z grubsza przypominającym język polski. Dialogi, jakie słyszę w CB radio, wprawiają mnie w zachwyt. Gdybym dzisiaj musiał zdawać dialektologię u profesora Dubisza, na pewno nie pisałbym pracy rocznej z napisów na murach.

Za Czelabińskiem duży sztuczny zalew. Ostatni przed stepami Kazachstanu. Woda jest wspaniała, aż żal z niej wychodzić. Piątego dnia podróży usuwamy z naszych ciał lepka warstwę kurzu zmieszanego z potem. Woda także orzeźwia po kilku nocach przespanych w pozycji siedzącej i kilku dobach trzęsienia na wertepach. Gdyby nie wódka, którą lekarz zaleca jako podstawowy środek dezynfekujący, trudno w ogóle byłoby zasnąć.

W południe mijamy niepozorną tabliczkę informującą, że wjeżdżamy do Kustanajskiej Oblaści.

Zaraz, zaraz mówię. - Kustanaj leży przecież w Kazachstanie. Czyżby, podobnie jak z Białorusią, nie było tu granicy?

Jednak jest. Po stronie rosyjskiej dumnie piętrzą się budynki celne z czerwonej cegły. Jeszcze pachną świeżą zaprawą. Po stronie kazachskiej tylko blaszana budka i nieco dalej posterunek GAI. Napisu żadnego. Po prostu: Kustanajaska Oblast.

Dalej step. Drewniane słupy telegraficzne na betonowych cokółkach sięgających piersi. Zimą, która trwa ponad pół roku, dotąd sięga śnieg, a wiosną błoto podczas roztopów. Teraz jednak tylko kurz i wiatr. Wiatr i kurz. Tirom grzeją się silniki, podobnie jak wcześniej na Uralu grzały się hamulce podczas zjazdów z pochy-

łości. Asphalt lepi się do kół, mimo że go nie smołowano. Całymi kilometrami płaska równina. Od czasu do czasu kolchoz - rozległy jak w Polsce miasteczko. Po kilku godzinach, przy zmieniającym się słońcu, uświadamiam sobie, że monotony step jest pełen rozmaitych barw: od brudnoszarej, przez żółcie i zielenie, po fiolet. Czasem mijamy oczka słonej wody lub płytkie, bagienne rozlewiska. To pozostałości po majowych roztopach.

Na noc zatrzymujemy się pod Urickoje przy szaszłykarni. W drewnianej budce głośno gra muzyka, jest nawet parkiet. Podczas całej podróży jedyną miejscową ofertą kulinarną były szaszłyki prosto z naprędcie ustawionych na poboczu rusztów. Nie korzystaliśmy - zgodnie z zaleceniami Waldka. Za dużo kręci się przy szosach bezpańskich psów. Pustym lokalem zarządza siedemnastolet-



Wśród Urków z Urickoje. Pierwszy z lewej: G. Hlebowicz.

Pierwsi z prawej: J. Pacholec i J. Uszyński

ni urka o mieszanych rysach. Dwaj kazachscy chłopcy posłusznie wykonują jego rozkazy. Jemy kolację w środku nocy.

Znudzony pilnowaniem pustego lokalu urka przychodzi z nami pogadać. Swojej matki nie znał. Ojciec, Rosjanin, zabrał go na Ural, gdzie się wychował. Teraz wrócił tutaj. Dwóch Kazachów, którzy z oporami dołączają do naszej biesiady, nazywa braćmi. Po chwili znowu wyznaje, że jest w nim trochę polskiej krwi. Nie wie, co będzie robił w przyszłości. Wie jednak, że musi zdobyć pieniądze na kałym, kupno żony.

Następnego dnia docieramy do Oziornoje. Tej miejscowości nie ma na mapach. A jest chyba najważniejszym centrum życia polskiego w Kazachstanie. Mapy mamy jeszcze sowieckie. Wieś-kolchoz prawie w stu procentach zamieszkała przez Polaków, co jest raczej wyjątkiem. Sto narodów deportowanych ze swoich rodzinnych ziem w różnych okresach stalinowskiej historii i osadzonych na nieprzyjaznym stepie przemieszano w sposób niesamowity. Oziornoje też było wielonarodowe. Ingusze jednak wrócili po śmierci Wielkiego Lingwisty na Kaukaz, pozostały po nich tylko ciche groby na miejscowym cmentarzu. Nadwołżańscy Niemcy skorzystali zaś ostatnio z oferty Kohla i masowo wyjeżdżają do Vaterlandu.

Oziornoje słynie jednak z tego, że wybudowano tu pierwszy na ziemi kazachskiej kościół: z dzwoniczami, wielką nawą, półokrągłym prezbiterium. Jak w Polsce. Wcześniej kościoły budowano po kryjomu, przerabiając stare domy. Z zewnątrz tylko krzyż na dachu świadczył o tym, że jest to budynek sakralny. Jeszcze wcze-

śniej religia w ogóle była zakazana, a o tych kilku księżkach, którzy z narażeniem życia prowadzili pracę duszpasterską pisał we "Wspomnieniach z Kazachstanu" ks. Władysław Bukowiński. Teraz kościoły rosną gęsto: w Czkałowie, w Krasnoarmiejsku. Nigdzie nie zauważyłem, by budowano cerkwie.

Zresztą kościoł to tutaj coś więcej niż tylko miejsce kultu religijnego. To także, w miarę możliwości, przychodnia zdrowia, ośrodek pomocy społecznej. To również wzór i przykład pewnych standardów cywilizacyjnych i kulturowych. Trudno to sobie wyobrazić, ale sowietyzowani latami ludzie przychodzą pytać księdza, jak ma wyglądać ślub, pogrzeb, święto. Gdy zabrakło socjalistycznej moralności Wielkiego Planu, pozostała pustka.

Państwo Korczyńscy, u których dostaliśmy kwatery, są wspaniali. Pan Włodek jest szefem transportu w kolchozie. Dwie zamężne córki są nauczycielkami. Wszyscy na co dzień mówią po polsku z miękkim wschodnim akcentem. Znają go z domu, nie ze szkoły. To wyjątkowe, bowiem drugie i trzecie pokolenie zesłańców odeszło od rodzinnego języka. W końcu to rosyjski był językiem awansu. Dziś jest nim kazachski, ale tego trudno się nauczyć. Lepiej więc polskiego. Tylko czy Polska nas zechce? A może to wszystko na nie.

Pan Korczyński był w Polsce. Oglądał miejsca, do których proponowano mu się przesiedlić. PGR w białostockim nie przypadł mu do gustu, niewiele różni się od kolchozu, w którym żyje. Praca bez perspektyw i zapłaty, picie wódki, krzywe płoty. Marzy mu się jakieś miejsce w zielonogórskim. Tam ludziom na czymś zależy.

Może jeszcze znajdą coś dla mnie - nie traci nadziei.

Babcia Korczyńska pamięta deportację, miała wówczas szesnaście lat. Wyrzucili ich z pociągu w środku stepu. Kilkadziesiąt kilometrów stąd na zachód jest toczka numer szesnaście. Tam się osiedlicie. Była wiosna 1936 roku. Przeżyli. Zdążyli przed czterdziestopniowymi mrozami pobudować lepianki. W toczce numer szesnaście spotkali garstkę innych Polaków, też z Ukrainy. I mnóstwo świeżych mogił. Przywieziono ich jesienią poprzedniego roku. Ci, którzy przeżyli zimę, zawdzięczają to Kazachom z pobliskich aulów.

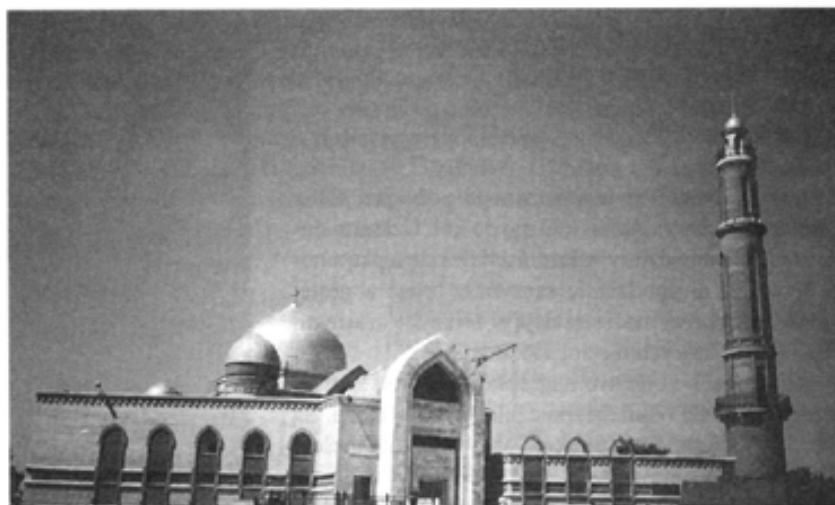
W niedzielę wielkie uroczystości. Z okolicznych wsi ściągają całe pielgrzymki. Czasem nawet z dość daleka, dowożone zdezelowanymi autobusami. Nad ołtarzem w zasadzie tylko dwie liczby: 1936 i 1996. To bynajmniej nie obchody - jak sugeruje w swoim przemówieniu przewodniczący miejscowej administracji założenia kolchozu Awangarda w Oziornoje. Biskup Jan Paweł Lenga, Administrator Apostolski Kazachstanu i Azji Środkowej koncelebruje Mszę Świętą. Po rosyjsku. Ludzie śpiewają "Maryja, caryca mira" Nad ołtarzem wielki napis w języku kazachskim, którego treści nie rozumiem. Pani Pawecka, która mimo szykan pierwsza rozpoczęła swego czasu zbiórkę na budowę kościoła, płacze cichutko po polsku. Ona także pamięta jeszcze tę pierwszą zimę na bezludnym stepie.

Wśród bielonek rozrzucających kwiatki przed procesją moją uwagę przykuwa ciemna, pyzata twarzyczka. Słowo daję, Inguska w krakowskim stroju. Jej matka zaprasza nas później na prawdziwe szaszłyki. Przyjechali niedawno z Kaukazu, przerażeni wojną. Jej mąż, inżynier budowlany, urodził się w Oziornoje. Gdy było już można, razem z rodzicami powrócił do ojczyzny. Teraz najbezpieczniejszym dla własnych dzieci miejscem wydała mu się

poliska wieś w Kazachstanie. Znalazł zatrudnienie. Buduje polskie kościoły, m.in. w Krasnoarmiejsku. Do Inguszetii na pewno powróci.

I znowu w drodze. Czkałowo. Kokezetaw. Akmoła. Karaganda. Rozwozimy nasz transport po różnych regionach, by jesienią nauczyciele mieli bliżej po odbiór książek i pomocy szkolnych. Bliżej, to nie znaczy blisko. Trudno jednak rozwozić całą drobnicę nieprzejezdnymi drogami do każdej wsi. Dniem jedziemy. Wieczorem lub nocą wyładujemy kolejne palety dwudziestotonowego tira.

W Akmole godzina na zwiedzanie meczetu. Niestety, szorty i kolorowe podkoszulki powodują, że główną salę modlitw możemy oglądać tylko przez szybę. Jedyne ksiądz Domagała ubrany jest odpowiednio, by wejść poza przedsionek. Niedawno wzniesiony, olbrzymi meczet jest darem Arabii Saudyjskiej dla Akmoły,



Meczet w Akmole za kilka milionów dolarów zafundowała Arabia Saudyjska.



Kościół w Kellerowce powstał w czasach, gdy istniał zakaz wznoszenia obiektów sakralnych (Na następnej stronie u góry - plebania)

przyszłej stolicy Kazachstanu. Intriguje nas niewielki, drewniany domek przy murze świątyni z suszącymi się pierzynami. W środku napisy arabskie. Wychodzi starszy, brodaty mężczyzna. Przedstawia się jako zastępca mułły.



Tak. Kiedyś w takich niepozornych domkach jak ten potajemnie organizowano mecze. Od innych budynków odróżniała je tylko niewielka inskrypcja nad drzwiami.

Jakbym już to gdzieś słyszał.

Przy meczeciu bazar. Prawdziwy, wschodni targ. Dywany, kurczątka w pudełku, gęsi w klatce. A obok kasety z miejscową disco polo, koszulki (koniecznie z amerykańskimi napisami), papierosy i guma do żucia. Podobnie jak Karaganda, główne miasto przemysłowe, również przyszła stolica państwa jest wielką wsią. Miastem domków, zaułków, uliczek bez nazwy. Tylko w centrum kilka prospektów z socjalistyczną architekturą. Czy do dwutysięcznego roku zdążą przekształcić je w metropolię?

Wracamy do Oziornoje, by stąd wyruszyć na Syberię. Do Tiumentia. Syberyjska przyroda uderza swą potęgą. Tajga to zielen, wilgoć. Potężne drzewa, olbrzymie rzeki. Sam Tiument jest prawie europejskim miastem. Historia nawarstwia się w architekturze. Wspaniale zdobione, drewniane domy wznosili na przełomie stuleci zesłańcy, gdy po odbyciu kary, miast wracać w rodzinne strony, rozpoczynali gigantyczne interesy. Monumentalny, ceglany socrealizm to lata przodującego ustroju. Betonowe bloki to rezultat breżniewowskiego, realnego socjalizmu. A obok... dwa luksusowe hotele o standardzie naszej Victorii i cenach jeszcze wyższych. W końcu jest Tiument centrum wschodniosyberyjskiego zagłębia naftowego.

Rodzina Fielów, ojciec i syn, przewodzą tutaj Związkowi Polaków. Założyli też Stowarzyszenie "Latarnik", propagujące polską kulturę. Do Sergiusza, młodszego z Fielów, pasuje tylko jedno określenie: fascynat. Jego mieszkanie to prawdziwe muzeum pamiątek po polskich zesłańcach i dobrowolnych eksploratorach syberyjskiego kraju.

- Skupiłem się tylko na dawnej gubernii tobołskiej, która pokrywa się mniej więcej z granicami dzisiejszego obwodu tiumentyńskiego - mówi czystą polszczyzną.

Opowiada historię Poklewskiego-Koziela - założyciela żeglugi parowej na Irtyżu, niezliczonych fabryk. Fundatora kościołów. Wielkiego filantropa, który pomagał urządzić się polskim zesłań-

com, albo zarobić pieniądze na powrót do domu. Popijając alkohol z buteleczki, którą nawet dziś firmują jego nazwiskiem, słuchamy opowieści o tym, że Polacy byli obecni nawet w drużynie kozacka Jermaka, który idąc na wschód pierwszy przekroczył Ural. O polskości Syberii Sergiusz napisał już szereg rozpraw historycznych, a nawet nakręcił film dla tutejszej telewizji. Do Tiumentia Fundacja "Pomost" przywiozła w darze antenę satelitarną i sprzęt audio-wizualny. Żegnając się, zachęcam naszego milego gospodarza, by teraz nakręcił serial i rozwinął to, co tylko liźnął w półgodzinnym dokumencie.

Droga powrotna upływa szybciej. Tiry poszły przodem, więc możemy rozwinąć prędkość. Znowu bezmierna przestrzeń liczona w dniach. Znowu wąskie drogi, miasta handlujące swoimi dobrami. Znowu Moskwa, tym razem dzień po drugiej turze wyborów. Wygrał Jelcyn. Nawet panienki tirówki, które bezskutecznie uwodziły nas na postoju, głosowały na niego.

My za prywatną inicjatywą i on za prywatną inicjatywą - tłumaczyły.

Gdy przekraczamy granicę Polski, młody pogranicznik patrzy z sympatią:

Sądząc po zarości, to wy jesteście z tej pomocy humanitarnej, o której trzy tygodnie temu mówili w telewizji.

Spoglądam zaniepokojony w lusterko. Rzeczywiście... sądząc po zarości.

Jerzy Uszyński

Fotografie: G. Hlebowicz
i W. Oskroba

(patrz również strony 19 i 20)



Sergiusz Fiel (z lewej) - skarbnica wiedzy o Polakach na Syberii - w rozmowie z prezesem Fundacji „Pomost” W. Mizerskim.

O SYTUACJI SZKÓŁ POLSKICH NA LITWIE

Oświadczenie posła Jana Mincewicza z trybuny sejmowej 27 czerwca 1996 r.

Szanowni Posłowie!

System oświaty na Litwie Wschodniej istotnie ma wiele różnorodnych i bardzo ważnych problemów. Natomiast, gdy to pytanie rozpatruje się w Sejmie, a zwłaszcza w Komitecie Oświaty zamiast obiektywnego naświetlenia tej kwestii, często podaje się informację jednostronną, tendencyjnie nieobiektywną, a nieraz całkiem świadomie podaje się kłamliwą informację, wypaczając fakt i liczbę. Zaś na podstawie tej sfałszowanej informacji przyjmuje się w Sejmie dokumenty, nie odpowiadające rzeczywistości.

28 maja br. posłanka szan. Romualda Hofertiene z trybuny sejmowej kategorycznie oświadczyła: "Obecnie na jednego ucznia szkoły rosyjsko-polskiej w Rudominie przypada 11,28 m kw., na jednego ucznia szkoły litewskiej - 2,86 m kw." Zaś w rzeczywistości nawet według informacji podanej przez dyrektorów obu szkół, w I szkole śr. przypada na 1 ucznia 11.6 m kw., w II 10,5. Czyli praktycznie jednakowo.

Takich przykładów dezinformacji można przytoczyć wiele. Przed rokiem sejmowy Komitet Oświaty zorganizował wyjazd członków komitetu do szkół rejonu wileńskiego i solecznickiego w celu przekonania się, w jak dobrych warunkach pracują szkoły polskie i w jak złych - litewskie. Do wizytacji wybrano odpowiednie do tego celu szkoły. Dlatego nie odwiedziono polskich szkół ani w Tietiańcach, Podborzu, Wilkiszkach (rejon solecznicki), ani polskich szkół w Szumsku, Kowalczukach, Kienie, Płacieniaszkach w rejonie wileńskim. Te, ani szereg innych polskich szkół, nie zostały włączone do marszruty, aby nie zobaczyć rozpadających się i z braku środków nie mających żadnej perspektywy ani na remont, ani na nowe budownictwo szkół. W żadnym dokumencie sejmowym (nie zważając na moje propozycje) nie stwierdzono, że szereg polskich szkół na Litwie znajduje się w stanie zagrażającym. Odwrotnie, w Sejmie forsuje się Rezolucję, w której mówi się o tym, że są krzywdzone... szkoły litewskie, co nie odpowiada rzeczywistości.

Bardziej szczegółowo mówiłem o tym w swoim wystąpieniu z trybuny sejmowej 13 czerwca br. Są szkoły polskie, które nie znalazły remontu od 1965 roku i dawniej (np. w Kowalczukach), są budowane jeszcze przed I wojną światową i nie mające od tamtych czasów żadnych dobudówek (w Tietiańcach, Wilkiszkach i in.). W wielu z nich w tych nieodpowiednich warunkach uczą się na dwie zmiany. Długo wołała o pomoc znajdująca się na skraju Litwy szkoła podstawowa w Szumsku. Jednak nikt na Litwie jej głosu nie usłyszał. Obecnie buduje się tam dobudówkę za środki Państwa Polskiego. Jak gdyby uczyli się tu nie obywatele Litwy, ani dzieci podatników Republiki Litewskiej! A może Szumsk już nie jest na Litwie? Może na Litwie są Gierwiaty, gdzie wpakowane miliony na budownictwo szkoły litewskiej obecnie nie znajdują zastosowania?

Samorząd rejonu wileńskiego aż 40,5% rejonowego budżetu przeznaczają na oświatę. Jednak tych pieniędzy ledwo wystarcza na wypłatę gaży dla nauczycieli. O środkach na jakikolwiek remont nie ma nawet mowy. W rejonie solecznickim obliczono, że na najbardziej pilne i niezbędne minimalne remonty dla szkół rejonu potrzeba 188460 litów. Ale Ministerstwo i tych nie wydzieli. Obecnie ani w rejonie wileńskim, ani w solecznickim nie buduje się żadnej polskiej szkoły. Natomiast buduje się trzy wspaniałe szkoły litewskie, gdzie uczniowie nie zapełnią ich pomieszczeń nawet do połowy. W rejonie wileńskim w Rzeszy, gdzie w szkole litewskiej uczy się zaledwie 137 dzieci, buduje się im ogromny kompleks budynków szkolnych, który ponad dwukrotnie przekracza zapotrzebowanie. To samo w Jaszunach w rejonie solecznickim, zaś w samych Solecznikach buduje się całe miasteczko szkolne o projektowanej pojemności na 816 uczniów (w szkole zaś uczy się tylko 381 uczniów). Ta nowoczesna szkoła litewska będzie miała najlepsze wyposażenie, o jakim dzisiaj tylko można marzyć. Zaś szkoła polsko-rosyjska, gdzie uczy się obecnie 1181 uczniów może tylko marzyć o takim komforcie. Takiej szkoły polskiej nie ma nigdzie w całym rejonie solecznickim (gdzie Polacy stanowią 80% ludności), ani w całej Litwie Wschodniej. Na budowę tych trzech szkół litewskich, które będą puste, tylko w roku bieżącym, (na kontynuowanie budowy) znaleziono około 20 mln litów, docelowo przeznaczonych wyłącznie tylko dla tych szkół.

Dotychczas nie ma żadnej polskiej szkoły w rejonach jezioro-skim, małackim, ignalińskim, druskienickim, gdzie mieszka około 20 tys. Polaków (czyli tyle ile Litwinów w całej Polsce).

Dlaczego tak jest?

Odpowiedź można znaleźć w piśmie urzędowym nr 106-655 z dn. 27 maja br. wystosowanym przez przewodniczącego sejmowego Komitetu Oświaty szan. Genzelisa od premiera M.Stankevičiusa, w którym pisze: "Sytuacja szkół litewskich (sic: polskich - nie! Uwaga moja) na Litwie Wschodniej jest naprawdę tragiczna. Władze miejscowe nie troszczą się o nie. (...) Dla szkół litewskich na Litwie Wschodniej naprawdę potrzeba wyjątkowej uwagi i pomocy". A więc o to właśnie chodzi. To w imię "wyjątkowej uwagi i pomocy" dla szkół litewskich znajduje się dziesiątki milionów, a polskie skazane na upadek. Oto dlaczego sejmowy Komitet Oświaty odrzucił moją propozycję, aby w Rezolucji został skonstatowany zły stan nie tylko litewskich, lecz również polskich szkół. Oto dlaczego odrzucono w Sejmie zaproponowany przeze mnie projekt Uchwały "O zapewnieniu jednakowych warunków dla szkół mniejszości narodowych" (rej. nr 1708 dn. 21.06.1995). Oto po co potrzebny jest mit o rzekomo krzywdzonych szkołach litewskich.

Z całym zdecydowaniem oświadczam, że dążenie za sprawą oświaty przyspieszyć przymusową asymilację ludności polskiej na Litwie, dążenie do niestworzenia jednakowych warunków do pracy szkołom litewskim i polskim, postawienie szkół litewskich w stan wyjątkowej preferencji nie ma nic wspólnego ani z demokracją, ani z równouprawnieniem.

Jan Mincewicz
Poseł na Sejm RL
Wilno, 27 czerwca 1996
Za "Kurierem Wileńskim"



WILEŃSKIE STUDIUM KULTURY

W maju odbyła się w Wilnie premiera sztuki E. Ionesco „*Król umiera czyli ceremonia*”, przygotowana przez aktorów Teatru Polskiego, od lat działającego w tym mieście, do niedawna pod kierunkiem pani Rymowicz, a obecnie p. Ireny Litwinowicz. Trwający ponad godzinę spektakl, zdaniem widzów przybyłych z Polski, był sukcesem artystycznym zespołu, mającego w swym repertuarze przede wszystkim klasykę polską, m.in. sztuki Fredry i Bałuckiego. Skąd więc Ionesco? Otóż trzy lata temu Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zorganizował w Wilnie, przy współpracy Polskiej Macierzy Szkolnej na Litwie, Studium Kultury dla działaczy kulturalno-oświatowych. Słuchacze - w sumie 60 osób - uczyli się m.in. organizacji ruchu turystycznego, zaś 20 osób studiowało różne techniki teatralne pod kierunkiem wykładowców z Polski. W grudniu ubiegłego roku słuchacze kierunku teatralnego, już jako dyplomowani absolwenci Studium, zwrócili się do białostockiej „Wspólnoty” z prośbą o pomoc w realizacji pomysłu wystawienia w Wilnie sztuki współczesnej ze światowego repertuaru. Dość długo szukano w Polsce reżysera, który mógłby podjąć się tego zadania, związanego z cyklicznymi dojazdami do Wilna. Dzięki pomocy Towarzystwa Kultury Teatralnej białostocka „Wspólnota” znalazła p. Mariana Glinkowskiego z Łodzi, od wielu lat zajmującego się teatrem amatorskim. Pojechał do Wilna z kilkoma propozycjami repertuarowymi, spośród których wileńscy aktorzy wybrali sztukę Ionesco, a ponadto dwa jeszcze przedstawienia „Zieloną Gęś” Gałczyńskiego i monodram Mroźka. Próby obu tych spektakli jeszcze trwają, premiery przewidziano po wakacjach.



Egzamin artystyczny - "Olbrzym" w reż. Elwiry OstroUCH. Fot.: Archiwum

Premiera jednoaktówki Ionesco odbyła się w połowie maja br., w niecodziennych, lecz wyjątkowo w tym przypadku sztuce sprzyjających warunkach. Teatr Polski w Wilnie ma swą siedzibę w Domu Kultury Kolejarza, permanentnie remontowanym. Obudowana rusztowaniami sala została znakomicie wykorzystana przez współpracującego z teatrem scenografa. Uznanie gości z Polski zdobyła gra aktorów - absolwentów Studium. Na co dzień pracują zawodowo, a mimo to znaleźli czas i siły na intensywne próby, odbywające się w nieogrzewanym zimną budynku. Praca nad przedstawieniem rozpoczęła się w styczniu i była dla wileńskich artystów kolejnym doświadczeniem warsztatowym. Pięciosobowy zespół ma zamiar prezentować spektakl w rejonie wileńskim, dla jak najszerzej widowni.

Absolwenci Studium Kultury wciąż dają znać o sobie - spotkać ich można na ulicach i w muzeach Wilna jako przewodników, na konkursach recytatorskich, do których przygotowują młodzież. Oddział Podlaski „Wspólnoty” zorganizował kolejną edycję Studium Kultury, którego słuchacze w połowie ubiegłego miesiąca składali egzaminy dyplomowe, również na kierunku teatralnym. Jedenaście pań, tym razem bowiem kierunek ten został całkowicie sfeminizowany, wyreżyserowało po jednym przedstawieniu, w dowolnie wybranym rodzaju. Egzaminatorzy - specjaliści z Polski - obejrzeni więc trzy inscenizacje recytatorskie, pięć przedstawień lalkowych, spektakle aktorskie. Każde z tych przedstawień prezentowano w miejscach pracy słuchaczek - szkołach Skajdziszkach, Białej Wace, Pogirach, Wilnie i Rukojniach, aktorami zaś byli uczniowie słuchaczek Studium.

Niespodzianką było przedstawienie dwunaste, dodatkowe i wspólne. Otóż panie, mimo nawału pracy i przedegzaminacyjnej tremy, przygotowały bardzo udany spektakl lalkowy we własnym wykonaniu. Była to bajka pióra Marii Kownackiej

„O straszliwym smoku i dzielnym szewczyku, prześlizniętej królowie i królu Gwoździu”. Same zrobiły lalki, wybrały muzykę, zaskoczyły egzaminatorów, wzruszyły publiczność, wśród której byli przedstawiciele polskiej placówki dyplomatycznej w Wilnie i działacze Polskiej Macierzy Szkolnej na Litwie, współorganizatora Studium.

Organizatorką Studium z ramienia Oddziału Podlaskiego „Wspólnoty Polskiej” jest p. Izabela Półtorak, kierownik Biura Oddziału

LITWA

ap



MSZA W SZUMSKU

28 lipca o godz. 13-tej w kościele św. Michała Archaniola w Szumsku odbyła się Msza św. dziękczynna za trud 3-letniej służby kapłańskiej ks. Dariusza Stańczyka w parafii szumskiej. Podczas uroczystości wierni powitają także ks. Wojciecha Górlickiego nowego duszpasterza tej parafii. Po Mszy św. z okazji dnia św. Krzysztofa - patrona podróżnych zostały wyświęcone wszystkie pojazdy.

(Msz)



PRACE NA ROSSIE

Od dnia 17 lipca br. dzięki staraniom Ambasady RP oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa rozpoczęły się, podjęte za zgodą władz litewskich, prace remontowo-konserwatorskie na cmentarzu Rossa (cmentarz wojskowy i Nowa Rossa). W następnych etapach prace konserwatorskie obejmą groby wojskowe i pomniki między innymi w Mejszagole, Niemenczynie, Hoduciszkach, Marcinkańcach a także kwaterę wojskową na Cmentarzu Antolskim.

(Msz)



DZIECIĘCY PLENER PLASTYCZNY

W Instytucie Polskim w Wilnie miała miejsce wystawa poplenirowa I Międzynarodowego Pleneru Plastycznego uzdolonych plastycznie dzieci. Brali w nim udział mali artyści z Domu Dziecka nr 3, Centrum Dzieci i Młodzieży Litwy, Szkoły im. Jana Pawła II, oraz z Krakowa i Warszawy. Uczestnicy mieli okazję zwiedzić zabytki Wilna, muzea w Kownie i Druskiennikach, uczestniczyć w happeningu w Rajgrodzie. Impreza mogła odbyć się dzięki pomocy m. in. Konsulatu Generalnego RP, Funduszu Otwartej Litwy, Ministerstwa Oświaty i Nauki.

(ms)

„SIERAKOWICE” W LUKSEMBURGU

W dniach 20-28 czerwca br. gościł z wizytą w Wielkim Księstwie Luksemburg Zespół Pieśni i Tańca „Sierakowice”. Stroną zapraszającą była Polska Misja Katolicka w Luksemburgu, reprezentowana przez ks. Henryka Kruśzewskiego oraz miejscowa Polonia reprezentowana przez Janinę i André Hohengarten (uczestnicy III Sympozjum Polonii Kaszubsko-Pomorskiej Starbienio'95, organizowanego od 1993 r. przy udziale Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”).

Organizatorem wyjazdu ze strony polskiej był Konstanty Rosener, inspektor wojewódzki Wydziału Spraw Obywatelskich. Urząd Gminy w Sierakowicach reprezentowali pp. Zbigniew Mularczyk i

LUKSEMBURG

LUKSEMBURG

Barbara Klawikowska. Strona zapraszająca pokrywała koszty noclegów i wyżywienia, część kosztów przejazdu sfiansowała „Wspólnota Polska”.

W czasie pobytu w Luksemburgu Zespół „Sierakowice” odbył szereg spotkań, m. in. z Konsulem Generalnym RP w Strasbourgu Maciejem Lewandowskim czy przedstawicielami władz konsularnych w Brukseli z wicekonsulem Konsulatu Generalnego RP Janem Cibullą na czele oraz tamtejszą Polonią. Wszystkie występy „Sierakowic” cieszyły się gorącym przyjęciem zarówno środowisk polonijnych, jak i Luksemburczyków - zespół zaprezentował się m. in. w Esch-sur-Alzette, w Domu Harcerza w Bettembourg, w Niederkorn, Luksemburgu, Berdorf i Hosingen. Do organizacji pobytu grupy przyczynili się również rodacy z miejscowego Związku Polaków im. F. Chopina. Z okazji przyjazdu zespołu ukazały się specjalne wydawnictwa, m. in. „Biuletyn Parafialny”.

(KR)

ZMIANY W KONGRESIE

NIEMCY

23 czerwca br. w Dortmundzie odbyło się nadzwyczajne zebranie Rady Naczelnej Kongresu Polonii Niemieckiej.

Podczas tego zebrania przewodniczący Kongresu ks. dr Jerzy Sobkowiak zrezygnował z pełnienia funkcji przewodniczącego tej organizacji. Nowym przewodniczącym Kongresu został dr Zbigniew Kostecki, a nowym członkiem Prezydium na miejsce p. Grażyny Schaefer - p. Wiesława Konieczna.

Dr Zb. Kostecki opowiedział się za dialogiem z najstarszymi organizacjami polonijnymi w Niemczech, podkreślając jednocześnie konieczność zajęcia jednoznacznego stanowiska wobec Polskiej Rady w Niemczech.

Uczestniczący w obradach obecny przewodniczący Unii Polonii Niemieckiej, dr Zbigniew Szczepański, złożył oświadczenie o przystąpieniu do Kongresu organizacji skupionych w Unii.

ap

OBRADY FORUM

25 lipca w Bremie obradowało Walne Zgromadzenie Towarzystwa Krzewienia Kultury Polskiej „Forum”. Omawiano sprawozdanie finansowo - organizacyjne za rok 1995, udzielono absolutorium Zarządowi TKKP.

Od dnia Walnego Zgromadzenia do Zarządu TKKP „Forum” nie należy p. Kinga Hartmann.

ap

JĘZYK POLSKI W BREMIE

W numerze 11/1995 Biuletynu informowaliśmy o rozpoczęciu w Bremie nauki języka polskiego jako języka ojczystego. Lekcje są dobrowolne i możliwe w klasach 3 i 4 oraz 5 i 6. Odbywają się po południu w szkole przy Delferstrasse w dzielnicy Huchting, w szkole Am Pfalzer Buntentorsteinweg w dzielnicy Neustadt, w szkole przy Carl-Schurz Strasse w dzielnicy Bremen-Mitte i w centrum szkolnym przy Gerhard Rohlf's Strasse w dzielnicy Bremen-Grohn. Dzieci, które uczęszczały na lekcje języka polskiego, będą mogły od 7 klasy nadal uczyć się tego języka zamiast innego języka obcego.

Senator ds. Oświaty, Nauki, Sztuki i Sportu Bremy skierował niedawno list do rodziców dzieci polonijnych, zachęcający do wykorzystywania możliwości uczenia ich języka polskiego. Zwrócił

między innymi uwagę na korzyści płynące z nauki języka ważnego kraju sąsiedniego oraz roli języka ojczystego w edukacji w innych językach.

(ms)

PERU

WIADOMOŚCI Z PERU

W czerwcu w ogrodach Ambasady RP w Limie odbyło się spotkanie z okazji Dnia Dziecka. Ambasada uczyniła miejsca, organizatorem spotkania było jednak Stowarzyszenie „Dom Polski” skupiające rodziny polsko-peruwiańskie w stolicy Peru.

Tradycyjne spotkania Stowarzyszenia, któremu przewodniczy Jan Zakrzewski, odbywają się w każdy pierwszy czwartek miesiąca. Na ostatnim spotkaniu czwartkowym gościem była dr. Maria Roztworowska, opowiadająca o własnych badaniach nad tajemniczymi liniami z Nazca w południowym Peru.

W ubiegłym roku dwudziestolecie istnienia obchodziło Koło Muzyczne im. Fryderyka Chopina w Limie. Odbyły się także uroczystości z okazji nadania przez radio Santa Rosa pięćsetnej audycji poświęconej Chopinowi i muzyce polskiej. Uczestniczyła w nich dr. Hilda Lawińska, założycielka i prezeska Koła, przedstawiciele Ambasady i dyrektor Radia Santa Rosa.

Na Uniwersytecie w Trujillo rozpoczęto naukę języka polskiego. Lektorat, pięć godzin tygodniowo, prowadzi prof. Stanisław Niedziela. Trujillo jest trzecim co do wielkości miastem Peru. Działa tu koło przyjaźni polsko-peruwiańskiej. Od 1993 roku pracuje w Trujillo polski Konsul Honorowy Władysław Bobrek, emerytowany profesor tamtejszego Uniwersytetu, który bardzo przyczynił się do ożywienia życia polonijnego i kontaktów bilateralnych.

(JK)

ROSJA

WYJAZD DO MURMAŃSKA

Pod koniec czerwca br. przebywała w Murmańsku grupa studyjna z Polski pod kierownictwem Ewy Cywińskiej, członka Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Wyjazd zorganizowano z inicjatywy Konsulatu RP w St. Petersburgu na zaproszenie dyrekcji Szkoły Średniej nr 23 w Murmańsku. Ze strony polskiej uczestnikami spotkania byli uczniowie i nauczyciele Prywatnej Szkoły Średniej w Białymstoku i harcerze z ZHR z Warszawy.

W szkole nr 23 postanowiono zorganizować Ośrodek Kultury i Języka Polskiego. Inauguracja działalności Ośrodka była powodem zaproszenia grupy polskich uczniów i pedagogów. Na 1460 uczniów szkoły ok. 250 jest polskiego pochodzenia. Języka polskiego uczy jedna nauczycielka, p. Grażyna Rynio. Uroczystość otwierając działalność Ośrodka dyrektorka szkoły, p. Swietłana Pulwas, powiedziała m.in., że tutejsze środowisko odnosi się z wielkim szacunkiem do polskiej kultury i obyczajów.

W Murmańsku złożono wspólnie kwiaty na grobach Polaków, uczestniczących w wojennych konwojach w roku 1942. Wyjeżdżając z Murmańska po siedmiodniowym pobycie polska grupa zabrała do Białegostoku 8 uczniów i 2 nauczycieli na dwudziestodniowy pobyt w Białymstoku. W drodze powrotnej młodzież z Polski i z Murmańska zwiedziła St. Petersburg, odbywając wycieczkę polskimi śladami w tym mieście.

(JK)

SPOTKANIE W TIUMENIU

ROSIJA

W dniach 5-8 czerwca br. złożył wizytę w Tiumeniu drugi sekretarz Ambasady RP w Rosji p. Piotr Turzański. Członkowie obwodowego Stowarzyszenia Polaków „Latarnik” po raz pierwszy podejmowali tej rangi gościa z Polski. Zapoznał się on z Polonią Tiumenia, Tobolska i Iszyna, wraz z prezesem „Latarnika” Henrykiem Fielem i wiceprezesem Sergiuszem Fielem odwiedził władze miejskie i obwodowe. Podczas tych spotkań mówiono o powstaniu w obwodzie szkół polskich, o sprawach finansowych związanych z otwarciem muzeum „Polacy w kraju Tiumeńskim” oraz zakładaniu dziecięcych zespołów twórczych. Osobno został poruszony problem całkowitego zwrotu tiumeńskiego kościoła rzymsko-katolickiego.

Przed odlotem p. P. Turzańskiego do Moskwy odbyła się konferencja prasowa w urzędzie miejskim z udziałem zarządu „Latarnika” przewodniczących komitetów ds. narodowościowych i kultury obwodu Tiumeńskiego (zajmującego około 10 proc. obszaru Rosji) oraz dziennikarzy i przedstawicieli miejscowej telewizji.

(SF)

OKRĘT WOJENNY III RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
"ISKRA" W SANKT PETERSBURGU

Z okazji zawodów żeglarskich Cutty Sark przybyli do Sankt Petersburga polscy jachtmani na dziesięciu, mających już swoją historię i tradycję, znakomych polskich jachtach.

Na czele flotyli przybył żaglowiec flagowy Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej Polskiej „Iskra” pod dowództwem komandora Czesława Dyrca.

Była to pierwsza wizyta polskiego okrętu Marynarki Wojennej w demokratycznej Rosji, w Sankt Petersburgu.

Z tej to okazji, 18 lipca br. w budynku Konsulatu Generalnego RP, kierowanego przez Konsula Generalnego Jerzego Skotarka i na jego zaproszenie, odbyło się pierwsze w historii życia polonijnego tego miasta spotkanie Polonii z załogami polskich jachtów, przede wszystkim zaś z kadetami i dowództwem „Iskry”. W spotkaniu uczestniczyli konsulowie: pp. Aleksander Wasilewski, Tomasz Maria, Izabela Jarosińska, wicekonsul Paweł Sucheta.

Z przysłowiową Izą w oku przedstawiciele Polonii po raz pierwszy w sposób naturalny i bezpośredni mogli porozmawiać z oficerami i podoficerami, „dotknąć” munduru polskiego marynarza wojennego. Było to bardzo wzruszające spotkanie, tym bardziej, że jeden z obecnych, petersburski Polak, Zbigniew Szening, weteran II wojny światowej, uczestnik konwojów w latach 1940-1942 na Morzu Barentsa, podzielił się wspomnieniami z lat trzydziestych wizyty polskich okrętów wojennych II Rzeczypospolitej w ówczesnym Leningradzie. A wtedy, na początku, jakże bolesnych dla Polaków represji stalinowskich, za samo zbliżenie się do polskiego marynarza można było zapłacić głową. Toteż 23-letni wówczas Zbigniew nie widział wiele...

Przewodniczący organizacji polonijnych, prezes SKO „Polonia” Czesław Błasiak, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, Włodzimierz Michajlenko, członkowie Zarządów zobo-

wiązali się wstępnie do współpracy z Klubem Jachtowym Marynarki Wojennej w Gdyni, do wymiany młodzieży, pokazali gościom z Polski polonica St. Petersburga. Załoga polskiego okrętu wojennego „Iskra”, jak również załogi jachtu „Tornado” i „Nauticus” zostały zaproszone przez Polonię do ponownego odwiedzenia miasta w maju 1997 roku, w ramach Festiwalu Kultury Polskiej.

Na zakończenie spotkania komandor Cz. Dyrca dokonał wpisu pamiątkowego do kroniki SKO „Polonia”, pod którym podpisali się kapitanowie dziesięciu polskich jachtów.

Teresa Konopielko.

KONFERENCJA ARCHIWISTÓW

W dniach 30 maja - 1 czerwca 1996 roku w Sankt Petersburgu odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pt. „*Archiwa Rosji i Polski: aktualne problemy rozwoju i współpracy*”. Konferencja ta została zorganizowana z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Historycznego Sankt-Petersburga wraz z Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym, Zarządem Głównym Archiwów St. Petersburga i okręgu Leningradzkiego i przy współudziale Dyrekcji Archiwów Państwowych RP oraz Konsulatu Generalnego RP w St. Petersburgu. Traktat Ryski z 1921 ustalał pewne zasady zwrotu Polsce tych materiałów. Po drugiej wojnie światowej sytuacja się powtórzyła. Na terenie Związku Radzieckiego znalazło się znów wiele polskich archiwów, które do dziś do kraju nie powróciły.

Omawiana konferencja zapoczątkowała współpracę na wysokim szczeblu archiwistów z obydwóch krajów.

W pracach uczestniczyli archiwiści z różnych miast Rosji (Moskwa, St. Petersburg, Ekaterynburg, Nowogród, Perm), Polski (Warszawa, Płock, Olsztyn) i Ukrainy (Kijów).

W gmachu Archiwum Historycznego otwarto wystawę „*Polacy w Petersburgu*” z zasobów archiwów municypalnych St. Petersburga.

W ramach konferencji poruszono w referatach m.in. następujące tematy: „*Archiwa, biblioteki i muzea w Polsce - ich zespoły i możliwości współpracy*” (A. Bernat, Warszawa), „*Rola archiwów regionalnych*” (A. Strogowska, Płock), „*Polonica w zasobach Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowo-Historycznego*” (L. Sajet, Moskwa), „*Historia zesłańców politycznych (1863-64) na podstawie materiałów Państwowego archiwum okręgu permskiego*” (H. Charytonowa, Perm), „*Polscy Zesłańcy lat 1860-tych na ziemi nowogródzkiej*” (I. Sawinowa, Nowogród).

Prace konferencji odbyły się w 4 sekcjach: „*Polonica w archiwach rosyjskich*”, „*Problemy współpracy między archiwami St. Petersburga i Polski*”, „*Genealogia i heraldyka*”, „*Polscy zesłańcy polityczni*”.

Dla uczestników konferencji zorganizowano wycieczkę „*St. Petersburg - polskim szlakiem*”.

Uczestnicy konferencji postanowili zorganizować w kwietniu 1997 r. kolejne spotkanie w Płocku, 28-30 maja 1997 zwołać w St. Petersburgu konferencję pt. „*Kościół Rzymsko-katolicki i Prawosławny w Rosji i St. Petersburgu na podstawie materiałów archiwalnych*”.

Uzgodniono bezdekwizowe praktyki w archiwach Polski i Rosji dla archiwistów z obu krajów.

Członek Komitetu organizacyjnego konferencji
N. Papczyńska

Przedstawiciele głównych organizacji polonijnych w USA skierowali 8 lipca br. na ręce marszałka Sejmu Józefa Zycha petycję do posłów i senatorów RP. Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Edward Moskal poprosił o uwzględnienie w pracach polskiego parlamentu opinii Polonii wyrażonej w apelu.

Chicago, 26 czerwca 1996 r.

DO POSŁÓW I SENATORÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ:

W imieniu Polonii Amerykańskiej pragniemy wyrazić zaniepokojenie w związku z napływającymi wiadomościami o nieposzanowaniu wartości chrześcijańskich i ogólnoludzkich w Polsce.

Pragniemy zwrócić uwagę Parlamentarzystom, że liberalizacja podstawowych ustaw, przy jednoznacznym propagowaniu idei liberalizmu jest drogą prowadzącą do destrukcji moralnej narodu mającego tysiącletnie dziedzictwo kultury chrześcijańskiej.

Niepokoń nas:

demoralizacja i ateizacja Polaków (zwłaszcza młodzieży)

próba liberalizacji ustawy chroniącej poczęte życie

próby podważania wartości utrwalających polską rodzinę

ograniczenie praw rodziców do wychowywania dzieci

podważanie autorytetu Kościoła

brak ratyfikacji Konkordatu

zaniedbywanie praw robotników, ludzi starszych i emerytów

bezradność wobec zorganizowanej przestępczości

szerząca się pornografia

Wzywamy wszystkich, w których rękach spoczywają losy Ojczyzny i narodu o rozwiązanie powyższych spraw i wspólne działanie dla dobra Polski.

W imieniu Polonii Amerykańskiej:

1. Jego Ekscelencja ks. Bp. Tadeusz Jakubowski - Liga Katolicka
2. Edward Dykła - Prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w USA
3. Delphine Lyttel - Prezes Związku Polek w Ameryce
4. Adam Ocytko - Prezes Związku Klubów Polskich
5. Andrzej Pitoń - Prezes Podhalan w Ameryce
6. St. Sulima-Lachewicz - Prezes Stowarzyszenia Samopomocy Nowej Emigracji
7. Dr Janusz Skuza - Prezes Ruchu Odbudowy Polski w Chicago
8. Marlan Prusek - Kolo AK
9. Wojciech Waśniewski - Polonijny Ruch Katolicko Narodowy
10. Marlan Hetper - Prezes KUL w USA
11. Janusz Arkadiusz Waliński - Prezes Towarzystwa Przyjaciół Jana Pawła II
12. Prof. Edward Kamiński - Prezes Fundacji Rodzin Katyńskich
13. Bronisław Libett - W Imieniu Zarządu Związku Sybiraków w Chicago
14. Czesław Szymański - Prezes, Polski Komitet Obywatelski, Związek Ziemi Wschodnich
15. Wojciech Seweryn - Prezes Komitetu Budowy Pomnika Katyńskiego
16. Ks. Marek Wójcik - Przedstawiciel Radia Maryja w Chicago
17. Ks. Michał Osuch CR - Proboszcz Parafii Św. Jacka
18. O. Leszek Balczewski SJ - Superior, Polscy Ojcowie Jezuiti
19. Ks. Andrzej Iżyk - Kapelan ZKP
20. Ks. Jacek Wolkiewicz, SChr. - Polska Misja Duszpasterska
21. Roman Harmata - Prezes Katolickiego Stowarzyszenia Nowe Życie

WYSTAWA FOTOGRAFICZNA W LOS ANGELES



Konsul Generalny M. Krych wręcza F. Kosowiczowi podziękowania od Polaków z Bukowiny Fot.: Archiwum

Do 17 lipca br. była czynna wystawa fotograficzna *"Polskie Kościoły na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej"* zorganizowana przez Komitet Pomocy Polakom na Wschodzie Wydziału Południowa Kalifornia, w sali wystawowej Fundacji "Szarotka" w Los Angeles. Na ekspozycji zaprezentowano fotografie polskich kościołów na Ukrainie, Białorusi i Litwie. Czarno-białe zdjęcia w czerwonych obramowaniach przedstawiały kościoły oddane wiernym, odbudowane lub w odbudowie, w czarnych ramach wyeksponowano wizerunki świątyń zniszczonych lub wykorzystywanych niezgodnie z przeznaczeniem. Fotografiami towarzyszyły poezje Kazimierza Cybulskiego oraz kolekcja listów i fotografii od wiernych z tych terenów z podziękowaniami za przesłaną pomoc.

Na uroczyste otwarcie wystawy przybyło około stu osób, które w układ ekspozycji wprowadził jej organizator Zbysław Petryka. Wśród obecnych na uroczystości dostojnych gości był Konsul Generalny RP p. Maciej Krych, który przekazał prezesowi Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie p. Franciszkowi Kosowiczowi dyplom i podziękowanie za przekazaną pomoc Polakom w Piotrkowicach Dolnych na Bukowinie (umożliwiła ona polskiemu zespołowi artystycznemu zakup akordeonu) i odczytał list ze słowami wdzięczności. Przybył również p. Tomasz Lis (MSZ), który w swym przemówieniu opisał wrażenia z pobytu w Moskwie i na Kresach Wschodnich, gdzie pomoc otrzymywana od Polaków ze świata umożliwia odbudowę kościołów. Ksiądz proboszcz Edward Mrocznyński pobłogosławił wystawę i związane z nią cele dobroczynne.

„OLZA” ZA OCEANEM

W lipcu i na początku sierpnia przebywał w USA Zespół Pieśni i Tańca „Olza”, reprezentujący Zaolzie i RC na dwóch znaczących międzynarodowych festiwalach folklorystycznych: „Springville World Folkfest” w Springville i „Idaho International Folk Dance Festival” w Rexburgu. Zespół przedstawił na nich przede wszystkim tańce i pieśni cieszyńskie oraz folklor regionów żywieckiego, chodzkiego i tańce słowackie. Wyjazd umożliwiło „Olzie” liczne grono sponsorów, wśród nich Koła PZKO, urzędy gminne i miejskie oraz prywatni przedsiębiorcy.

(ms)

X

Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych - Rzeszów '96



Fot.: M. Misiakiewicz

Prezes „Wspólnoty Polskiej”
prof. A. Stelmachowski wśród
gości Festiwalu



Fot.: J. Jerzykiewicz

Para taneczna
z Zespołu „Lajkonik” z Chicago



Fot.: M. Misiakiewicz

Najwierniejsi uczestnicy
rzeszowskich festiwali
- „Kracowiak” z Bostonu (USA)
w strojach lwowskich batiarów

Kierownicy zespołu „Kracowiak”
z Bostonu. Od lewej: Leonard,
Eugenia, Mary i Alvin Pierce'owie

Fot.: J. Stankiewicz





Fot.: J. Jerzykiewicz

„Karolinka” z Londynu
z żywieckim kobziarzem

Po prawej u góry
- eksplozja radości
Zespołu „Jupem”
po ogłoszeniu werdyktu
o zdobyciu Grand Prix



Fot.: J. Jerzykiewicz

Zespół „Polonia” (Pittsburgh)
na koncercie w Iwoniczu Zdroju

Rzeszowska publiczność przed
estradą na rynku

Fot.: J. Jerzykiewicz



Fot.: M. Mislakiewicz

PRZESTRZEN ODMIERZANA DNIAMI

Reportaż o konwoju do Kazachstanu
- patrz strony 10-13



Kościół w Oziornoje nie różni się niczym od kościołów w Polsce

Ksiądz V. Peta, proboszcz z Oziornoje i jego parafianie



Biskup Jan Paweł Lenga koncelebruje Mszę Świętą w Oziornoje

Bielanki z Oziornoje ze swoją opiekunką





Autostrada
międzynarodowa
pomiędzy Akmołą
i Karagandą

Pierwsza połowa Msza
konwoju do Kazachsta-
nu odprawiana przez
ks. Zdzisława Domagałę



Wśród bielonek z Oziornoje Inguszka
w krakowskim stroju



Gdyby nie szyby naftowe, wydawałoby się,
że nic się tu nie zmieniło od stulecia

Fotografie: Grzegorz Hlebowicz i Waldemar Oskroba

NOWA ORGANIZACJA

21 czerwca br. w Ambasadzie RP w Bernie odbyło się spotkanie, podczas którego zostało powołane *Towarzystwo Miłośników Języka i Kultury Polskiej w Szwajcarii* i ukonstytuował się jego pięcioosobowy Zarząd. Obecnych było 26 osób z różnych miast z kantonów Berno, Solura, Fryburg, Bazylea, Genewa, Zurych i in.

Głównym celem Towarzystwa jest podtrzymywanie znajomości języka polskiego, krzewienie kultury polskiej oraz pielęgnowanie tradycji polskich wśród dzieci i młodzieży mieszkających w Szwajcarii. Pragnie ono pełnić funkcję centrum integrującego Polaków, m. in. poprzez powoływanie ośrodków doskonalenia języka polskiego, organizowanie imprez kulturalnych przedstawiających wkład Polski w kulturę europejską oraz rozpowszechnianie pozytywnego obrazu Polski i jej dorobku kulturowego wśród Szwajcarów.

Od ponad pół roku odbywają się w Bernie regularne zajęcia językowe i ogólnokulturowe dla dzieci w wieku 7-9 lat.

Adres korespondencyjny Towarzystwa: Der Verein, Freunde der polnischen Sprache und Kultur in der Schweiz, Postfach, 4528 Zuchwil/SO.

LIST Z WOŁYNIA

W. Pan prof. Ryszard Brykowski
Wiceprezes Zarządu Krajowego
Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

10 czerwca 1996 r.

(...) Parę dni temu zwiedziłem Szpanów. Zobaczyłem te nieszczęśliwe ślady polskiego cmentarza, kościoła, ślady byłej polskości. Przykro, aż się płakać chce!

Cmentarz w Szpanowie rozpościerał się na wzniesieniu. Kiedyś była to piękna okolica. Nasi rodacy umieli wybrać miejsce dla wiecznego spokoju swych krewnych, jak również dla siebie. Obecnie jest trochę nie tak, niestety. Cmentarz zajmował działkę nie więcej niż półtora, dwa hektary. Naliczyłem trzy dziesiątki mogił, raczej wzgórki lub coś podobnego do byłych mogił. Większość pomników - obalona, ogrodzenia - ukradzione. Pomniki nagrobne z reguły skromne, nieduże, przeważnie z czarnego granitu wołyńskiego, chociaż są też z cegły.

Podaję napisy, które udało mi się odczytać:

ŚP Józef Hruszka.....1882 - 22/8 1907 śmiercią męczennika. Pokój duszy twojej.

DOM ks. Ignacy Skudowicz. Proboszcz parafii Szpanów. Żył 72 lat. Um. 24 grudnia 1920 r. Pokój jego duszy. (pomnik pochylony)

ŚP.....ipina z Lowickich Jaworska. Lat 61. Zm. 26 września 1911 r.

ŚP z Wierzyńskich Ludwika Bogucka..... zm. 09.IV. 1922 r. (płyta powalona)

ŚP Leonard Sipajllo. Urzędnik cukrowni Szpanów. Po 60-cio lat pracy. Żył 81 lat. Zm. 22. VII. 1935 r.

ŚP Waleria Lis. Żyła lat 65. Zm. 2.III. 1932 r.

ŚP Krewiński Emil..... zm..... 1943 r.

ŚP Petroneli Nimolowska. Żyła lat 42. Zm. 1912 r.

ŚP Rodzina Sipaj (5 osób. Nieczytelne) zm. 1908 r.

ŚP Lucyan Zalewski. Ur. 1830..... Zm. 1900 r.

Oto co potrafiłem przeczytać. (...)

Zwiedziłem również kościół szpanowski, a raczej to, co pozosta-

ło z byłego kościoła. Kościół jest strasznie zrujnowany. Jeszcze przed pięciu laty mieścił się w nim magazyn zbożowy. Teraz stoi ogromne na dwa piętra pudło z dziurami zamiast okien. Wewnątrz nie do opisania wandalizm i brak kultury. Zachował się piękny budynek plebanii. Teraz jest to własność jakiegoś przedsiębiorcy, jak również działka ziemi byłego księdza. (...)

No a teraz o Olizarach.

Ród Olizarów znany jest od XVI stulecia. Gustaw Olizar (1798 - 1865), syn Filipa, urodził się w Korostyszewie, na wschód od Żytomierza o 30 km. (jesteśmy ziomkowie), ale imię tego wybitnego Polaka nie było nam wiadome. „Sowiety” to chowali, a może i sami nie wiedzieli o tym człowieku, ponieważ „państwem kierowały kucharki” Myślę, że i w Polsce nie wiedzą o Olizarach. A oni tego wari. Miasto Korostyszew było własnością grafów Olizarów. Filip Olizar, ojciec Gustawa, w 1779 r. przebudował drewniany kościół na murowany, założył piękny park, fontannę, balneologiczną lecznicę, sztuczne jeziora itd. Wzdłuż rzeki Teterew założył park. Każda skała wzdłuż rzeki miała swe imię, np. „Feliński” „Jadwiga” „Michalin” „Maryja” Filip Olizar zmarł w 1816r. Pochowany w Żytomierzu (według prof. Tadeusza Rudkowskiego). Spadkobiercą został syn Gustaw. Uczył się on w Liceum Krzemienieckim. Był marszałkiem guberni kijowskiej. Przyjaźnił się z A. Mickiewiczem, A. Puszkinem, J. Słowackim, M. Bestuzewem-Riuminem, A. Chodkiewiczem i in. Był członkiem Towarzystwa Patriotycznego, powiązany z dekabrystami. Siedział w Pietropawłowskiej fortecy, był zesłany do Kurska.

G. Olizar jest założycielem „Arteka” - dawniej wszechzwiązkowego obozu pionierskiego. To on w 1824 r. kupił u miejscowego tataryna działkę ziemi i nadał jej nazwę Kardiatrion. Tutaj gościł on A. Mickiewicza. Adam ku jego czci napisał sonet „Ajudah” W roku 1995 ten obóz pionierski obchodził uroczyste 70-lecie. Byli tam L. Krawczuk i L. Kuczma. Były przemówienia, ale nikt nie przypomniał, że ten kawałek ziemi zagospodarował Polak - Gustaw Olizar!

W życiu osobistym Gustaw był bardzo nieszczęśliwy. Pokochał Marię Rajewską, ale ona wyszła za mąż za Sergieja Wołkońskiego, aktywnego dekabrystę, zesłanego na Sybir. Maria pojechała do niego. Małżeństwo Gustawa z Francuzką było nieudane, chociaż mieli syna Karola i córkę Ludwikę.

Jesienią 1994 r. byłem w Warszawie. Zwiedziłem Powązki. Ogromnie zdziwiłem się, kiedy zobaczyłem przypadkowo (a może to przeznaczenie?) pomnik z napisem: „Karol Olizar. Zmarł 1877. Aleksander Chodkiewicz. Ludwika z rodu Olizarów” W taki sposób znalazłem ziomka. Jest to niezapomniane spotkanie. Filip Olizar - pochowany w Żytomierzu (1816 r.), Gustaw Olizar - w Dreźnie (1865 r.), Karol Olizar - Powązki (1877 r.) A gdzie Ludwika (Chodkiewicz), a Aleksander Chodkiewicz, oczywiście syn tego wybitnego Chodkiewicza? Jest to piękna fabuła do opowiadania o losie Polaków ze Wschodu, z Wołynia. (...)

Leonid Sobiepan

ZJAZD RODZIN KOMBATANCKICH W FENTON

Powstałe w 1946 r. Stowarzyszenie Polskich Kombatanów w Wielkiej Brytanii obchodzi 50-lecie swego istnienia. W tym jubileuszowym roku odbywa się szereg obchodów, imprez i spotkań, wśród których centralne miejsce zajął Zjazd Rodzin Kombatanckich w stolicy harcerskiej Fenton koło Lincoln. Kombatananci przybyli ze wszystkich stron Wielkiej Brytanii i z zagranicy, oficjal-

nie zgłosiły się 44 ośrodki z Anglii i Walii oraz 6 ze Szkocji.

Kulminacyjnego dnia obchodów 7 lipca - prezes Zarządu Głównego SPK Czesław Zychowicz dokonał oficjalnego otwarcia Zjazdu, na który przybyli liczni dostojni goście - m. in. b. Prezydent RP na Uchodźstwie, patron Zjazdu Ryszard Kaczorowski, kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Adam Dobroński, konsul generalny RP Jacek Starościek, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii ks. prałat Stanisław Świerczyński, prezes Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii Zygmunt Szkopiak, przewodniczący Rady Federacji Światowej SPK Zbigniew Hawrot, przewodniczący Okręgu Wielkobrytyjskiego ZHP hm. Leonidas Kliszewicz, kapelan stacyjny ks. Edward Sopała oraz wielu działaczy społecznych i kombatanckich wraz z rodzinami.

W przemówieniu powitalnym prezes Cz. Zychowicz powiedział m. in.: „To dzięki Wam, rodzinom kombatanckim, mogliśmy zbudować Polskę poza Polską, włącznie z polskimi kościołami, szkołami, domami społecznymi, instytucjami, polską działalnością na niwie społecznej, charytatywnej i politycznej. To dzięki Wam mogliśmy organizować pomoc Krajowi, pomoc Polakom w Kazachstanie, na Litwie, Białorusi, Ukrainie. To dzięki Wam mogliśmy odbyć paradę zwycięstwa w Wolnej Polsce w 1992 r. - podczas Światowego Zjazdu Kombatantów. To dzięki Waszym wysiłkom mamy jeszcze dzisiaj 86 kół SPK i 26 Domów Kombatanta.”

Uroczystą połową Mszę Św., na której wystąpiły 32 kombatanckie poczty sztandarowe, celebrował ks. prałat Stanisław Świerczyński.

Uczestnicy Zjazdu mieli okazję uczestniczyć m. in. we wspólnej biesiadzie obiadowej, zwiedzić wystawę kombatancką z eksponatami z długoletniej działalności Stowarzyszenia i obejrzeć widowisko „SPK w służbie Polski”

Podczas Zjazdu udekorowani zostali: ks. prałat S. Świerczyński Krzyżem Zasługi Federacji Światowej, minister A. Dobroński Krzyżem Zasługi SPK w Wielkiej Brytanii oraz p. Franciszka Gryko, redaktor naczelny „Kombatanta” - Złotą Odznaką SPK. Wielu długoletnich działaczy Stowarzyszenia otrzymało Kombatancki Krzyż Zasługi SPK WB po raz drugi za olbrzymi wkład pracy dla dobra organizacji.

W liście przesłanym na ręce organizatorów po zakończeniu Zjazdu sekretarz stanu A. Dobroński napisał m. in.: „*Doskonały to był pomysł, by Złoty Jubileusz Stowarzyszenia Polskich Kombatantów rozpocząć od spotkania rodzin. Marzę, by ten wzór powtórzyć w Kraju, choć zdaję sobie sprawę ile takie spotkanie wymaga przygotowań organizacyjnych i jak trudno przelamać stereotypy. (...) Oby nasi kombatanci byli wśród nas na co dzień i od święta, jako honorowi, ale i w pełni zrozumieli członkowie wspólnot, od rodzin poczynając. (...) Dziękując wszystkim, z którymi mogliśmy być razem w Fenton, przekazujemy na ręce prezesa Czesława Zychowicza gratulacje za wspaniałą organizację Zjazdu Rodzin Kombatanckich.*”

(ms)

Z PRAC STOWARZYSZENIA

Wspaniała, jubileuszowa impreza folklorystyczna w Rzeszowie



Inauguracja Festiwalu - zebranych wita wiceprezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. P. Łączkowski.

Fot. M. Misiakiewicz.

To była piękna, naprawdę udana, jubileuszowa impreza, jakiej rzeszowska publiczność i przybyłe z wielu stron świata polonijne zespoły folklorystyczne oczekiwały.

Festiwal w Rzeszowie poprzedziły tzw. warsztaty artystyczne, które tym razem nie były częścią składową festiwalu, bowiem uczestniczyły w nich zgodnie z życzeniem, tylko niektóre zespoły. Opinie zespołów odnośnie lokalizacji warsztatów, warunków zakwaterowania i programów znajdują swój wyraz w opracowanych przez kierownictwa zespołów i choreografów

informacjach, które nadeszły do Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"

Na festiwal w Rzeszowie ze zgłoszonych 34 zespołów nie przyjechały: "Pińska Szlachta" z Pińska (Białoruś) i "Ulubione Kwiaty" z Karagandy (Kazachstan). Lukę tę wypełnili "Lechici" z Grodna (Białoruś) sponsorowani odrębnie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i "Lwowiaczy" ze Lwowa (Ukraina) zaproszeni dodatkowo przez Rzeszowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa. Jeden dodatkowy zespół stworzony został z grupy "Wawel" z Detroit (USA) i "Lajkonik" z Sydney (Australia), które nie mając regulaminowej liczby tancerzy (6 par) mogły wspólnie wystąpić jako zespół. Tak więc w X ŚFPZF Rzeszów '96 uczestniczyły 34 zespoły z ogólną liczbą 850 polonijnych tancerzy, tancerek i instrumentalistów.

Wszystkie zespoły i osoby towarzyszące zakwaterowane zostały w domach studenckich Politechniki Rzeszowskiej w warunkach niezłego standardu hotelowego, z wyżywieniem w stołówce studen-

kiej, w której jadło, wg. oceny smakoszy było, "jak u mamy". Nieliczni dietetycy otrzymywali specjalnie przygotowane posiłki.

Osoby wyróżnione dyplomami prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzeja Stelmachowskiego za umacnianie więzi Polonii z Macierzą:

- | | |
|-----------------------------|---------------------------|
| 1. Andrzej Parczyński | 12. Bernard Kłopocki |
| 2. Zofia Kraszewska | 13. Jerzy Czap |
| 3. Wanda Stala-Żmijewska | 14. Marek Pick |
| 4. Janina Köszeğhy | 15. Stanisław Zięba |
| 5. Tadeusz Pilat | 16. Konrad Kasperek |
| 6. F. J. Dangel | 17. Ewa Bielacka |
| 7. Leonard i Eugenia Pierce | 18. Jacek Marek |
| 8. Alvin i Mary Pierce | 19. Michelina |
| 9. Grażyna Piątek | <i>Bińkowska-Jamińska</i> |
| 10. Bożena Jakubowska | 20. Maura Kutereba |
| 11. Jean-Claude Kociolek | 21. Paulina Ortyl |

Pogoda dopisała.

W niedzielę 21 lipca pogoda, jak na zamówienie. W godzinach porannych w katedrze uroczysta Msza Święta koncelebrowana przez ordynariusza diecezji rzeszowskiej ks. biskupa Kazimierza Górnego. Wnętrze katedry wypełnione po brzegi, mieni się barwami tęczy przepięknych strojów ludowych niemal wszystkich regionów etnograficznych Polski. Tuż przy ołtarzu głównym, poczty sztandarowe prezentują flagi krajów, z których przybyły zespoły oraz tablice-wizytówki z nazwami zespołów. W czołówce pocztu grupa w strojach harcerskich - to "Lehici" z Chicago, harcerski zespół tańca ludowego, który na koncerty przywdziewa barwne stroje ludowe ale oficjalnie wierny jest swemu przyrzeczeniu, krzyżowi harcerskiemu i mundurowi skautowskiemu. Ksiądz biskup Kazimierz Górny rozpoczynając homilię wzruszonym głosem wita tak niecodzienną rzeszę wiernych. Chór zespołu ludowo-folklorystycznego "Troczanie" z Litwy wznosi swoje, tym razem nabożne pienia ku chwale Boga i Kościoła. Po nabożeństwie jest okazja na pamiątkowe zdjęcia.



Spotkanie w Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie. Przy mikrofonie Wojewoda Rzeszowski K. Surowiec. Fot.: M. Misiakiewicz.

Korowód ulicami rzeszowskiej starówki

W niedzielne popołudnie zespoły gromadzą się na obszernym placu przed Filharmonią Rzeszowską i udają się barwnym korowodem ulicami miasta, na rynek, gdzie obok zabytkowego, pięknie odrestaurowanego Ratusza nastąpi uroczyste rozpoczęcie X Jubileuszowego Festiwalu. Korowód przechodzi niezbyt szerokimi ulicami (wyłączonymi na szczęście z wszelkiego ruchu kołowego) prezentuje licznie zebranej publiczności swoje mini koncerty, barwne, często dowcipne widowiska przyjmowane huraganowymi oklaskami. Wreszcie setki roztańczonych i rozśpiewanych par włączają się na rzeszowski rynek, wypełniając go, wraz z publicznością, po brzegi.

Na specjalnie ustawionej obok ratusza estradzie stanęły delegacje wszystkich zespołów, które oficjalnie powitali gospodarze festiwalu - wojewoda rzeszowski dr Kazimierz Surowiec, wiceprezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Paweł Łączkowski i Prezydent Miasta dr Mieczysław Janowski. Przypomnił on, że Rzeszów jest miastem festiwalu polonijnych i co trzy lata stolicą polskiego folkloru, wręczył kierownictwu zespołu "Krakowiak" z Bostonu, uczestnikowi wszystkich dziesięciu dotychczasowych festiwalu, symboliczne klucze do bram miasta.

Od tej chwili, przez 7 kolejnych dni Rzeszów rozbrzmiewał ludową muzyką, pieśnią i tańcem. Codziennie na estradzie obok ratusza w godzinach między 10 a 13 koncertowały zespoły polonijne, a po południu aż do zmroku rodzime zespoły folklorystyczne. Na olbrzymiej, nowo zbudowanej estradzie na stadionie Resovii w godzinach dopołudniowych odbywały się próby zespołów polonij-



Wojewoda Rzeszowski dr K. Surowiec wręcza wyróżnienie 3. Kłopockiemu - kierownikowi Zespołu "Kalina" z Francji. Pierwszy z lewej prof. A. Stelmachowski.

Fot. M. Misiakiewicz.



Kierownictwo "Białego Orła" z Toronto - pp. B. i K. Kasparówie z przewodniczącą Rady Artystycznej A. Haszczak (w środku)
 Fot.: M. Misiakiewicz.

nych, które w danym dniu po godzinie 17 dawały koncert przeglądowny, licznie oglądane przez 3 popołudnia przez tysiące widzów. Warto podkreślić, że wszystkie koncerty na obu estradach były ogólnie dostępne a widzów nie brakowało nigdy.

Osoby i zespoły wyróżnione dyplomami prezesa Rzeszowskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” inż. Leonarda Jeczenia za wybitne zasługi dla ruchu polonijnego i rzeszowskich festiwali polonijnych:

- | | |
|------------------------------|------------------------------|
| 1. Ewa Bielecka | 15. Grażyna Piątek |
| 2. Roman Broż | 16. Eugenia i Leonard Pierce |
| 3. Jerzy Gołąb | 17. Mary i Alvin Pierce |
| 4. Mariusz Grudzień | 18. Lubomir Radłowski |
| 5. Alicja Haszczak | 19. Wanda Stala-Żmijewska |
| 6. Bożena Jakubowska | 20. Lesław Wais |
| 7. Marek Jastrzębski | 21. Władysław Wit |
| 8. Bernard Kłopotki | 22. Jean Marie Zimoch |
| 9. Jean-Claude Kociołek | 23. Polsko-Amerykański |
| 10. Janina Köszeğhy | Zespół Folklorystyczny |
| 11. Zofia Kraszewska | 24. Zespół „Górnik” |
| 12. Maura Kutereba | 25. Zespół „Krakus” |
| 13. Bożena Niżańska | 26. Zespół „Olza” |
| 14. Józef Andrzej Parczyński | 27. Zespół „Orzeł Biały” |
| | 28. Zespół „Podhale” |

Minister Kultury i Sztuki Zdzisław Podkański uhonorował odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” za wybitne zasługi dla kultury polskiej animatorów życia polonijnego w krajach swego zamieszkania oraz zespoły od wielu lat towarzyszące Światowemu Festiwalowi Polonijnych Zespołów Folklorystycznych:

1. Bożena Jakubowska (Holandia) związana z Zespołem Pieśni i Tańca „Syrena” w Brunssum jako kierownik artystyczny i choreograf.
2. Bernard Kłopotki (Francja) ze Stowarzyszenia Francusko-Polskiego „Kultura i Tradycja”, dyrektor artystyczny i choreograf Zespołu Pieśni i Tańca „Kalina” w Courcelles les Lens.
3. Jean-Claude Kociołek (Francja) - prezes Regionalnego Stowarzyszenia Francusko-Polskiego z Tinguex - Reims.
4. Janina Köszeğhy (Węgry) ze Stowarzyszenia Polsko-Węgierskiego im. Józefa Bema w Budapeszcie.
5. Zofia Kraszewska (Szwecja) ze Stowarzyszenia Polaków „Ogniwo” w Sztokholmie.
6. Józef Andrzej Parczyński (Francja) z Francusko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego i Zespołu „Warszawa” z Dijon.
7. Grażyna Piątek (Szwecja) - kierownik artystyczny i choreograf Zespołu Folklorystycznego „Piaśtowie” ze Sztokholmu.
8. i 9. Mary i Alvin Pierce (USA) - inicjatorzy powołania do życia amerykańskiej organizacji festiwali polonijnych, związani z Zespołem Tanecznym „Krakowiak” w Bostonie.
10. Wanda Stala Żmijewska (Belgia) związana z Zespołem Pieśni i Tańca Polskiego Związku Kulturalnego „Krakus” z Zwartberg - Genk.
11. Polsko-Amerykańska Folklorystyczna Grupa Taneczna z Nowego Jorku (USA).
12. Zespół Pieśni i Tańca „Górnik” Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Karwinie (Czechy).
13. Zespół Pieśni i Tańca „Olza” Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie (Czechy).

Z dużym zainteresowaniem oczekiwano na czwartkowy koncert, na którym zespoły polonijne zaprezentowały pieśni i tańce krajów zamieszkania. Największy aplauz widzów zyskał piękny, pełen tajemniczego rytuału taniec Indian kanadyjskich w wykonaniu zespołu „Biały Orzeł” z Toronto. Gromkie brawa zebrała „Syrena” z Brunssum za taniec holenderski w drewnianych chodakach. Podobnie przyjęty został taniec zespołu „Krakusy” z Los Angeles, prezentujący meksykańskich cabelleros, tak mocno tkwiących w kalifornijskich tradycjach kulturalnych. Gorąco oklaskiwano zespół „Gaik” z Sankt Petersburga i prawie egzotyczny zespół Górali Czadeckich „Wianeczek” z Bukowiny, położonej u styku czterech kultur - ukraińskiej, rumuńskiej, mołdawskiej i polskiej. Tak więc przy okazji festiwalu folkloru polskiego publiczność rzeszowska miała mini przegląd folkloru międzynarodowego, który przyjęty został z dużym entuzjazmem.

Długie godziny niepewności

Po czwartkowym dniu i wieczorze zakończonym udanym koncertem, piątek wniósł ponury nastrój w szeregi festiwalowych gości i niepokój wśród mieszkańców Rzeszowa i okolic. Od rana lało jak z cebra, nad miastem wisiały ciężkie, czarne chmury, tak, że o przeprowadzeniu pierwszych prób do koncertu galowego zapowiedzianego na sobotę nie było mowy. Pod wieczór niebo nieco się rozjaśniło, ale deszcz mżył nadal, więc humoru nie poprawiło to nikomu.

Sobota 27 lipca. Od rana czyste niebo. Na rynku, jak zwykle koncerty i pełno ludzi. Na stadionie Resovii od wczesnego ranka próba bezkostiumowa, ale ludzi sporo. Głos głównego choreografa przygotowującego zespoły do wieczoru galowego, wzmocniony megafonem brzmi coraz donośniej. Na estradzie i wokół niej mrowie ludzi tańczących, śpiewających, biegających. Pogoda jak na zamówienie. Po obiedzie wszędzie cisza jak przed burzą, ale słońce świeci nadal. Od czwartej po południu w kierunku stadionu podąża koncert więcej ludzi. Ożywia się ruch samochodowy. Wprawdzie koncert galowy zapowiedziano na 18.00 ale na stadionie już po 17.00 wszystkie miejsca siedzące zajęte. Zjeżdżają się autokary wypełnione tancerzami i strojami. W namiotach wojskowych przeznaczonych na garderoby dla artystów ruch, jak w ulu. Widzów coraz więcej. Zajmują miejsca siedzące na zielonej murawie i na koronie stadionu. Przed hejnałem mającym oznajmić wielką galę festiwalową występy kapeli podwórkowej z Przemysła grającej popularne, lwowskie "kawalki"

Oczekiwanie umiła chór z Lubaczowa. Wszyscy czekają na galę.

W dziesiątkach barów, bufetów, stoisk pod parasolami kelnerzy oferują różne napoje i potrawy oraz piwo. Niespotykany dotychczas w dziejach Rzeszowa wielki piknik, w którym uczestniczą całe rodziny, tysiące miejscowych i przybyszów. Ale wszędzie porządek i pełna kultura. Nazajutrz w trakcie pożegnalnego spotkania delegacji zespołów u Wojewody mile zdziwiony prof. Andrzej Stelmachowski podkreślił, że w koncercie galowym XŚFPZF na stadionie Resovii oprócz kilkuset tańczących i śpiewających par uczestniczyło około 7 tysięcy widzów, a mimo to służby porządkowe były zmuszone wykluczyć z ich grona tylko dwie osoby. Potwierdza to też Prezesa "Wspólnoty Polskiej", że muzyka, tańce, folklor łagodzą obyczaje. Piękna impreza, piękne obyczaje, pięknie potrafią przeżywać piękne widowiska Rzeszowianie.

Ale wróćmy do koncertu galowego.

Rozpoczął się hejnałem festiwalowym o godz. 18.40 i trwał do 23.00 zakończony, jak zwykle śpiewaną nie tylko przez Polonusów popularną pieśnią "Marsz, marsz Polonia..." i bajeczną feerią sztucznych ogni rozpryskujących się wielokolorowymi girlandami ad stadionem.

Wystąpiły wszystkie 34 zespoły a to: z Belgii - "Krakus" (Genk), Białorusi "Lechici" (Grodno), Brazylii "Jupem" (Erechim), "Polonia" (Porto Alegre), i "Wisła" (Kurytyba), z Czech "Suszanie" (Sucha Góra), Francji "Krakowiacy" (Reims), "Kalina" (Courcelles les Lens), "Krakowiak" (Grenoble), "Normandzkie Mazowsze" (Vira), i "Orzeł Biały" (Wittelsheim), Holandii - "Syrena" (Brunssum), Kanady - "Biały Orzeł" (Mississauga-Toronto), "Iskry" (Winnipeg), "Polanie" (Calgary), "Polonia" (Regina), "Podhale" i "Tatry" (Montreal), Litwy - "Troczanie" (Troki), Rosji - "Gaik" (Sankt Petersburg), Szwecji - "Piaście" (Sztokholm), Ukrainy - "Lwowiacy" (Lwów), i "Wianeczek" (Piotrowice Dolne), USA "Krakowiak" (Boston), "Lajkonik", "Lechici", "Wesoły Lud" (Chicago), "Krakusy" (Los Angeles), "Podhale" (Van Nuys), "Polonia" (Pittsburgh), "Piaś" (Worcester), "Echo z Polski" (Toledo) i połączony "Wawel" (Detroit) z "Lajkonikiem" (Sydney, Australia).

Podczas ponad 4-godzinnego koncertu, a w sumie prawie 6-godzinnego pobytu na stadionie, burzom oklasków nie było końca. Zespoły wykrzesaly z siebie wszystko, co mogły dać wspaniałej rzeszowskiej publiczności. Rzeszowianie opuszczali stadion szczęśliwi, oczarowani, pełni zachwytu, gorącej sympatii i bezgranicznej wdzięczności dla polonijnych zespołów, które dostarczyły im tak dużo piękna, wrażeń i niezapomnianych przeżyć.

Zachwycony pięknym widowiskiem marszałek Sejmu RP Józef

Zych dziękując zespołom za wspaniałą ucztę duchową poinformował o decyzji przyznania wszystkim zespołom uczestniczącym w jubileuszowym festiwalu Srebrnych Medalii Sejmu RP.

Naturalnie nie obyło się bez tradycyjnego wyboru Miss Festiwalu. Została nią Katarzyna Owczarek z "Podhala" (USA). Zaś tytuły wicemiss zdobyły ex aequo Jolanta Łabinowicz - "Polanie" (Calgary - Kanada) i Natalia Lelewicz - "Lechci" (Grodno-Białoruś).

Po północy przebrani już "po cywilnemu" wkroczyli na salę balową, nadal pełni werwy polonijni tancerze i ich nieco znużeni goście na wielki bal festiwalowy, który przy dźwiękach kapeli ludowej "Magrysie" trwał do białego rana. Gwoli prawdzie warto nadmienić, że kapela grała nie tylko oberki, polki "bez nogę" i suitę ale też tanga, foxtrotty, samby, twista, country i in. współczesne rytmy.

Nie tylko w Rzeszowie

Oprócz imprez stricte festiwalowych odbywały się równocześnie w pięciu województwach Polski południowo-wschodniej: Tarnowskim, Krośnieńskim, Przemyskim, Tarnobrzesckim i Rzeszowskim kilkadziesiąt spotkań-koncertów z udziałem zespołów rodzimych i polonijnych, starannie przygotowanych przez miejscowe władze samorządowe. Koncerty te kończyły się wspólną zabawą, która na długo pozostanie w pamięci miejscowej ludności i miłych przybyszów z wielu krajów świata.

Spotkania, spotkania...

Z okazji festiwalu odbywały się tradycyjne spotkania miejscowych władz z uczestnikami, bądź ich kierownictwem. Pierwsze takie spotkanie odbyło się w salonach ratusza z udziałem Prezydenta Miasta, w czasie którego wręczono delegacjom zespołów pamiętani ufundowane przez samorząd Rzeszowa. W trakcie spotkania dużo dyskutowano na temat rzeszowskich festiwali i ich przyszłości.

Na kolejnym spotkaniu w rzeszowskim Domu Polonii prof. Andrzej Stelmachowski wręczył zasłużonym działaczom polonijnym dyplomy za wybitne zasługi dla rozwoju polonijnego ruchu folklorystycznego i popularyzację rzeszowskich festiwali.

Oficjalnym akcentem pożegnalnym, kończącym XŚFPZF - Rzeszów '96 było spotkanie Wojewody Rzeszowskiego Kazimierza Surowca i towarzyszących mu Marszałka Sejmu RP Józefa Zycha, prezesa "Wspólnoty Polskiej" prof. Andrzeja Stelmachowskiego, wiceministra kultury i sztuki - Czesława Janasa, Prezydenta Miasta Mieczysława Janowskiego i prezesa "Wspólnoty" w Rzeszowie Leonarda Jeczenia z delegacjami wszystkich zespołów polonijnych. Wręczając kierownikom zespołów pamiątkowe statuetki i dyplomy potwierdzające ich udział w X Jubileuszowym ŚFPZF przedstawiciele władz wielokrotnie podkreślali olbrzymi wkład zespołów polonijnych w dzieło kultywowania i upowszechniania polskich, bogatych tradycji kulturalnych, wypełniających tym samym posłanniczą rolę kraju swych Ojców.

Alicja Haszcak - przewodnicząca Rady Artystycznej Festiwalu ogłosiła wyniki konkursu Grand Prix wprowadzonego na tegoroczny festiwalu pozaprogramowo na życzenie niektórych zespołów.

Grand Prix przyznano zespołowi "Jupem" z Erechim (Brazylia), zaś trzy równorzędne wyróżnienia otrzymały zespoły "Kalina" z Courcelles les Lens (Francja), "Suszanie" z Suchoj Górnicy (Czechy) i "Karolinka" z Londynu (Wielka Brytania).

Spotkanie zakończyło się mocnym postanowieniem zorganizowania XI ŚFPZF w 1999 roku w Rzeszowie.

Lubomir Radłowski

Patrz również strony 21-22.

BINGO Z KOŚCIUSZKĄ W RYTMIE POLKI:

GENEZA I FUNKCJE "DOMÓW POLSKICH"

W AMERYKAŃSKIEJ SPOŁECZNOŚCI POLONIJNEJ

Wystarczy rzut oka na listę uczestników tego, zorganizowanego przez "Wspólnotę Polską" zjazdu, by potwierdzić przypuszczenie, że instytucja "Domów Polskich" zwanych również niekiedy "Domami Narodowymi" jest obecna wszędzie tam, gdzie poza granicami Polski znajdują się mniejsze lub większe skupiska Polaków. Nie ma tu większego znaczenia, czy skupiska te powstały w wyniku dobrowolnej emigracji, przymusowej deportacji, lub też nie oszczędzających naszej ojczyzny zmian granic. A więc Polacy bez względu na to czy sami przekraczali granice, czy też granica "ich przekraczała" znajdując się poza Polską budowali, a przynajmniej próbowali budować "Domy Polskie" obok parafii kościelnych, z reguły stawały się one głównymi ośrodkami życia społecznego i kulturalnego okolicznych Polaków.

Reguła ta dotyczy oczywiście Polaków, którzy emigrowali na kontynent amerykański, tym bardziej, że prawdopodobnie to właśnie wśród nich idea "Domu Polskiego" trafiła na grunt najbardziej podatny, a dzięki ich masie liczonej w miliony - bardzo rozległy. Choć idea "Domu Polskiego" jako ośrodka integrującego Polaków, czy Polonię wokół organizowanych imprez towarzyskich, patriotycznych i kulturalnych jest wspólna dla skupisk polskich mieszkających w różnych krajach, to jednak każde z nich ma swoją odrębną genezę, historię, a także własną specyfikę kulturową zależną od wpływów kultury krajów zamieszkania. "Domy Polskie" oczywiście nie jako budynki, ale jako instytucje, chociaż do siebie podobne, w każdym kraju są jednak trochę inne. A zatem również "Domy Polskie" utworzone i wybudowane przez Polonię amerykańską mają cechy swoiste, własny niepowtarzalny klimat, charakterystyczny dla grupy, której historię dzieliły, której służyły i wciąż w wielu jeszcze miejscach służą.

O Polonii amerykańskiej jako grupie etnicznej, tworzącej zwarte społeczności na terytorium Stanów Zjednoczonych można mówić w zasadzie dopiero od początku lat siedemdziesiątych XIX wieku, chociaż pierwsza polska osada pod nazwą Panna Maria została założona w Teksasie w roku 1854 (Brożek 1972, Baker 1981). Polacy byli w Ameryce już wcześniej, jak choćby najbardziej znani polscy i amerykańscy bohaterowie narodowi - Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski, ale - po pierwsze, były to nieliczne jednostki, a po drugie, nie tworzyli oni zwartych społeczności, ani trwałych instytucji. Dopiero masowa imigracja prostych ludzi, w większości chłopów z przeludnionych biednych polskich wsi, którzy pragnęli poprawić swój byt podejmując pracę w rozwijającym się po wojnie secesyjnej przemyśle amerykańskim, zaczęła za oceanem budować polskie instytucje i organizacje na tyle trwale, że wiele z nich, w tym także i niektóre "Domy Polskie" przetrwały do dziś.

Jaka była geneza "Domów Polskich" i innych instytucji integrujących Polaków w Ameryce? We wczesnym okresie formowania się dzielnic polskich, instytucjami wokół których skupiało się towarzyskie życie imigrantów, oprócz parafii, były *saloony*, zwane



Uczestnicy Zjazdu Przedstawicieli Domów Polonii w warszawskim biurze Zarządu Krajowego. Gości wita wiceprezes ZK prof. R. Brykowski. Obok siedzą: dr K. Gąsowska - prezes Oddziału Krakowskiego "Wspólnoty Polskiej" i przedstawiciele Ukrainy: prezesi L. Nizyńska (FOPnU), S. Czerkas (TKPZL) i E. Chmielowa (FOPnU).

również tawernami. Jak zauważa A. Posern-Zieliński, "Instytucja ta była formą zrekonstruowanej karczmy wioskowej, wokół której spędzano wolne chwile wśród >swójaków<, załatwiano interesy i wymieniano informacje. Te wszystkie funkcje utrzymał, a nawet rozszerzył polonijny saloon, gdyż w okresie, gdy na terenie polskiej dzielnicy nie było jeszcze "Domu Polskiego" karczma stawała się dla mężczyzn punktem kontaktowym i klubem etnicznym. W salach znajdujących się przy "saloonach" organizowano posiedzenia, zabawy, obchody narodowe i przedstawienia amatorskie. W "saloonach" można było porozmawiać w ojczystym języku i spotkać bratnie dusze, usłyszeć wieści z kraju i podzielić się troskami, poczytać polskie gazety i zrealizować czek otrzymany za tygodniową pracę" (Posern-Zieliński 1982: 115). W "saloonach" zatem imigranci nie tylko pili piwo czy inne rodzaje alkoholu, ale również wzajemnie sobie doradzali, pomagali, zakładali organizacje społeczne, kulturalne czy polityczne i - *last but not least* - organizowali pierwsze komitety mające się zająć założeniem polskiej parafii i budową kościoła. Nic więc dziwnego, że - jak zauważa na przykładzie Clevelanda A. Walaszek - wśród właścicieli "saloonów" było tylu wybitnych polityków i organizatorów życia Polonii (Walaszek 1994: 37-38). Taka rola "saloonów" w życiu polskiej grupy etnicznej w Ameryce nie była czymś wyjątkowym. Odpowiednikiem "saloonu" dla Irlandczyków były "puby" dla Greków kawiarnie (*coffe-house*), a dla Słowian z południa - *birtije* (Por. Posern-Zieliński, 1982: 116). Wszystkie one służyły jednocześnie odpoczynkowi i zabawie, wymianie informacji, wzajemnej pomocy, pracy organizacyjnej, politycznej i kulturalnej, krzewieniu kultury i patriotyzmu. Pamiętając o tym, że miały również i drugie oblicze, przyczyniały się bowiem do rozwoju alkoholizmu i innych form patologii społecznej, tym bardziej należy uwypuklić ich funkcje integracyjne, bo przecież w pierwszym okresie tworzenia

się społeczności etnicznej innych instytucji skupiających imigrantów jeszcze nie było.

Mówiąc o domach polskich w społeczności Polonii amerykańskiej musimy dokonać ważnego rozróżnienia. Przez domy polskie (pisane małymi literami) w szerokim znaczeniu tego pojęcia będziemy rozumieć wszystkie materialne (budynki) i organizacyjne (instytucje) ośrodki skupienia Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia. W takim rozumieniu do domów polskich zaliczymy tzw. hale (budynki wynajmowane przez właścicieli na różnego rodzaju imprezy: potańcówki, przedstawienia teatralne, seanse filmowe, wesela, zjazdy i kongresy organizacyjne, konferencje itd.), pomieszczenia kościelne, gdzie organizowano liczne imprezy nie mające charakteru liturgicznego, budynki szkolne, własne, (nie wynajmowane) siedziby organizacji polonijnych, niekiedy nawet restauracje, a w zasadzie wszystkie budynki i instytucje gdzie regularnie koncentrowało się pozareligijne życie społeczne i kulturalne społeczności polskiej.

W drugim, węższym rozumieniu, stosowanym najczęściej wtedy, gdy określenie "Dom Polski" (pisane dużymi literami) jest nazwą własną, są one nie parafialnymi, ale świeckimi budynkami i instytucjami, koncentrującymi pozaparafialne życie społeczne dzielnic polonijnej. Ze względu na to, że w Stanach Zjednoczonych parafie polonijne miały bardzo szeroko rozwinięty system funkcji pozaliturgicznych i pozareligijnych (niektórzy badacze mówią nawet o hipertrofii pozareligijnych funkcji parafii) (Brożek 1977: 47) w znaczeniu tym "Domy Polskie" będą wyłącznie budynkami i instytucjami organizacji świeckich. W ten sposób genezę "Domów Polskich" czy "narodowych" wywodzi Thomas i Znaniecki, zauważając, że stworzone zostały one przez "secesjonistów" którzy nie chcieli podporządkować się supremacji kleru polonijnego. Piszą oni m.in. "Secesjonści tworzą organizację niezależną od systemu parafialnego i często próbują stworzyć ośrodek terytorialny poza kościołem w postaci "domu narodowego" będącego miejscem wspólnej działalności" (Thomas i Znaniecki, 1976: 52). Podobną intencję bezpośrednio wyrażali również działacze polonijni z początku XX wieku, jak np. aktywny w Detroit W. Smolczyński, który pisał: "Domy Polskie obok kościołów mają być drugimi twierdzami polskości i przybytkami ducha polskiego. Domy te mają skupiać towarzystwa pod jednym dachem, zbliżać partie i obozy do jednego celu i wnosić w masy polskie życie towarzyskie" (W. Smolczyński, Przewodnik Adresowy Firm Polskich w Detroit, Mich. oraz Historia Osady i Parafii Polskich w tem mieście. Książka Pamiątkowa z życia Polaków na Obczyźnie. Detroit 1907, s. 12; cytuję za: Taras, 1989: 253). Uzasadniona jest zatem opinia współczesnego badacza dziejów Polonii amerykańskiej, który twierdzi, że "Domy Polskie" "były (...) świeckimi >świątyniami< życia społecznego Polonii, miejscami zebrań, na których zapadały ważne decyzje i na których ugruntowała się świadomość wspólnych więzów, wspólnych interesów" (Taras, 1989: 254).

Budowa domów polskich przez niektóre organizacje była traktowana jako jeden z głównych, wpisanych do konstytucji celów ich działalności. Na przykład w konstytucji Związku Narodowego Polskiego czytamy, że celem organizacji jest m.in.: "Kłaść fundamenta pod instytucje dla materialnego i moralnego rozwoju polskiego żywiołu w Stanach Zjednoczonych, jako niezbędne uznane, za pomocą funduszu żelaznego, jako stałej i niepodzielnej własności Związku. Do rzędu takich instytucji należą Domy polskie, szkoły, w ogóle zakłady naukowe, czytelnice, ochronki, zakłady przemysłu polskiego w odpowiednio korzystnych miejscach" (Osada 1957: 151). Z kolei tam, gdzie jednej organizacji nie było stać na budowę własnej, reprezentacyjnej siedziby, jak np. w Buffalo, powstawały ze wspólnych środków wielu mniejszych towarzystw. Wtedy z reguły zarządzane były przez wspólnie powoływaną, niezależną admini-



Uczestnicy Zjazdu Przedstawicieli Domów Polskich i Domów Polonii w Krakowie. Pierwszy z prawej p. J. Rokicki, autor referatu

strację. We wspomnianym Buffalo, stanowiło ją powołane w 1906 roku Stowarzyszenie Domu Polskiego. W tym przypadku "Dom Polski" przekształcił się w 1922 roku w wielozrzeszeniowy Komitet Centralny Połączonych Organizacji i Towarzystw (Frysztacki, 1986: 152).

Etapem pośrednim ewolucji świeckiego życia społecznego i kulturalnego Polonii amerykańskiej - od "saloonu" do "Domu Polskiego" były tzw. hale. Z reguły zakładali je właściciele prywatni, licząc po prostu na dochód z wynajmu na wesela, potańcówki, publiczne zebrania i imprezy kulturalne. Na przykład w Detroit najbardziej znane były "Hala Polonia" "Hala Sikory", czy "Hala Przybylskiego" Podobnie było w innych wielkich i mniejszych miastach Midwestu, przede wszystkim rejonu wielkich jezior, Pensylwanii, Północno-Wschodniego Wybrzeża, czyli w tych rejonach, gdzie koncentrowała się Polonia. Z sal tych korzystali wszyscy - od weselników, po amatorskie zespoły muzyczne, chóry i teatry. Wiele z nich, a później także Domów Polskich gościło w swych murach takie znakomitości, jak Helena Modrzejewska czy Ignacy Paderewski (Orzechowski, 1989, 52-60). Z czasem właściciele wyposażali je w bufety, szatnie, mównice, właściwe oświetlenie, urządzenia sceniczne itd. Wzór ten przejęły "Domy Polskie", z których wiele było reprezentacyjnymi budowlami mieszczącymi biblioteki, sceny, widownie, sale do ćwiczeń, będące mini-muzeami "pokoje polskie" Kwitło w nich polonijne życie. Bez przesady można powiedzieć, że obok parafii były one najważniejszym spoiwem łączącym polskie społeczności lokalne. W okresie rozkwitu prawie codziennie coś się w nich działo: bawiono się na potańcówkach, na których dominowała polka, urządzano "karcianki" loterie, w tym, najbardziej popularne bingo, odbywały się zebrania organizacyjne, przedwyborcze *meetings*, obchodzono polskie i amerykańskie święta i rocznice narodowe, na których czczono pamięć bohaterów obu grup z Kościuszką i Pułaskim na czele. W "Domu Polskim" naprawdę można było "w rytmie polki zagrać w bingo z Kościuszką" Większość z nich łączyła funkcje dawnego *saloonu* i bardziej współczesnych instytucji kulturalnych. Codziennosc mieszała się z odświętnością, wzniosłe z potocznym, polskość z "amerykańskością" ale przecież taka była kultura Polonii. Wszystkie jej nurty, jak w soczewce, skupiały się w "Domu Polskim" Okres rozkwitu "Domów Polskich" przypada na lata od pierwszej dekady do końca lat pięćdziesiątych XX wieku. Wtedy właściwie każde miasto czy miasteczko miało swój "Dom Polski" lub kryjący się pod inną nazwą jego odpowiednik. W większych skupiskach Polaków było ich kilka, a nawet kilkadziesiąt, jak np. w Detroit, gdzie naliczono ich aż 29

(Taras, 1989: 72). Dzisiaj pozostały tylko nieliczne. Przyczyny ich upadku są złożone. Należy do nich przede wszystkim proces asymilacji kolejnych generacji potomków imigrantów z Polski i rozpad dawnych polskich dzielnic etnicznych, obecnie w większości zamieszkałych przez Murzynów, Portorykańczyków, Meksykanów i inne grupy, których szczyt imigracji do Ameryki przypadał później, po Polakach. Trzeba również dodać, że powojenne fale imigrantów z Polski niechętnie dołączały do tradycji imigrantów z końca XIX i pierwszych dwóch dekad XX wieku. A to tamte pokolenia stworzyły przecież instytucje i kulturę grupy, którą nazywamy Polonią amerykańską. Późniejsi imigranci, jakże różni w jeśli chodzi o strukturę społeczną, upodobania kulturalne i preferencje polityczne oczywiście zakładali swoje instytucje (Blejwas 1974, Rokicki 1992: 50-51). Nie należały już jednak do nich "Domy Polskie". Inne były potrzeby, inne upodobania. Gdy zabrakło "starych" społeczności polonijnych, upadły i "Domy Polskie" a w ich miejsce powstawały nieliczne i to jedynie tam, gdzie zachowana została ciągłość imigracji i silne poczucie przynależności kulturowej. W Chicago na przykład, stosunkowo niedawno powstały jedynie dwa: Dom Związku Podhalan w Ameryce "Bialo Izba" przy ulicy Archer oraz Dom Związków Klubów Polskich przy ul. Diversey. Myślę, że nie jest przypadkiem to, że oba należą do stowarzyszeń regionalnych, gdzie wspólnotowa więź jest silniejsza.

Czy zatem, obserwując upadek "Domów Polskich" można powiedzieć, że współcześni imigranci z Polski oraz potomkowie "starej" Polonii nie odczuwają potrzeby wzajemnego kontaktu? Mam nadzieję, że nie. Trzeba jednak znaleźć dla nich inne płaszczyzny i formy wspólnego porozumienia. Od początku XX wieku, czyli od czasu budowania "Domów Polskich" w Ameryce ludzkość poczyniła niewyobrażalny postęp w dziedzinie komunikacji, ale - co jest niewątpliwym paradoksem - poprzez erę "komunikacji masowej", prasy, radia, telewizji, kiedy odbiorca był zdany na propagandę i kaprysy nadawcy, na dodatek często sterowanego przez polityków, wracamy do "wioski", globalnej - jak to się współcześnie określa - ale zawsze wioski. Mieści się ona w globalnej sieci Internetu z możliwościami World Wide Web, Telenetu, FTP i innych programów, gdzie odbiorca może być jednocześnie twórcą i nadawcą własnych przekazów, gdzie w nieskrępowany i prosty sposób można w dowolnym czasie "porozmawiać" z dowolnym człowiekiem w dowolnej części świata, wzajemnie się widzieć, zorganizować zebranie, poplotkować, coś przegłosować, kupić, sprzedać, a nawet obejrzeć

film, wysłuchać koncertu czy założyć własną bibliotekę lub muzeum. Dla Ameryki to już kwestia dnia dzisiejszego, a najwyżej jutra, dla Polski - pojutra. Możemy, o ile - mam nadzieję - wystarczy nam woli, w tym elektronicznym świecie "cyberprzestrzeni" zorganizować nowy, własny, globalny "Dom Polski" który będzie pełnił podobne funkcje, jak owe stare "Domy Polskie" w Ameryce. Pierwszy "internetowy" Dom Polski pod nazwą Polskie Akademickie Centrum Informacyjne powstaje już w Buffalo z inicjatywy Uniwersytetu Jagiellońskiego i State University of New York at Buffalo. Przy dostępie do jego "sal" i "pokoi" bibliotek i archiwów, filmoteki, bieżącej informacji o wydarzeniach w Polsce i w środowiskach polonijnych itd., nawet zasymilowanej Polonii amerykańskiej o swych korzeniach zapomnieć nie będzie łatwo.

Jarosław Rokicki
Uniwersytet Jagielloński
Instytut Polonijny

Bibliografia

1. Baker Thomas L., 1981, Historia najstarszych osad polskich w Ameryce, Ossolineum, Wrocław I In.
2. Blejwas Stanislaus A., 1974, Old and New Polonians: Tensions Within an Ethnic Community, "Polish American Studies" 1974, vol. XXXVIII, No.2.
3. Brożek Andrzej, 1972, Ślęzacy w Teksasie. Relacje o najstarszych osadach polskich w Ameryce. PWN, Warszawa-Wrocław.
4. Brożek Andrzej, 1977, Polonia Amerykańska 1854-1993, Interpress, Warszawa.
5. Frysztański Krzysztof, 1986, Polonia w dużym mieście amerykańskim. Studium przemian Polonii w Buffalo, Ossolineum, Wrocław I In.
6. Orzechowski Emil, 1989, Teatr polonijny w Stanach Zjednoczonych, Ossolineum, Wrocław I In.
7. Osada Stanisław, 1957, Historia Związku Narodowego Polskiego, Chicago III.
8. Posem-Zieliński Aleksander, 1982, Tradycja a etniczność. Przemiany kultury Polonii amerykańskiej, Ossolineum, Wrocław I In.
9. Rokicki Jarosław, 1992, Więź społeczna a zamiana kultury. Studium dynamiki polskiej zbiorowości etnicznej w USA, Ossolineum, Wrocław I In.
10. Taras Piotr, 1989, Polonia w Detroit. Problem kulturowej tożsamości i społecznego awansu. Socjologiczne studium społeczności etnicznej w USA, Pallotinum, Warszawa.
11. Thomas William I., Znaniecki Florian, 1976, Chłop polski w Europie i Ameryce, tom 5: Organizacja i dezorganizacja w Ameryce, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa.
12. Wałaszek Adam, 1994, Świąty imigrantów. Tworzenie polonijnego Cleveland 1880-1930, Nomos, Kraków.

SPOTKANIE Z POLONIĄ NIEMIECKĄ

W dniach 6-7 lipca br. na Zamku w Pułtusku obradowali przedstawiciele polskich organizacji w Niemczech, przybyli na zaproszenie prezesa „Wspólnoty Polskiej” prof. Andrzeja Stelmachowskiego. W spotkaniu, poprzedzonym licznymi konsultacjami i rozmowami wstępnymi, uczestniczyły 42 osoby. Spotkanie z założenia miało charakter konsultacyjny i nieformalny, nie zaproszono też żadnych gości. W toku intensywnych obrad, którym przewodniczył prof. A. Stelmachowski, uzyskano znaczny postęp w dziele integracji organizacji polskich w RFN. Consensus osiągnięto w sprawach ujętych w pięciu punktach:

1. Zebrani wyrażają wolę utworzenia wspólnej koalicji.
2. Zebrani wyrażają wolę tworzenia zintegrowanych struktur porównując od struktur krajowych („landowych”).
3. Struktura katolicka, działająca przy Polskiej Misji Katolickiej (Centrum Katolickie) powinna mieć miejsce w formacjach koalicji; będzie zaproszona do współpracy.
4. W ramach koalicji będzie stworzony program działania i zo-

stanie opracowana lista najważniejszych problemów wymagających rozwiązania.

5. Zainteresowane organizacje wymienią listy intencyjne formułujące uzgodnione punkty.

7 lipca cztery wiodące organizacje w osobach swych przedstawicieli podpisały dokument następującej treści:

„Kierując się odpowiedzialnością za losy Polonii w Niemczech jako przedstawiciele organizacji polskich, deklarujemy wolę współpracy. Przy zachowaniu własnej odrębności i tożsamości organizacyjnej będziemy dążyć do pogłębienia wzajemnego zrozumienia i zaufania poprzez prowadzenie rozmów koalicyjnych.”

Dokument podpisali:

- /-/ S. Baczewski
- Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech
- /-/ M. Wiszniewski
- Związek Polaków „Zgoda”
- /-/ Z. Kostecki
- Kongres Polonii Niemieckiej
- /-/ J. Marchwiński
- Polska Rada w Niemczech

Wszystkie drogi prowadzą do Pikieliszek

13 czerwca w Białymstoku rozpoczęło się czterodniowe seminarium dla organizatorów działalności oświatowej i kulturalnej na Wschodzie „Tradycje Domu Polskiego w programie edukacji społecznej i kulturalnej”, w dniach 14-16 czerwca toczące się na Białorusi, a następnie na Litwie. Partnerami Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” były Polska Macierz Szkolna na Białorusi z prezesem Stanisławem Sienkiewiczem na czele i Polska Macierz Szkolna na Litwie, której przewodzi p. Józef Kwiatkowski.

Trochę byłam tym pomysłem przestraszona - seminarium z udziałem ok. 300 osób w trzech miastach rozdzielonych granicami, wzbogacone wyjazdami w teren i trwające tylko cztery dni - wydawało się zbyt karkołomnym organizacyjnie. Niniejszym więc przepraszam Oddział Podlaski „Wspólnoty Polskiej” za chwilę zwątpienia - pojechałam, zobaczyłam, wiele się nauczyłam. Przede wszystkim o ludziach i miejscach, które odwiedzali uczestnicy seminarium. A właściwie uczestniczki - poza paroma wykładowcami z Polski w spotkaniu tym brały udział panie, działające w organizacjach kobiecych, przede wszystkim w Klubach Kobiet Polskich na Białorusi i Klubach Pań na Wileńszczyźnie. Były więc panie z Grodna, Lidy, Brześcia, Słonimia, Nowogródka, Wołkowyska i Porzecha na Białorusi, miało swą silną reprezentację Wilno i kilka miejscowości rejonu, była nawet delegacja St. Petersburga. Kilkadziesiąt osób rozpoczęło obrady rankiem 13 czerwca w Białymstoku. Pan Jan Leończuk mówił o tradycjach literackich, p. Zygmunt Ciesielski o polskich zwyczajach i obrzędach rodzinnych, p. Halina Wasiluk o pamiątkach rodzinnych i ich roli w tradycji domowej. Najbardziej zapracowaną wykładowczynią seminarium była bezsprzecznie p. Barbara Jedynek z Lublina, redaktor naczelna „Roty” i autorka książki „Obyczaje domu polskiego w czasach niewoli 1795-1918”, podczas każdego spotkania mówiąca nie tylko o tradycji narodowej i historii jej zachowania w różnych warunkach społecznych i politycznych, ale także - a może przede wszystkim - o konieczności chronienia naszych tradycji narodowych i obyczajów domu polskiego wobec współczesnej agresywnej unifikacji kulturowej. Podczas spotkań seminaryjnych w gronie nauczycielek i działaczek społecznych z kilku krajów dyskutowano o roli rodziny, domu i szkoły, o zachowaniu tradycyjnych wartości i możliwościach przekazywania ich następnym pokoleniom.

Pierwsze popołudnie uczestniczki seminarium spędziły w podmiejskim Białostoczku, w Prywatnym Ośrodku Muzycznym rodziny Cywińskich. POM to miejsce szczególne - popeegeeowski budynek w stylu „dworkowym”, odremontowany wysiłkiem całej rodziny, z pomocą licznych przyjaciół, pełen pozbieranych w różnych zakątkach starych instrumentów, ulubionych (grających!) pozytywek p. Kazimierza Cywińskiego, starych nut, patefonów, albu-



W Muzycznym Salonie w Białostoczku. Pierwsza z lewej p. B. Fustoczenko (Grodno), pierwsza z prawej p. K. Narkiewicz (Wilno)

mów, haftów... jest to po prostu muzeum - salon muzyczny w dobrym XIX-wiecznym stylu. W tym to salonie Ewa Cywińska opowiadała o tradycjach i codziennym życiu polskich dworów kresowych, o ich roli społecznej i rodzinnej. Trudno o lepsze wprowadzenie w temat seminarium - wrażliwe na atmosferę uczestniczki spotkania wzorem swych prababek siadały do fortepianu, kilka pań śpiewało pieśni polskie i z klasycznego repertuaru. Marta Cywińska - córka domu, prywatnie - poetka, recytowała swoje wiersze. Słowem, było tak jak w polskim domu bywało...

Nazajutrz było zimno i deszczowo. Izabela Półtorak, kierowniczka biura Oddziału od świtu chyba wynosiła z magazynu paczki z książkami i czasopismami, które mieliśmy zawieźć do Grodna i Wilna. Rzuciliśmy się do pomocy - ale cóż, okazało się, że na razie nie ma czym jechać, autokar zepsuł się kilka metrów od bramy garażu. Więc zamiana, pakowanie systemem taśmowym - i w drogę do Grodna. Seminarzystek oczekiwano w siedzibie PMS z serdecznym powitaniem licznie zgromadzonych pań z Klubu „Grodnianka”, kierowanego przez Barbarę Fustoczenko i Jadwigę Zajac. W niewielkich pokojach PMS klubowiczki przygotowały ad hoc imponującą wystawę - obrazy, hafty, wyklejanki, gobeliny, pisanki. Ale zajmują się nie tylko sztuką - na cotygodniowych spotkaniach omawiane są sprawy najbardziej istotne, związane z pomocą osobom bezradnym, problemy oświaty i zdrowia, a także - jak wszędzie - problemy rodzinne, domowe, wymienia się rady i przepisy. Grodnianki jadą z nami do Porzecha, niegdyś dużej stacji kolei warszawsko-petersburskiej, dziś znanego ze swych sanatoriów. Pracuje w nich wielu Polaków - z dr Antonim Kucharewiczem, prezesem miejscowego Oddziału Związku Polaków na Białorusi, na czele. Do ZPB należą licznie lekarze i pielęgniarki, które



Wszystkich gości ujęła spontaniczność powitania i zapal młodych muzyków - a to najważniejsze...

działają również w Klubie Kobiet, istniejącym od blisko trzech lat. Jego prezeską jest p. Emma Łazarenko, szczupła i cicha blondynka o ogromnej energii, na co dzień - nauczycielka w porzeczańskim Domu Dziecka. Do Klubu Kobiet Polskich należy ponad czterdzieści pań - są wśród nich osoby urodzone w pierwszych latach naszego wieku, dobrze pamiętające tradycje swych domów rodzinnych, nieocenione mentorki młodszych pokoleń, są młodsiutki absolwentki szkół średnich. Toteż w Porzeczu polskie tradycje są starannie kultywowane, kwitnie też życie religijne pod opieką ojca redemptorysty Andrzeja Szczupala, proboszcza porzeczańskiej parafii. 4-tysięczne Porzecze, zdaniem pani Emmy, w 80 % zamieszkane jest przez Polaków. Obok środowiska medyków liczną grupę stanowią nauczycielki z trzech szkół, w tym średniej i muzycznej. Swoją organizację mają też kolejarze, co roku jeżdżący z pielgrzymką na Jasną Górę, działają harcerze, zaprzyjaźnieni z drużyną z podwarszawskiego Konstancina, są też zuchy - „Krasnoludki”. Przy Klubie działa też zespół folklorystyczny. Dumą Porzecza jest orkiestra dęta szkoły muzycznej, prowadzona przez dyr. Walerego Sachę. Ale na progu domu, w którym oczekiwano uczestników seminarium, powitano ich tradycyjnie - chlebem, solą i „Rotą”. Serdeczność powitania była wzruszająca nawet dla najbardziej odpornych, ciąg dalszy zaś oszołomił wszystkich. W dużej sali wewnątrz budynku wchodzących przywitały fanfary, śliczne dziewczyny i uczniowska orkiestra dęta z bogatym repertuarem. Nie zabrakło też transparentów i wystawy prac uczniów szkół porzeczańskich. Po koncercie gospodarze zaprosili nas na nabożeństwo, zakończone procesją wokół odzyskanego drewnianego kościoła, potem zaś - „na ognisko”. Zaplanowane nad jeziorem, z powodu deszczu odbyło się

pod dachem - i znów podziwialiśmy świetną organizację i harmonijną współpracę gospodarzy. Wszyscy seminarzyści świetnie czuli się w atmosferze życzliwości i serdeczności, jaką roztańczyli porzeczanie. Prezes Antoni Kucharewicz, wspólnie z p. Emmą nadzorujący przeniesienie „ogniska” pod dach, długo nie dawał się „przyłapać” na chwilę rozmowy, zaabsorbowany troską o gości. Spotkanie w Porzeczu, może właśnie dzięki tej serdecznej, prawdziwej gościnności, trwało długo w noc - każdy jakby chętniej mówił o sobie, dzielił się doświadczeniami i refleksjami. To w Porzeczu narodził się pomysł ściślejszej współpracy Klubów Kobiet, a także interesujący projekt międzynarodowego festiwalu.

Wczesnym rankiem, z żalem i nieco się ociągając, kończąc rozmowy z gospodarzami na stopniach autokaru, seminarzyści wyjechali do Grodna, by zwiedzić miasto i spotkać się z paniami przybyłymi z różnych stron Białorusi. Największa sala PMS okazała się dalece za ciasna, a jak w tych warunkach udało się grodniankom przygotować i podać znakomity lunch dla takiego tłumu - pozostanie ich tajemnicą. Znowu trudno było się rozstać, zwłaszcza że problemy środowisk kobiecych na Białorusi wymagają szczególnej troski. Tyle lat bez szkół polskich, bez kościoła, z ciągle jeszcze zdarzającymi się trudnościami - nauczycielki i działaczki ZPB miały o czym mówić. Słuchała też z uwagą przybyła na to spotkanie małżonka konsula RP, pani Maszkiewiczowa, gość honorowy i wszystkim miły. Kobiety w miastach i miasteczkach Białorusi są nauczycielkami, prowadzą zespoły muzyczne i folklorystyczne, opiekują się osobami chorymi, samotnymi i starszami, walczą o odzyskanie kościołów, dbają o polskie cmentarze, upo-



Grodnianki powitały gości w siedzibie PMK ogromną serdecznością, śpiewem i posiłkiem.

wszechniają wiedzę praktyczną na użytek domowy i wspomagają się w kłopotach rodzinnych. To imponujące, jak wielkie zmiany zaszły w ciągu kilku ostatnich lat, jak te właśnie zachowywane w ukryciu tradycje i obyczaje dały



Dwór Marszałka w Pikieliszkach. Obecnie siedziba Litewsko-Polskiego Przedsiębiorstwa "Polagris" kierowanego przez p. L. Brodowskiego

się osobom często prześladowanym, prowadzącym bardzo trudne, przedwcześnie postarzające życie.

Pożegnanie z grodniankami trwało długo, a nawet bardzo długo i żal było się żegnać, i jeszcze kilka osób wymieniało adresy, i jeszcze ktoś zawrócił. Tylko wizja nieznanego przejścia granicznego mogła zmusić do odjazdu. Nawet niedługo to trwało - tylko nasz autokar, oszczekany przez dyżurnego futrzaka o nieodbornym spojrzeniu, tylko trochę tłumaczenia, po co te książki i mała godzinka z okładem czekania na zwrot paszportów. Od Druskiennik mikrofon przejmuje p. Krystyna Narkiewicz, przewodnicz-



Pożegnanie w Pikieliszkach było długie i serdeczne

ka grupy w Wilnie, nauczycielka w Mickunach. Do Wilna jadą z grupą nasze gospodynie z Grodna, wśród nich córka legionisty, który odbierał swe *Virtuti* z rąk Marszałka, a zginął jako oficer AK. Pani Tonia jest wzruszona - zwierza się, że to pierwszy wyjazd do Wilna, że nigdy nie przypuszczała, iż kiedykolwiek znajdzie się w domu Piłsudskich, do którego grupa wyjedzie nazajutrz.

Najpierw jednak Wilno - znane i nieznanne, witające serdecznie w siedzibie PMS. Pan Józef Kwiatkowski i działacze Macierzy zorganizowali pobyt seminarzystów na Wileńszczyźnie. Długie spotkanie z nauczycielami, działaczami Macierzy, wymiana doświadczeń. Często nieporównywalnych. Na Białorusi szkolnictwo odradza się dopiero, podczas gdy na Litwie istniało ponad sto polskich szkół, prasa - koleżanki z Białorusi słuchają z uwagą, z nieuniknioną zadumą. Nazajutrz niestrudzona pani Kryśia oprowadza gości po polskim Wilnie, i spod Ostrej Bramy wszyscy jadą do Pikieliszek. Tam, w dworku Marszałka, oczekuje kolejna grupa uczestników seminarium. Znowu serdeczne polskie powitanie, gra harmonia, śpiewają członkowie miejscowego zespołu folklorystycznego „Jeźnioranka”, kierowanego przez p. Hieronima Czernisa. Gospodarzem w Pikieliszkach jest p. Anicet Brodawski, szefujący litewsko-polskiej spółce „Polagris”, promującej polskie maszyny rolnicze i przetwory. W Pikieliszkach przewidziano zakończenie seminarium - przedtem jednak, zgodnie z przyjętym na wszystkich spotkaniach zwyczajem, wzajemne prezentacje, rozmowa o tym, co wszystkich tu sprowadziło - programach edukacyjnych, współpracy, przyszłości. Dyskusja trwa tradycyjnie już dłużej niż przewidywali organizatorzy, jednym z jej efektów jest Apel, podpisany przez uczestników seminarium. Pożegnanie ma kilka etapów - w sali, na progu, w hallu, na ganku, na schodach - i jeszcze zespół śpiewa, prezes Kwiatkowski zaprasza do pozostania przez chwilę... Niewielka grupka wraca do Polski. Długo wraca, bo granica z wieczora czemuś nie działa, musimy odstać, trochę pointerweniować, by o świcie dotrzeć do Białegostoku - z żalem, że tylu wspaniałych ludzi widzieliśmy zbyt krótko.

Tekst i zdjęcia Agnieszka Panecka

APEL Z PIKIELISZEK

Uczestnicy seminarium „Tradycje Polskiego Domu” Polacy z Wileńszczyzny, Białorusi, Petersburga i Macierzy zwracają się do wszystkich polskich rodzin, szkół i placówek oświatowych, organizacji społecznych i polskich środków masowego przekazu z następującym apelem:

- wobec zagrożeń wynikających z poddawania polskiej rodziny wpływom i naciskom obcym naszej narodowej tradycji,

- wobec prób umniejszenia roli i wartości rodziny jako

środowiska wychowania moralnego.

- wobec zagrożeń unifikacji obyczajowej i lansowania wartości zacierających dobro i zło

- zdając sobie sprawę, że tradycja narodowa i polski obyczaj jest fundamentem życia rodziny i Polaków... pragniemy włączyć do programów edukacyjnych i wychowawczych opracowany przez nauczycieli, rodziców i społeczników „Kanon zasad, postaci i zdarzeń” będących chlubą naszego narodowego dorobku, świadczącego o jego pracy potencjalnie intelektualnym na przestrzeni dziejów.

Zasady te opracowane zostaną na wspólnym spotkaniu redakcyjnym przedstawicieli środowisk polskich z Wileńszczyzny, Białorusi i Macierzy oraz tych rodaków z innych krajów zamieszkania, którzy podzielają naszą troskę o zachowanie wartości rodziny.

podpisano:

polscy działacze oświatowi,
uczestnicy Seminarium
„Tradycje Polskiego Domu”

13-16 czerwca 1996 r. Białystok-Grodno-Wilno-Pikieleszki

KURS DLA LEKARZY I STUDENTÓW MEDYCYNY

Od 3 lipca br. w Oddziale Lubelskim Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” trwał kolejny wakacyjny kurs szkoleniowy dla lekarzy i studentów medycyny z Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy i Estonii, których 30-osobowa grupa zapoznała się ze stanem lubelskich placówek służby zdrowia. Merytoryczny patronat nad kursami sprawowała lubelska Akademia Medyczna. Uczestnikom kursu zaproponowano także bogaty program kulturalny - m. in. zwiedzanie Kazimierza, Puław, Warszawy, wyjazd do Częstochowy. Kursy takie „Wspólnota Polska” prowadzi od trzech lat.

(ms)

GMINY RODAKOM ZE WSCHODU

1 lipca br. odbyła się konferencja „Gminy rodakom ze Wschodu. Prawne bariery pomocy”, zorganizowana przez wójtów i posłów gminy Świątniki Górne k. Krakowa oraz Niepołomic. (*Apel gminy Świątniki Górne w sprawie pomocy dla Polaków zamieszkałych na terenie byłego Związku Sowieckiego z 28 lutego br. publikowaliśmy w numerze 4/96 Biuletynu.*)

W konferencji i dyskusjach uczestniczyli przedstawiciele polskiego MSW, MSZ, posłowie, senatorowie i wójtowie krakowskich gmin. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” reprezentował m. in. W. Krawczyński, który naświetlił udział Stowarzyszenia w procesie repatriacji oraz omówił problemy osób przyjeżdżających z Kazachstanu.

Obrady zakończono wystąpieniem do rządu RP, w którym postulowano m. in. podjęcie działań umożliwiających powrót Polakom ze Wschodu i podpisanie w tej sprawie umowy międzynarodowej, wydanie ustawy dotyczącej obywatelstwa, określenie współudziału administracji państwowej i określonych stowarzyszeń, rozpatrzenie spraw świadczeń dla emerytów-repatriantów i ubezpieczeń zdrowotnych, opracowanie podstaw prawnych porządkujących możliwości zapraszania repatriantów, powołanie odrębnej komisji rządowej ds. repatriacji i uznanie tego problemu za działalność pozapartijczną.

(ms)

WZRUSZAJĄCA UROCZYSTOŚĆ

9 czerwca br. w kościele pod wezwaniem św. Elżbiety we Wrocławiu kapelan Związku Sybiraków udzielił Chrztu Świętego młodzieży polskiej z Kazachstanu studiującej w tym mieście. Polskimi studentami z Kazachstanu opiekuje się Oddział Dolnośląski Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, które wspomogło zorganizowanie uroczystości.



WARSZTATY DLA DZIECI POLONIJNYCH W ELBLĄGU

12 lipca zakończyły się w Elblągu warsztaty językowe i muzyczno-choreograficzne dla polskich dzieci ze Wschodu, zorganizowane już po raz ósmy przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w ramach akcji „Lata Polonijnego”. Idea tej imprezy zrodziła się 1988 roku, kiedy to po raz pierwszy przybyły do Polski dwie grupy dzieci (około 60 osób) z Wilna i Sankt-Petersburga.

W tegorocznych, największych z dotychczas organizowanych warsztatów, uczestniczyło ponad 150 dzieci - najliczniejsze grupy przyjechały z Litwy, Białorusi i Rosji. Podczas kończącego imprezę koncertu galowego młodzi artyści zaprezentowali przekrój polskich pieśni i tańców folklorystycznych, m. in. poloneza, kujawiaka, krakowiaka, oberka, tańce lubelskie, kurpiowskie, kaszubskie i śląskie. Głównym celem warsztatów jest doskonalenie znajomości języka polskiego wśród polskich dzieci zamieszkałych na Wschodzie, nauka narodowych i regionalnych polskich pieśni i tańców oraz zapoznawanie z polską kulturą i tradycją. Nie można także pominąć integracyjnego znaczenia imprezy, będącej okazją do spotkania się dzieci z różnych środowisk polonijnych i ich rówieśników z Polski.

(ms)

LUDOWE WYCINANKI

W dniach 6-23 lipca br. w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie trwała wystawa polskich wycinanek ludowych i wycinanek inspirowanych sztuką Indian ze stanu Arizona w USA. Wystawa została zorganizowana w ramach jubileuszu 30-lecia Mazowieckiego Towarzystwa Kultury i „Roku Kultury na Mazowszu-1996” obchodzonego pod patronatem Marszałka Senatu Adama Struzika i przy pomocy Departamentu Upowszechniania Kultury MKiS.

(ms)

Z KRAJU

POWRÓT POLSKICH NAUCZYCIELI - PODSUMOWANIE ROKU SZKOLNEGO

Minął już siódmy rok pracy polskich nauczycieli na Wschodzie. Czerwiec to miesiąc ich powrotów do Polski. Dlatego w dniach 25-28 czerwca 1996 roku w Centralnym Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie zorganizowano cztery spotkania z nauczycielami, którzy powrócili z pracy na Białorusi, Lotwie, Ukrainie, w Rosji, Kazachstanie i Mołdowie.

W roku szkolnym 1995/96 skierowano z Polski 117 nauczycieli. Najliczniejsza grupa, bo aż czterdzieści osób, pracowała w Kazachstanie, w pięciu okręgach: kokczetańskim, akmolskim, w Pawłodarze, Karagandzie i Ałmacie. Dwudziestu siedmiu nauczycieli nauczono na Lotwie, w Rydze, Daugavpils, Krasławiu, Rezekne, Jekabpils i Ilukste. Dwudziestu czterech nauczycieli przebywało na Ukrainie: w Kijowie, Lugańsku, Dniepropietrowsku, Chmielnickim, Winnicy, Barze, Kamieńcu Podolskim, Krzemieńcu, Sławucie, Iwano-Frankowsku i na Bukowinie w Piotrowcach Dolnych i Starej Hucie. Mniej, bo 16 osób, pracowało na Białorusi: w Mińsku, Grodnie, Brześciu, Wołkowysku, Baranowiczach i Braśławiu. Cztery osoby wyjechały do Rosji - do Moskwy, Tomsku i Ussola Syberyjskiego. Pięć osób skierowano do Mołdowy do Kiszyniowa, Biele i Slobody Raszkowej. W Rumunii na Bukowinie pracowały cztery nauczycielki.

W większości nauczanie języka polskiego prowadzone jest w formie fakultatywnej, język polski jest przedmiotem do wyboru. Na Białorusi i Lotwie, w Mołdowie i na Ukrainie funkcjonują również klasy z polskim językiem wykładowym. W klasach początkowych uczniowie wszystkich przedmiotów uczą się po polsku. Od klasy piątej mają lekcje języka polskiego, a ponadto w języku ojczystym uczą się historii i geografii Polski. Pozostałe przedmioty mają w języku danego kraju.

Spotkania w Centralnym Ośrodku Doskonalenia w Warszawie poświęcone były przede wszystkim relacjom nauczycieli z pracy za granicą. Poruszano między innymi następujące sprawy:

- programy do nauki języka polskiego za granicą
- transport podręczników z Polski, by przychodziły na czas
- kłopoty życia codziennego
- brak odpowiednich podręczników
- potrzebę wydania wypisów do nauki języka polskiego za granicą
- brak umów o pracę z pracodawcą zagranicznym
- stan wyposażenia szkół poza granicami w podręczniki i pomoce dydaktyczne
- rekrutacja dzieci polskiego pochodzenia na kolonie letnie w Polsce.

Aby praca nauczycieli przynosiła coraz lepsze efekty, potrzeba więcej podręczników i pomocy dydaktycznych. Podczas spotkań redaktorzy Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych przedstawili ofertę wydawniczą z zakresie nauczania początkowego i języka polskiego rekomendując nowe podręczniki, a Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Pomocy Naukowych zaprezentował pomoce dydaktyczne.

Zgłoszone problemy i propozycje będą realizowane w następnym roku szkolnym. Już obecnie uwzględniane są one podczas kursu przygotowującego kandydatów do pracy dydaktycznej na Wschodzie.

Jest to praca niełatwa. Jednak w rozmowach nauczyciele wyrażali zadowolenie ze swoich osiągnięć z zakresie krzewienia języka

i kultury polskiej wśród rodaków oraz z możliwości poznawania odległych nieraz krajów i ludzi tam mieszkających. Dowodem rzetelnie spełnionych zadań są wysokie oceny pracy nauczycieli dokonane przez dyrektorów szkół i tamtejsze władze oświatowe.

Doceniając osiągnięcia nauczycieli Minister Edukacji przyznał Medale Komisji Edukacji Narodowej następującym osobom:

- Annie Czubajewskiej (6 lat pracy na Lotwie)
- Bożenie Lewandowskiej (5 lat pracy w Kazachstanie)
- Czesławie Oszczyda (3 lata pracy na Ukrainie i Białorusi)
- Izabeli Radzikowskiej (4 lata pracy na Białorusi)
- Janinie Szlendak (4 lata pracy w Uzbekistanie i na Białorusi).

Medale zostały wręczone przez biorących udział w spotkaniu przedstawicieli Ministerstwa Edukacji Narodowej. Dyrekcja Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli wręczyła nauczycielom podziękowanie za pracę na Wschodzie.

Krystyna Staroń



PIĄTA SESJA WSCHODNIEJ SZKOŁY LETNIEJ

1 lipca br. w Uniwersytecie Warszawskim litewski pisarz, profesor Uniwersytetu Yale Tomas Venclova zainaugurował wykładem *"Kształty nadziei"* V Wschodnią Szkołę Letnią 1996. Wśród tegorocznych wykładowców znalazły się postaci tak wybitne, jak m. in. Norman Davies z Oksfordu (*"Orientalizm naukowy - obraz Europy Wschodniej w nauce i polityce Zachodu"*), John S. Mieguel z Uniwersytetu Columbia (*"Zniewolenie krajów Europy Środkowej po II wojnie światowej"*), Bohdan Osadczuk z Wolnego Uniwersytetu Berlińskiego (*"Polityka zagraniczna Ukrainy po roku 1991"*), Michaił Heller z Paryża (wykład zamykający *"Dokąd zmierzasz Rosjo?"*).

Organizacją Wschodniej Szkoły Letniej zajmuje się od 1992 r. Studium Europy Wschodniej i Azji Środkowej Uniwersytetu Warszawskiego (dawne Studium Problemów Narodowościowych ZSRR i Europy Wschodniej). Międzynarodowe cykliczne staże naukowe dla młodych badaczy, szczególnie z Europy Wschodniej i Środkowej, gromadzą co roku około 30 słuchaczy specjalizujących się w różnych dziedzinach nauki (historia, socjologia, geografia, etnologia, historia sztuki i literatury, demografia, politologia i sowietologia). W sesjach Szkoły brali udział przedstawiciele Białorusi, Litwy, Lotwy, Rosji, Węgier, Bułgarii, Jugosławii, Słowacji, Danii, Szwecji, Gruzji, Holandii, Szwajcarii i najliczniejsi Ukrainy. Wykłady w językach polskim i angielskim prowadzi zmieniająca się co roku grupa 10 wybitnych specjalistów z Polski, Europy Zachodniej i Ameryki. Na trzytygodniowy program Szkoły składają się: seria wykładów, dwa objazdy naukowe po Polsce, imprezy kulturalne oraz wizyty w instytucjach, archiwach i bibliotekach.

Szkoła dąży do umożliwienia uczestnikom absolwentom studiów wyższych, prowadzącym własne badania naukowe - wzajemne poznanie swych poglądów i nowych środowisk kształtujących oblicze postkomunistycznej Europy.

O działalności Szkoły pisaliśmy również w numerze 12/1996 *Biuletynu*.

(ms)



PIERWSZY RAZ W POLSCE

Obwodowe Stowarzyszenie Miłośników Języka i Kultury Polskiej "Warszawa" wspólnie z księdzem-magistrem Grzegorzem Rapą, proboszczem parafii rzymsko-katolickiej w Lugańsku (Ukraina), dzięki zaproszeniu księdza kanonika Zbigniewa Pietrzeli, proboszcza parafii św. Jakuba Apostoła w Lublinie-Głusku, zorganizowało pierwszy przyjazd do Polski grupy parafian (24 osoby). Są to przeważnie

ludzie starsi, pochodzenia polskiego. Urodzili się na Ukrainie i nie tylko nigdy jeszcze nie byli w Polsce, swojej historycznej ojczyźnie, ale przez lata systemu totalitarnego socjalizmu zapomnieli swojego ojczystego języka. Znają jeszcze na pamięć wszystkie główne modlitwy, niektóre stare piosenki, kolędy, kołysanki, ale rozmawiać już nie potrafią. Za to polskie dzieci i młodzież garną się do nauki języka ich przodków.

Nielatwo było zorganizować ten wyjazd przede wszystkim z powodu obecnej złej sytuacji ekonomicznej na Ukrainie. I na pewno nie mogłoby do niego dojść, gdyby nie pomoc tych wszystkich mieszkańców Głuska, którzy odezwali się na apel swego księdza Zbigniewa oraz jego kolegi z Ługańska - księdza Grzegorza. Okazali nam chrześcijańską, staro-polską gościnność. Znalazło się też kilka energicznych osób, które zorganizowały dla nas podróż-pielgrzymkę do tych miast Polski, gdzie są Sanktuaria rzymsko-katolickie. Naszą przewodniczką i opiekunką podczas pobytu w Głusku-Lublinie i w czasie 4-dniowej pielgrzymki po Polsce była p. Teresa Stepniak.

Zwiedziliśmy i modliliśmy się w Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej na Szeptówce w Zakopanem. Potem zajechaliśmy do starego Krakowa. Tego samego dnia wieczorem przybyliśmy do świętego miasta Polski - Częstochowy, żeby nareszcie po tylu latach poniewierki uklęknąć przed świętym Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Byliśmy także w Sanktuarium Maryjnym w Licheniu koło Konina, gdzie wspaniała ks. Eugeniusz Makulski - marianin, kustosz Sanktuarium, opowiedział nam o Cudownym Wizerunku Bolesnej Królowej Polski.

Największym tutaj przeżyciem dla wielu z nas była droga krzyżowa na Golgotę zbudowana gołymi rękoma wiernych, ofiarnych katolików, którzy na taczkach przywozili ogromne bryły kamienne.

Ostatnim Sanktuarium zwiedzonym przez nas był Niepokalanów, miejsce poświęcone pamięci świętego Maksymiliana Kolbe.

Na zakończenie podróży po Polsce pojechaliśmy do Warszawy; miło było chodzić po uliczkach Starego Miasta, oglądać kościoły, parki, pomniki polskiej stolicy.

Ta przepiękna podróż-pielgrzymka była możliwa także dzięki staraniom energicznej, szlachetnej Polki, p. Teresy Knyby, która organizowała wśród swoich znajomych pomoc finansową dla rodaków z Ukrainy wschodniej, z dalekiego Ługańska. Pomoc finansową okazał nam także ze swoich skromnych nader środków Konsul Generalny RP w Charkowie p. Andrzej Bagdziun.

Wycieczka była dla nas wielkim przeżyciem. Musi jednak minąć jeszcze trochę czasu, żebyśmy sobie zdali sprawę z tego wszystkiego, co widzieliśmy i co przeżyliśmy. Zostawiliśmy w każdym razie w Polsce wielu przyjaciół.

Wypada się już więc tylko głęboko, do samej ziemi pokłonić i zakończyć staropolskim życzeniem: Bóg zapłać, Drodzy Rodacy!

Prezes Stowarzyszenia Miłośników Języka i Kultury Polskiej "Warszawa"
Marcell Rek
Lublin-24 maja - 7 czerwca 1996 r.



POWOLANO INSTYTUT POLSKO-UKRAIŃSKI

W ostatnich dniach lipca br. politycy Ruchu Stw powołali Instytut Polsko-Ukraiński z siedzibami w Krakowie i Kijowie. Instytut ma edukować ukraińskich samorządowców, bankowców, finansistów i prywatyzatorów; inicjować współpracę naukowców obu krajów oraz prowadzić działalność wydawniczą.

Instytut będzie finansowany przez specjalną fundację, której kasę zasilili na początek pieniądze z przeprowadzonej 25 lipca br. w warszawskiej kamienicy Wawelberga aukcji obrazów i zdjęć m.in. Sawki, Horowitza i Dwurnika. (Ms2)

NAGRODY NAUKOWE

IM. IRENY I FRANCISZKA SKOWYRÓW ZA ROK 1996

Po raz siedemnasty jury Nagrody Naukowej im. Ireny i Franciszka Skowyrów przyznało coroczne wyróżnienia za prace z zakresu tematyki polonijnej, historycznej, religijnej opublikowane w 1995 r. Warto przypomnieć, iż nagroda ta przyznawana jest przez jury pod przewodnictwem dyrektora Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL, złożone z profesorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego pełniących aktualnie funkcje prodziekanów poszczególnych wydziałów Uniwersytetu oraz Dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej KUL. Nagroda, której fundatorem był Franciszek Skowyr - nieżyjący już działacz Polonii amerykańskiej osiadły po II wojnie światowej w Nowym Jorku, promuje prace naukowe o dość szerokim wachlarzu tematycznym. Wśród nagrodzonych w ubiegłych latach książek są bowiem prace z zakresu historii emigracji polskiej i Polonii, historii Polski, socjologii, historii Kościoła, problematyki religijnej, a nawet zagadnień społeczno-prawnych. Genezy tego *spectrum* upatrywać należy w rozległych zainteresowaniach fundatora, którego osobowość wywarła niemały wpływ na kształt regulaminu nagrody.

Tegoroczne wyróżnienia przypadły w udziale przedstawicielom środowiska Lublina (KUL) oraz Wrocławia. Nagrodzono ex aequo trzy książki: ks. dr Stanisława Łabendowicza, pracownika naukowego KUL pt. *"Formacja katechetów w dokumentach Kościoła i literaturze katechetyczno-dydaktycznej po Soborze Watykańskim II"* Lublin-Radom 1994; dr Jadwigi Plewko, pracownika naukowego w Instytucie Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL pt. *"Duszpasterstwo Polonii w procesie jej integracji ze społeczeństwem kanadyjskim (1875-1988)"*, Lublin 1995; ks. dr Stefana Wójcika, duszpasterza z Wrocławia pt. *"Katechizacja w warunkach systemu totalitarnego. Na przykładzie Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska w latach 1945-1961"* Wrocław 1995.

Książka Jadwigi Plewko jest pracą o profilu historyczno-socjologicznym. Jej koncepcje oparto na analizie integracji jako procesu społecznego polegającego na przyjmowaniu przez grupę etniczną wartości, wzorów zachowań, obyczajów społeczeństwa kraju osiedlenia, przy jednoczesnym zachowaniu świadomości własnej odrębności kulturowej i jej istotnych wartości. W wyniku tych relacji powstaje nowy układ identyfikacji dla obu tych całości. Proces integracji obejmuje zarówno przemiany osobowości i kultury emigrantów, jak i przemiany sposobu ich uczestnictwa w strukturach społecznych. Praca ukazuje w sposób szczegółowy mechanizmy i przebieg zjawisk przyswajania nowych wartości w różnych dziedzinach życia grupy emigrantów: w płaszczyźnie religijnej, kulturalnej, narodowej, społecznej oraz zachowanie przez kolejne generacje imigrantów niektórych własnych tradycji i wartości w tych dziedzinach. Zjawiska składające się na powyższy proces są w niniejszej pracy analizowane z perspektywy działań integracyjnych polonijnego duszpasterstwa. Duszpasterstwo emigracyjne działające w formie zinstytucjonalizowanej, poprzez parafie lub innego typu placówki duszpasterskie, realizuje szeroki zakres funkcji, wykraczający poza obręb życia religijnego imigrantów. Stanowi to wyjątkowy punkt obserwacji procesów dokonujących się wewnątrz grupy etnicznej zwłaszcza, iż wiele z tych funkcji zachowało ciągłość, mimo przemian dokonujących się pod wpływem czynników wewnętrznych (grupowych) i zewnętrznych. Można więc powiedzieć, iż zjawiska te są ukazane jak gdyby na tle "małej ojczyzny" jaką jest parafia polonijna.¹⁾ Praca oparta jest na materiałach archiwalnych, zebranych w trakcie kilku pobytów autorki w Kanadzie. Dotychczasowe opracowania dotyczące Polaków w Kanadzie nie uwzględniały w tak szerokim zakresie czasowym i tematycznym dziejów duszpasterstwa polonijnego w Kanadzie ani jego roli i funk-

cji w procesach przystosowawczych Polonii do społeczeństwa tego kraju. Praca prezentuje więc szereg konstatacji dotychczas nie znanych, dotyczących zarówno opieki religijnej nad Polakami w Kanadzie, jej uwarunkowań społecznych i personalnych, jak i niektórych innych dziedzin życia Polonii w tym kraju, np. zakresu zachowania języka polskiego, szkolnictwa polonijnego, pomocy nowoprzybywającym emigrantom, działalność Polonii na rzecz Polski.

Dwie kolejne nagrodzone książki dotyczą szczególnych i istotnych problemów katechizacji prowadzonej przez Kościół katolicki w Polsce. Warto zauważyć, iż - w szerokim sensie - także pierwsza omówiona tu praca podejmuje tę problematykę, aczkolwiek w odniesieniu do warunków życia emigracyjnego.

Trzecia z nagrodzonych prac, ks. Stefana Wójcika, wydana przez Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii, jest dysertacją doktorską. Obejmuje lata 1945-1961 na Dolnym Śląsku i przedstawia działalność Kościoła i duchowieństwa katolickiego w trudnym okresie organizowania życia społecznego i religijnego na tym terenie.

Trzeba w tym miejscu dodać, iż laureat jest cenionym i wielce zasłużonym dla archidiecezji wrocławskiej duszpasterzem, katechetą, znającym z autopsji walkę i zmagania Kościoła z państwem komunistycznym na polu społecznym i dydaktycznym.

W tym roku uroczystość wręczenia nagród miała wyjątkowo podniosły charakter. Odbyła się w najbardziej reprezentacyjnej sali Trybunału Koronnego na Rynku Starego miasta w Lublinie z udziałem wielu zaproszonych gości reprezentujących środowiska naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytetu Wrocławskiego, Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu. Licznie reprezentowane było duchowieństwo archidiecezji lubelskiej i wrocławskiej wraz z ks. arcybiskupem Bolesławem Pylakiem z Lublina oraz ks. biskupem Adamem Lepą z Łodzi. Wymowę uroczystości podkreślił fakt, iż Nagrodę im. Ireny i Franciszka Skowyrów wręczono w tym roku z okazji święta 3 Maja, które jest ogólnopolskim Dniem Modlitw za Polskich Emigrantów.

Agn.

¹Por. E. Walewander, *Wprowadzenie*, w: J. Plewko, *Duszpasterstwo Polonii w procesie jej integracji ze społeczeństwem kanadyjskim (1875-1988)*, Lublin 1995, s. 6.

WSPOMNIENIA HARCERZY Z KRESÓW II RP

Rada Harcerskiej Służby Pamięci ZHP oraz Wydział Historii i Dokumentacji Głównej Kwatery ZHP organizują konkurs „Harcerstwo na kresach II Rzeczypospolitej” obejmujący wspomnienia harcerzy spisane w formie dziennika lub noweli, materiały dźwiękowe i nagrania wideo.

Prace można nadsyłać do końca roku na adres: Wydział Historii i Dokumentacji Kwatery Głównej ZHP, ul. Konopnickiej 6, 00-491 Warszawa.

(ms)

POŻEGNANIE

*Z ogromnym żalem żegnamy
prof. Jerzego Skowronka,*

wybitnego historyka, Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych, który zginął 22 lipca br. w wypadku samochodowym pod Lyonem we Francji.

W latach 60-tych pracownik Uniwersytetu Warszawskiego, dyrektor Instytutu Nauk Humanistycznych WAT, członek Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych. Wybitny badacz historii XIX wieku, zwłaszcza Wielkiej Emigracji oraz historii Polski i krajów bałkańskich. Uważany za największego znawcę biografii i działalności Adama Jerzego Czartoryskiego.

W swoim dorobku miał wiele publikacji m.in. "Antynapoleońskie koncepcje Czartoryskiego" wydane w 1968, "Sprzymierzeńcy narodów bałkańskich" "Józef Poniatowski" "Adam Jerzy Czartoryski" Był również autorem podręczników szkolnych.

W roku 1992 został powołany na stanowisko Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych. Za najważniejsze zadanie uważał stworzenie katalogów poloników w archiwach światowych. Rozszerzał kontakty z archiwistami wielu krajów, szczególnie z sąsiadującymi z Polską. Miał 58 lat.

Z PRASY

MYTNIK - PRZE - MYTNIK

Wczoraj do Rawy Ruskiej na Ukrainie przyjechał pierwszy od 57 lat pociąg osobowy z Warszawy

Do późnej nocy Helena Sydor prała jedwabną, białą bluzkę i czyściła granatową garsonkę, którą kupiła 16 lat temu we Lwowie specjalnie na wesele syna. Potem długo pastowała czarne czółenka. Tuż przed snem zakreśliła włosy.

- Z przejęcia, żeby nie zasnąć, długo przewracałam się z boku na bok - opowiada. - Przypominałam sobie dzieciństwo, kiedy biegłam na dworzec kolejowy, żeby patrzeć na podróżnych. Jak dziś widzę panie w plisowanych spódnicach i wielkich kapeluszach, a panów w białych butach.

Zasnęła dopiero, gdy na dworze świtało. Wpół do siódmej, kiedy zadzwonił budzik, stała już na równych nogach. Po raz pierwszy od wielu lat na policzki nałożyła odrobinę pudru, a oczy podkreśliła czarną kredką. By stanąć w pierwszym rzędzie i wszystko widzieć, musiała być na miejscu przed jedenastą.

TRZY SALONKI I „MAZUREK” DĄBROWSKIEGO

Wtorek, 21 maja. Razem z Heleną Sydor na dworzec kolejowy w Rawie Ruskiej przyszło ponad półtora tysiąca ludzi (ostatni polski skład odprawiono tu 16 września 1939 r., na dzień przed wkroczeniem do Polski wojsk Armii Czerwonej). Nikt ich do przyścia nie zmuszał i nie namawiał. Chcieli zobaczyć polski pociąg, polskich kolejarzy. Chcieli wziąć udział w najważniejszym wydarzeniu od zakończenia wojny, jakim dla miasteczka jest otwarcie kolejowego przejścia granicznego Rawa Ruska - Hrebenne.

Godzina 13. Na stację wjeżdża specjalny pociąg z Lublina. W trzech eleganckich salonkach: minister transportu, szefowie PKP, wojewoda zamojski, pogranicznicy, celnicy.

Orkiestra dęta lwowskich pograniczników gra „Mazurka” Dąbrowskiego. Starsi ludzie nieruchomieją, po ich policzkach płyną łzy. - Nogi się ugięły. A po plecach przeszedł mróz, jakby paraliż - opowiada Helena Sydor. Tyle ja o mojej Polsce śniła, aż wreszcie ona tu, do Rawy, przyjechała.

Przed wojną Rawa Ruska, 16-tysięczne miasto położone na trasie Warszawa-Lwów, tętniła życiem. W centrum: ponad 50 sklepików, kilkanaście jadalni, restauracja z występami lwowskiego kabaretu, żydowski teatrzyk, dwa kina. Co wtorek na słynne w okolicy targi zjeżdżali do Rawy chłopcy aż z Podkarpacia.

- Codziennie odprawiano tu po kilkanaście pociągów. Pospieszne do Lublina, Warszawy, Przemyśla, Lwowa. Oprócz tego składy towarowe z dohobyczo-wską ropą, karabinami z Radomia. Ruch był taki, że ojciec wracał do domu ze śniadaniem, bo nie miał kiedy zjeść - wspomina Dmytryj Sydor, mąż Heleny. Pamięta, że ojcu, który był zawiadowcą stacji, żydowscy kupcy kłaniali się w pas. - Tata brał miesięcznie 180 zł, podczas gdy za zadbaną jałówkę można było wziąć 100 zł. A sąsiad z naprzeciwka, maszynista pociągu do Lwowa, chodził do pracy pod krawatem i w białych rękawiczkach. Żył jak hrabia. Miał i gospozię, i pokojówkę. Rodzice mówili, że zarabiał 550 zł.

GRANICA ZAMKNIĘTA, WRACAĆ NAZAT

Dzisiaj Rawa Ruska ma 8,5 tys. mieszkańców. Senne, zaniedbane miasteczko: nierówne chodniki, dziurawe ulice z prześwietlającą spod asfaltu przedwojenną kostką. W mieście są podupadające zakłady drzewne (po rozpadzie ZSRR nie ma chętnych na rawskie podkłady kolejowe) i ledwo wiążąca koniec z koncem gorzelnia (Rosja wprowadziła cło i nikomu nie opłaca się kupować rawskiego spirytusu). W sumie ponad 25-procentowe bezrobocie.

Helena Sydor stawia na stole sernik i wspomina: - W 1957 r. radziecka władza otworzyła granicę dla polskich repatriantów. Wtedy cała nasza rodzina wyjechała do Kędzierzyna-Koźła. A ja, zamiast do Polski, trafiła na porodówkę. Urodziłam Stefankę. Polska nie zając, nie ucieknę, pomyśleliśmy z mężem. Odchowamy synka i wyjedziemy. Pół roku później jedziemy do granicy, a tam saldat z pistoletem: granica zamknięta, wracać nazat każe. Kłęłam, płakałam, błagałam, a on nic. Nie wypuścił.

Sydorowie mieszkają na parterze czynszowej kamienicy bez wygód. W pokoju telewizor kolorowy marki Rubin, kredens na wysoki polysk, tapczan przykryty narzutą w żółto-czerwone pasy, na ścianie obok fotografii ślubnej obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem.

Helena Sydor, rocznik 1934, po 40 latach pracy jako telegrafistka dostaje rentę - 3,5 mln karbowanców. Dmytryj, rocznik 1928, jako emerytowany kolejarz bierze na rękę 4 mln. Na Ukrainie średnia pensyjowa płaca sięga 7 mln, czyli niecałe 30 dolarów.

ZA 40 DOLARÓW

Przy głównej ulicy mieści się sklep wielobranżowy. Półki zastawione butelkami: półlitrowymi wódki Roskiej po 250 tys. karbowanców i szampanem Sowietskoje Igrustnoje po 450 tys. Obok chleb z formy (55 tys.), konserwy z pasztetem (650 tys.) i kielbasa (400 tys.).

W stoisku odzieżowym damski dwuczęściowy komplet: bistorowa bluzka i spódnica w wielkie różowe kwiaty (850 tys.) oraz skóropodobne dziecięce sandały (1,2 mln) sąsiadują z kładzą oleju roślinnego: litr po 250 tys. karbowanców.

Ludmiła, długowłosa blondynka, sprzedaje w stoisku z wódką i szampanem. - Miesięcznie biorę sześć milionów karbowanców. Mąż robi w fabryce podkładów i potrafi wyciągnąć nawet osiem milionów, ale co z tego, jak przez ostatnie trzy miesiące nie przyniósł do domu ani grosza. Zakład nie płaci, a na same opłaty - czynsz, światło, gaz - co miesiąc idą cztery miliony - Ludmiła rozgniata palcem buszujące po ładzie mrówki.

Jak można przeżyć za 40 dolarów? Gdyby nie nasza zaradność, nie byłoby można. Mamy działkę, gdzie oprócz kartofli urosnie marchew i pietruszka - mówi Ludmiła. - Poza tym w przydomowej komórcie chowamy świnkę. Do lata wystarczy. A we wrześniu mąż bierze bezpłatny urlop i dawaj do Tomaszowa, gdzie robi na czarno, na budowie. Miesięcznie i dwieście dolarów potrafi przysłać.

PORANNY I POPOŁUDNIOWY

Urząd miasta mieści się w dwupiętrowej kamienicy, w której przed wojną mieszkali austriaccy kupcy. Dziś przed obdrapanym budyn-

kiem stoją tablice z płyty październowej z kolorowymi portretami Bohdana Chmielnickiego, Tarasa Szewczenki i Stefana Bandery.

- Korzyści płynące z bliskości polskiej granicy to wymiana młodzieży między przygranicznymi szkołami. Współpraca sportowa, kulturalna, artystyczna. Bliskie kontakty z władzami Tomaszowa, Lubaczowa, Lubyeczy Królewskiej, Bełżca - wylicza Roman Pecinka, mer Rawy Ruskiej. - Dzięki polskiemu pociągowi liczymy na uaktywnienie gospodarze Rawy i całej zachodniej Ukrainy.

- Od dawna na drogowych przejściach granicznych z Ukrainą tworzą się wielokilometrowe korki. Uruchamiając ten pociąg myśleliśmy przede wszystkim o szybkim połączeniu Warszawy ze Lwowem - tłumaczy rzecznik wschodniej DOKP Ewa Smolińska-Soborska. - Mamy nadzieję, że ten pociąg przyczyni się do gospodarczego ożywienia obszarów przygranicznych.

O latach świetności Rawy Ruskiej przypominają jedynie przedwojenne, secesyjne wille z drewnianymi krużgankami przy ulicy wiodącej w stronę dworca. Na początku maja budynek dworcowy otrzymał ozdobną elewację z białej terakoty. W środku pachnie czystością. Wszystko łącznie z sufitem, wymalowano żółtą farbą. Na samym środku poczekalni drewniane ławy i plastikowe siedzenia. Tuż przy wejściu na peron umieszczono nowy rozkład jazdy, a w nim dwa międzynarodowe pociągi.

Wczoraj o godzinie dziewiątej rano na rawski dworzec wjechał pierwszy pociąg z Polski. Już nie specjalny jak 21 maja, ale osobowy. Drugi, popołudniowy, przybył o 15.16.

Międzynarodowy z Warszawy, przez Lublin, Zawadę, Bełżec, przejście graniczne Hrebenne do Rawy Ruskiej, kursuje na początku w obsadzie trzywagonowej. (Jeśli ruch będzie większy, polska kolej dołączy do składu kolejne wagony). Podróż na trasie liczącej 376 km trwa dziewięć godzin. W Rawie Ruskiej, dokąd wiodą polskie przedwojenne tory, można się przesiąść do ukraińskiego pospiesznego do Lwowa, który jeździ po szerokich torach. Bilet na pociąg drugiej klasy z Warszawy do do Lwowa, z przesiadką w Rawie Ruskiej, kosztuje 34,81 zł. Z Rawy do Lwowa (70 km) można też dojechać obsługiwaną m.in. przez tomaszowski PKS linią autobusową. Autobusy odjeżdżają stąd co półtorej godziny. Bilet z Rawy Ruskiej do Lwowa kosztuje 9 zł.

INNY ŚWIAT

15 maja na placu przed dworcem stanął drewniany kiosk Katrin. Takie budowano też w Polsce na początku lat 90.

Do lady trudno się precyzować. Za szybą inny świat: wedłowska czekolada z orzechami, margaryna Rama, rozpuszczalna kawa Jacobs, chipsy Chio, lodowe rożki z Leżajska, a nawet polskie piwo Żywiec. Zaopatrzenie i ceny jak w Polsce.

- Wszystko przywozimy z zamojskiej hurtowni - wyjaśnia Natalia, która rzuciła pracę w szkole za pięć milionów karbowanców i razem z mężem i sąsiadem postanowili otworzyć wspólny biznes. - Ruch na razie taki sobie, bo nasze nie mają pieniędzy. Ale wszystko zmieni się już w tym tygodniu, kiedy zaczną kursować mytnik-prze-mytnik i Polacy będą się tu przesiadać w drodze do Lwowa.

Andrej, wspólnik Natalii, a jednocześnie pomocnik manewrowego maszynisty na rawskim dworcu, przeklina ukraińskie obyczaje: - Żeby postawić Katrinę, dali my w łapę kolejarzom, co by plac pod kiosk wydzierżawili. Potem trzeba było dać merostwu, żeby pozwolenie na gastronomię dali. Na glejt na sprzedaż papierosów jeszcze my nie zarobili.

Tuż obok Katrin trwa budowa. Ukraińska spółka Alfa, która ma we Lwowie sieć siedmiu stacji benzynowych, buduje dużą restaurację i hotel.

- W każdym pokoju będzie telewizor i telefon - rzuca znad łopaty jeden z robotników. - Ale na pewno nie na ukraińską kieszeń - dodaje inny z taczka. - Wszystko z myślą o tym pociągu z Polski mowi trzeci.

W kamienicy naprzeciwko dworca wczoraj, specjalnie na te okazję, Bohdan Juriel otworzył bar Kaffé. Na stołach czyste, białe serwety, za ladą czeskie piwo, bułgarskie wino, coca-cola i Nałęczowianka. Obok pachnąca czystością ubikacja. Bohdan często jeździł do Przemysła, gdzie z ciekawości zaglądał do polskich restauracji. - W przyszłości, tak jak u was, będę oferował też kielbaski, szaszłyki i kurczaki z rożna - zaprasza.

ZGRYZOTY LUBOMYRA

Natalie (z kiosku Katrin) wszystko, co ma, zawdzięcza handlowi przygranicznemu: Zaczynałam skromnie, trzy lata temu, jak otwarli przejście drogowe w Hrebennem. Samowar się w sklepie kupiło, zestaw śrubokrętów, parę budzików i dawaj do Tomaszowa na bazar. Potem przestawiła się ja na cigarety. Na kursie do Polski nawet po 15 dolarów na czysto miała. Jak się w handlu zaszczyliła, to skoczyła na gorzałkę. Jeden wyjazd i był człowiek panisko - 20 dolarów na rączkę.

Na ukraińskich bazarach w Tomaszowie Lubelskim, Lubyczu Królewskiej, Zamościu można kupić wódkę i spirytus z rawskiej gorzelnii.

Myrosław, sąsiad Natalii, pracuje w rawskiej gorzelnii: Tygodnia nie ma, co bym z zakładu w bukłaczku na szyi kilku literków spirytusu nie wyniósł. Strażnik na bramie to samo robi, to specjalnie człowieka nie obmacuje.

Lubomyr, tak jak większość handlarzy w Rawie, ma jednak coraz większy zgryz. Ostatnio w kamienie przeklina mytników, czyli ukraińskich celników, na drogowym przejściu granicznym. - Pażerze się ścięwa porobili, że strach. Jak dziesięć dolarów w łapę nie dostaną, to za nic nie przepuszczą do Polski. Samochód jeszcze cały przeszukają, a jak trochę gorzałki znajdą, to karę nałożą i jeszcze auto potrafią zarekwirować. Co innego w pociągu. Skrytek, skryteczek nie naliczysz. To sufit odkręcisz i spiryt powsadzisz, to torbę między kołami przyczepisz.

Lubomyr często jeździ do Chyrowa, gdzie mieszka jego brat Josyp. Dwa lata temu otwarto tam kolejowe przejście graniczne z Polską: Trzy lata nazat tam też była bida z nędzą, jak dziś w Rawie. A teraz zachodnimi samochodami się rozbijają, domy z czerwonymi spadzistymi dachami budują i obiady w mikrofalówkach odgrzewają. Żyją tak jak pany w Polsce. Wszystko dzięki pociągowi, takiemu jak my od wczoraj mamy.

Dlatego mieszkańcy Rawy Ruskiej pociąg z Polski przezwali „mytnik-prze-mytnik”

TRZYNAŚCIE GATUNKÓW CZEKOLADY

Helena Sydor odłożyła z renty 180 tys. karbowanców, by kupić wnukowi w Katrin polską czekoladę. Tylko, którą wybrać: wędłowską, Olzy czy Pomorzankę?

- Dwa lata temu po raz pierwszy pojechałam do Polski, do rodziny. Stałam tam przed sklepem i oniemiałam. Patrę, a na półce trzynaście gatunków czekolady - opowiada. - Matuśku ukochana, ja przez całe życie tyle czekolady nie widziałam, co tam. Teraz, dzięki temu pociągowi, w Rawie przed dworcem mamy także małą polską, gdzie wszystkiego dostatek.

Jacek Brzuszkiewicz
„Gazeta Wyborcza”, 3 czerwca 1996 r.

Sejmowa Komisja Łączności

DOLAR NA GŁOWĘ POLONUSA

Sejmowa Komisja Łączności z Polakami za Granicą pozytywnie zaopiniowała sprawozdanie o wykorzystaniu dotacji z budżetu Kancelarii Senatu za rok 1995 na opiekę nad Polonią.

Dotacje Kancelarii Senatu otrzymuje kilkanaście organizacji społecznych i fundacji - senackie sprawozdanie to w istocie zsywka

sprawozdań tych „podwykonawców” - ale lwią część tych funduszy wykorzystują dwie instytucje: Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie. Dlatego ciężar wyjaśnienia żądanych przez posłów w większej mierze niż na szefie Kancelarii Senatu, ministrze Janie Kołtunie, spoczywał na prezesie „Wspólnoty...” profesorze Andrzeju Stelmachowkim i dyrektorze Fundacji Andrzeju Krawczyku.

Kancelaria Senatu przyznając dotacje na opiekę nad Polonią za priorytety uznawała - według ministra Jana Kołtuna - rozwijanie znajomości języka polskiego wśród młodzieży polonijnej oraz promocję kultury polskiej i podnoszenie prestiżu Polonii w krajach osiedlenia naszych rodaków. To ostatnie zadanie łączy się przede wszystkim z inwestycjami. „Wspólnota Polska” w 1995 roku „przerobiła” na inwestycje - głównie na wschodzie - 6,6 miliona złotych z senackiej dotacji.

O dwóch największych opowiedział profesor Andrzej Stelmachowski. Szkoła polska w Grodnie: „sprawa jest poważna i chciałbym, żeby Wysoka Komisja wiedziała, co się dzieje” Strona białoruska nie wywiązała się ze swojej części zobowiązań, a mianowicie nie dostarczyła wyposażenia (w awaryjnym trybie - szkoła ma być otwarta na początku września - wzięła i to na siebie prowadząca całą inwestycję „Wspólnota Polska”), za to bez porozumienia z oświatową organizacją Polaków na Białorusi, Macierzą Polską, grodzieńskie kuratorium oświaty mianowało dyrektorką szkoły osobę słabo mówiącą po polsku i odmówiło mianowania na wicedyrektora osoby wysuniętej przez Macierz. Trudności te powiększa jeszcze konflikt między Związkiem Polaków na Białorusi i Macierzą Polską.

Sprawa Domu Polskiego w Wilnie - podtrzymał swe stanowisko profesor Stelmachowski - jest produktem konfliktu między Związkiem Polaków na Litwie i ambasadorem RP, a Dom Polski jest bardzo potrzebny chociażby stu tysiącom Polaków mieszkających w Wilnie.

Prezes „Wspólnoty Polskiej” zgodził się z posłami krytykującymi zbyt wielką dysproporcję w nakładach na opiekę, przede wszystkim nad Polonią na Wschodzie; od bieżącego roku - mówił profesor Stelmachowski - tę dysproporcję „Wspólnota...” stara się zmniejszyć: wydatnie zwiększyła na przykład pomoc dla Polonii brazylijskiej.

Jak jednak zwrócił uwagę wiceprzewodniczący Komisji poseł Wit Majewski, suma wszystkich państwowych dotacji na opiekę nad Polonią - a oprócz Senatu pochodzą one od ministerstw: Edukacji, Kultury i Spraw Zagranicznych - daje, w przeliczeniu na jednego polonusa, kwotę około...jednego dolara.

Komisja przyjęła zaproponowaną przez posła Majewskiego konkluzję: dotacja Senatu była wydatkowana racjonalnie, w realizacji opieki nad Polonią w 1995 roku nastąpił postęp, zwiększyła się liczba organizacji pozarządowych zajmujących się rodakami na obczyźnie.

(AKa)
„Rzeczpospolita” nr 180 z dnia 3-4 sierpnia 1996 r.

Białoruś

GRANICA ZAMKNIĘTA NA ZAMEK

Od 1 lipca żaden obywatel naszego państwa nie będzie mógł wjeżdżać poza jego granice bez zezwolenia władz. Wszyscy wjeżdżający też będą pod kontrolą - zapowiedział wczoraj prezydent Aleksander Łukaszenko.

Prezydent uważa, że należy orientować się na zasady obowiązujące w ZSRR, kiedy to „wiele było pozytywnego”. Obecne porządki, zdaniem Łukaszenki, doprowadziły do tego, że w ogóle „wyrabia się takie rzeczy, jakich nigdy się nie wyrabiało” Przeciwno nowym porządkom zaprotestował też wczoraj na łamach prezydenckiej gazety

„Sowiecka Białoruś” wiceszef administracji Łukaszenki Władimir Zamiatalin, który oskarżył telewizję i prasę - zwłaszcza zagraniczne - o otwarte i systematyczne kłamanie w doniesieniach o Białorusi. Zdaniem płk. Zamiatalina prawa człowieka dotyczące dostępu do wiarygodnej informacji łamią przede wszystkim dziennikarze nazywający się niezależnymi, a naprawdę „zależący od dolarowych łapówek, zachodnich służb specjalnych i białoruskich faszystujących nacjonalistów”

Cezary Goliński, Mińsk
„Gazeta Wyborcza” 21 czerwca 1996 r.

Litwa

Traktat polsko-litewski jest łamany, a stosunki między obu państwami nie są dobre, zwłaszcza jeśli uwzględnić stosunek władz do mieszkających na Litwie Polaków - powiedział przewodniczący Akcji Wyborczej Polaków na Litwie Jan Sienkiewicz w wywiadzie dla polskojęzycznego Radia znad Wilii 3 czerwca. Jego zdaniem stosunki dwustronne określane są jako dobre tylko dlatego, że po obu stronach granicy „u władzy jest formacja polityczna wywodząca się z komuny, potrafiąca jedynie robić piękną propagandę przy minimalnych, mizernych osiągnięciach”

Na zarzut dziennikarza, że w czasie konferencji prasowej zwołanej przez PSL 29 maja w Warszawie, powiedział nieprawdę, twierdząc, iż język polski jest rugowany ze szkół na Wileńszczyźnie, lider AWPL oskarżył o nieścisłość dziennikarza i wyjaśnił, że mówił jedynie o rugowaniu języka polskiego „z biurowości szkolnej”

Jan Sienkiewicz nie zgodził się z zarzutem, że Związek Polaków na Litwie i AWPL prowokują konflikty polsko-litewskie i z nich żyją. „Z konfliktów żyją ci, którzy na nie zwróconej właścicielom ziemi budują sobie wille. AWPL broni interesów ludzi i ich reprezentuje” podkreślił.

Zdaniem Sienkiewicza, AWPL w październikowych wyborach parlamentarnych może zdobyć 10 mandatów (obecnie ma 4); nie zamierza wchodzić w żadne koalicje i układy ani dzielić się z kimkolwiek zwycięstwem.

PAP przypomniał, że 31 maja przewodniczący litewsko-polskiej grupy parlamentarnej Vytautas Plečkaitis oskarżył szefa AWPL o kłamstwa i posługiwanie się faszystowskimi metodami. Jego zdaniem działalność Sienkiewicza zakłóca rozwój stosunków polsko-litewskich i szkodzi integracji obu państw ze strukturami europejskimi.

1996.06.03, PAP
Wiadomości OSW nr 105, 4 czerwca 1996 r.

Posel Artur Płokszt został wykluczony z frakcji polskiej w litewskim Sejmie - poinformowała 5 czerwca agencja PAP. Pozostali członkowie frakcji uznali, że Płokszt, będący równocześnie wiceprzewodniczącym sejmowego komitetu budżetu i finansów, nie zrealizował programu frakcji.

Artur Płokszt uważa, że został usunięty z inicjatywy prezesa Związku Polaków na Litwie Ryszarda Maciejkińca za „prolitewskość”. Przed pół rokiem Płokszt został skreślony z listy członków ZPL (którego był współzałożycielem) i założył alternatywną organizację - Kongres Polaków na Litwie. Przed miesiącem zaproponowano mu, by sam opuścił frakcję, ponieważ jego poglądy na temat sytuacji mniejszości polskiej na Litwie oraz roli i zadań organizacji mniejszości polskiej zasadniczo różnią się od linii przywódców ZPL.

1996.06.05, PAP
Wiadomości OSW nr 107, 10 czerwca 1996 r.

Ani Związek Polaków na Litwie, ani Akcja Wyborcza Polaków na Litwie nie dążą do wzniesienia konfliktu polsko-litewskiego, a oskarżenia o to, że swoje protesty uzgadniają z „imperialnymi siłami w Moskwie” są absurdalne - stwierdzili na konferencji prasowej 13 czerwca w Wilnie przywódcy organizacji Ryszard Maciejkińca i Jan Sienkiewicz.

U podłoża napięć w stosunkach między obu krajami leżą litewskie ustawy, sprzeczne - według Sienkiewicza - z międzynarodowymi konwencjami praw człowieka i traktatem polsko-litewskim. Zdaniem Maciejkińca, ustawa o rozszerzeniu granic Wilna narusza prawo mniejszości polskiej, zamieszkałej w pasie wokół stolicy. Dawni właściciele nie otrzymają ziemi w naturze, lecz kompensatę pieniężną, wypłacaną w ciągu 15 lat.

Zdaniem liderów polskich organizacji na Litwie, posłowie polskiego parlamentu zostali oszukani: w odpowiedzi na interpelację poselską PSL, przedstawiciel MSZ Litwy, podał, że na terenach obecnie przyłączanych do Wilna mieszka 15 tys. osób, w tym 55 proc. Litwinów i 35 proc. Polaków. Natomiast według obliczeń samorządów lokalnych mieszka tam ok. 10 tys. osób, z czego 38 proc. stanowią Litwini, a 52 proc. Polacy. (Wśród osób ubiegających się o zwrot ziemi 97 proc. stanowią Polacy. Według oficjalnych danych, dotychczas ziemię odzyskało tylko ok. 10 proc. byłych właścicieli).

Przywódcy polskich organizacji na Litwie twierdzą, że ambasador Antanas Valionis, konsul Szarunas Adomavicius i szef międzyparlamentarnej komisji polsko-litewskiej Vytautas Plečkaitis powinni sprostować dane liczbowe, jakie w czasie swych wystąpień w Polsce 2-7 bm. podawali opinii publicznej.

Komisja ds. Łączności z Polakami za Granicą Sejmu RP wyraziła 13 czerwca zaniepokojenie napływającymi z Litwy informacjami, które dotyczą mniejszości polskiej w tym kraju - poinformowała agencja PAP. Posłowie zaaprobowali także dotychczasową politykę polskiego MSZ w tej sprawie. Zdaniem posłów Polska ma prawo oczekiwać od Litwy interpretacji m.in. aktów wykonawczych do ustawy o rozszerzeniu granicy Wilna oraz o rozporządzeniu litewskiego ministra edukacji w sprawie prowadzenia w szkołach polskich dokumentacji w języku państwowym.

Posłowie wyrazili zaniepokojenie w związku z projektem nowej ordynacji wyborczej na Litwie, zgodnie z którą partie, by wejść do parlamentu, musiałyby uzyskać co najmniej 4-procentowe poparcie. Polscy parlamentarzyści oczekują też, że strona litewska przyspieszy podpisanie z Polską umowy w sprawie pisowni imion i nazwisk mniejszości. (Polacy na Litwie nie mogą używać w pisowni swoich nazwisk polskich liter).

1996.06.13, PAP
Wiadomości OSW nr 111, 14 czerwca 1996 r.

„Wspólnota Polska” Biuletyn Stowarzyszenia

Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”,
Krakowskie Przedmieście 64, 00-322 Warszawa.
Tel./fax redakcji: (22) 26-88-70
tel. centrali (2) 635-04-40 w. 263, 250

Redaktor naczelny: Agnieszka Panecka
Sekretarz redakcji: Monika Strzelecka

Skład: Monika Szczepańska, Tomasz Kałuża
Łamanie: Sławomir Pomianowski

Druk: Zakład Poligraficzny ET, 05-410 Michalin
ul. 11 Listopada 42, tel./fax 789-54-32, 789-49-17

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.
Za poglądy autorów spoza Stowarzyszenia
nie odpowiadamy.

KLUB PRZEWODNIKÓW WILEŃSKICH

Szanowni Państwo,

uprzejmie informujemy, że w Wilnie w 1994 r. został założony Klub Przewodników (rejestr 1866V), w którego skład weszli zawodowi przewodnicy-Polacy, mający wieloletnie doświadczenie w obsłudze turystów z Polski, wyższe wykształcenie, bardzo dobrą znajomość języków polskiego, litewskiego i rosyjskiego oraz licencję przewodnika, dającą prawo do oprowadzania wycieczek po Wilnie i na Litwie.

Pracujemy pod auspicjami Stowarzyszenia Turystyki Litwy (odpowiednik Polskiej Izby Turystyki).

Celem naszej działalności jest przybliżenie dziedzictwa kulturowego Ziemi Wileńskiej, jej tradycji i historii zwłaszcza młodzieży szkolnej i studentom.

Zakres działalności Klubu Przewodników:

oprowadzanie wycieczek, delegacji zagranicznych, pilotaż
organizacja wycieczek do Wilna i na Litwę dla grup i turystów indywidualnych
oraz pielgrzymek do Ostrej Bramy i na Górę Krzyży
wycieczki szkolne, kolonie
wczasy krajowe i zagraniczne
rezerwacja noclegów, wyżywienia i autokarów
organizacja szkoleń
organizacja wystaw, konkursów, konferencji, odczytów
informacja turystyczna.

Proponujemy następujące wycieczki tematyczne:

- **Wilno - kolebka romantyzmu polskiego** (*Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Władysław Syrokomla; Wilno-Kowno-Troki-Jaszuny-Borejkwoszczyzna*);
- **Wilno-Troki-Kowno**; □ **Wilno i okolice**; □ **Wilno-Szawle (Góra Krzyży)**; □ **Wilno-Druskienniki**; □ **Wilno-Połąga**; □ **Śladami J. Piłsudskiego** (*Wilno-cmentarz Rossa, Zułów, Powiewiórka, Pikieliszki*); □ **Śladami bohaterów „Potopu” Henryka Sienkiewicza** (*Wodokty-Mitruny-Wołmontowicze-Pacunele-Krakinów-Upita-Rosienie*);
- **Szlakiem walk AK na Wileńszczyźnie** (*Wilno-Glinciszki-Dubingi-Krawczuny-Kalwaria-Kolonia Wileńska-Skorbuciany-Mikuliszki-Turgiele-Miedniki*).

Na życzenie Klientów przygotowujemy wycieczki specjalne i okazyjne (np. Wigilia, Sylwester, Zapusty, Kaziuki itd. w Wilnie).

Koszt dzienny dla 1 osoby (bez autokaru) wynosi 15 USD. W cenę wliczona jest opłata za hotel, wyżywienie (śniadanie, obiady-kolacja) i przewodnika.

W zależności od standardu hotelu cena może ulec zmianie.

KONTAKT Z KLUBEM PRZEWODNIKÓW WILEŃSKICH:

**prezes p. Barbara Ogonowska: Karoliniškiu 26/29, 2050 Wilno,
tel. 0-03702443649, 0-03702235353, fax 0-03702624872**

Do zobaczenia w Wilnie!



Fot.: M. Misiakiewicz

Familijne zdjęcie
zdobywcy
Grand Prix
Zespołu "Jupem"
z Brazylii

Zespół Górali
Czadeckich
"Wianeczek"
z Bukowiny
(Ukraina)

Fot.: J. Stankiewicz

X ŚWIATOWY FESTIWAL POLONIJNYCH ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH W RZESZOWIE

Tancerka z "Wesołego Ludu"
(Chicago)



Fot.: J. Jerzykiewicz



Fot.: J. Jerzykiewicz

Od lewej: miss Festiwalu Katarzyna Owczarek (USA)
i dwie wicemiss: Natalia Lelewicz (Białoruś) i Joanna
Łabinowicz (Kanada)